

## **Genowefa Jakołcewicz**

3 stycznia 2000 roku zwolniła się z pracy ze stanowiska głównej księgowej ZPB, Genowefa Jakołcewicz. Przepracowała u nas prawie 7 lat. Tak sumiennego, pracowitego i uczciwego człowieka trudno dzisiaj spotkać. Dzięki niej wszystkie nasze finanse i rozliczenia, które przedstawiała w Warszawie, prowadzone były wzorowo, podobnie jak i rozliczenia, w państwowym Komitecie do spraw druku RB w Mińsku. Nigdy nie zdarzyło się, by nie było w terminie wypłaty w Związku; Genowefa Jakołcewicz zawsze dbała też o to, by naszych pieniędzy nie „zjadała” inflacja i w związku z tym zawsze na czas były robione podwyżki. Dzięki jej fachowości mogliśmy wypłacać premie pracownikom i zapomogi tym członkom naszego Związku, którzy znaleźli się w nagłej potrzebie. Potrafiła otrzymane na konto dolary sprzedać po bardzo korzystnym dla nas kursie. Tego wszystkiego nie można było nie doceniać. Pracowała u nas, przebywając już od kilku lat na emeryturze. Przez ostatnie co najmniej 3 lata z roku na rok nie tylko namawiałem ją, a wręcz błagałem, by nas nie zostawiała. Poświęcenie i wysiłek w końcu ją zmożyły i na początku stycznia br. pożegnała się z nami. Dla mnie to był bolesny cios.

W miejsce Genowefy Jakołcewicz zatrudniłem Czesławę Ostrowską, którą znałem już wcześniej, bowiem wysyłałem ją wraz z mężem do pracy w Warszawie – na prośbę naszego wielkiego przyjaciela Aleksandra Gudzowatego. Była siostrą naszej aktywnej działaczki Ireny Kułakowskiej (ich ojciec to legionista, który przeszedł przez łagry stalinowskie. Mam nadzieję, że Czesława Ostrowska nie zawiedzie nas i tak samo jak Genowefa Jakołcewicz dalej wzorowo poprowadzi księgowość.

## **Raport o przestrzeganiu praw mniejszości narodowych**

Mój syn Feliks bardzo starannie i profesjonalnie sporządził raport dotyczący nauczania języka ojczystego w obwodzie grodzieńskim.

Uważnie go przeczytałem. Już wcześniej docierały do mnie opinie kolegów i przełożonych Feliksa, że opracowanie jest dobre i obiektywne. Jest to dowód, że lata poświęcone na naukę na Uniwersytecie Jagiellońskim nie zostały przez niego zmarnowane. Uważam natomiast, że kiedy raport ten dostanie się do rąk przedstawicieli władz białoruskich, mojego syna jako prawnika mogą spotkać wielkie nieprzyjemności. Teraz już na pewno nie będzie mógł pracować na Uniwersytecie Grodzieńskim. Feliks pytał mnie, czy nie warto było pewnych informacji, szczególnie tych, które mocno uderzają we władze, skreślić (w tym nazwiska gorliwych rusefikatorów, rusefikujących zarówno Białorusinów, jak i Polaków). Owszem, można byłoby to uczynić, ale wtedy jego praca nie byłaby odzwierciedleniem rzeczywistości w zakresie przestrzegania praw człowieka na

Białorusi, stałaby się zafałszowana, niezgodna z jego sumieniem. Nie byłoby to dobre posunięcie w momencie, kiedy młoda osoba dopiero co zaczyna realnie oceniać świat, w którym przyszło jej żyć i pracować.

Powiedziałem synowi, że niczego nie powinien w raporcie zmieniać.

### **Telefon do mera Grodna Anatola Paszkiewicza**

10 stycznia 2000 r. zatelefonowałem do mera Grodna. Zapytałem go, jak długo administracja będzie zwlekała z wydaniem pozwolenia na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie. Zazaczyłem, że na tę inwestycję jest pisemna zgoda gubernatora Aleksandra Dubko.

Tym razem w rozmowie ze mną mer miasta był powściągliwy. Obiecał tylko, że 19 stycznia sprawa zostanie rozpatrzona na posiedzeniu Miejskiego Komitetu Wykonawczego, jednak nie chciał zdradzić, jaką decyzję Rady przewiduje – pozytywną, czy negatywną dla nas.

### **Działalność gospodarcza ZPB**

Jerzy Porzecki, Jan Dąbrowski, Zdzisław Bartoszewicz, Włodzimierz Guzewicz – to najbardziej oddani Związkowi Polaków biznesmeni grodzieńscy. 12 stycznia 2000 r. poprosiłem ich do siedziby głównej ZPB na spotkanie, aby omówić naszą przyszłą działalność gospodarczą. Chciałem usłyszeć od tych doświadczonych przedsiębiorców opinię, co mamy zrobić, by zarabiać na naszą działalność statutowo-programową.

Ponad trzy godziny trwała żywa dyskusja. Na pewno wiele z tego, co zostało wspólnie ustalone tego wieczoru, zostanie w przyszłości przez nas zrealizowane. Ważne dla mnie było również to, że obiecali oni swoje poparcie i pomoc w rozpoczęciu działalności gospodarczej Związku.

### **Telefon do gubernatora Aleksandra Dubko**

12 stycznia 2000 r. telefonicznie poprosiłem gubernatora grodzieńskiego o ostateczne rozstrzygnięcie sprawy pozwolenia na budowę szkoły polskiej w Nowogródku. Niezbędne dokumenty zostały przez Tadeusza Malewicza dostarczone do Nowogródka jeszcze 27 grudnia ubiegłego roku, a trzy dni później, 30 grudnia, na spotkaniu opłatkowym w ambasadzie RP na Białorusi, ambasador Mariusz Maszkiewicz poinformował wszystkich o swojej wizycie u gubernatora grodzieńskiego. Pochwalił się on tym, że 28 grudnia 1999 r. podpisał pozwolenie na budowę polskiej szkoły w Nowogródku. Teraz poinformowałem gubernatora, że jednak tego pozwolenia nie otrzymaliśmy, a przewodniczący Rady Wykonawczej w Nowogródku, Anatol Lis, unika wszelakich kontaktów z nami.

Gubernator odpowiedział, że jego zdanie w sprawie szkoły polskiej w Nowogródku nie zmieniło się, a 10 stycznia 2000 r. jeszcze raz rozmawiał w tej kwestii z merem Lisem i Marią Biriukową, swoją zastępczynią, odpowiadającą w obwodzie grodzieńskim za oświatę. Obiecał, że nazajutrz da mi odpowiedź i prosił o zatelefonowanie do niego. Jednocześnie Dubko wypomnił mi fakt wynajmu pomieszczenia w siedzibie głównej ZPB wolnym związkom zawodowym z zakładów włókna chemicznego w Grodnie, mówiąc, że w tej sytuacji nie może zrozumieć naszego wniosku o rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie. Zazaczył, że jeżeli kogoś wpuszczamy do naszej siedziby, to na pewno miejsca nam nie brakuje.

Tym razem (wcześniej nigdy tego nie robił) zarzucił mi działalność opozycyjną.

### **Jeszcze raz gubernator Dubko**

Nazajutrz, 13 stycznia 2000 r. w ogóle nie udało się skontaktować z gubernatorem. Dobrą okazją okazały się jego urodziny 14 stycznia. W tym dniu wysłałem więc Tadeusza Malewicza z kwiatami do gubernatora. W trakcie składania życzeń gubernator powiedział, że wszystkie nasze problemy związkowe zostaną rozstrzygnięte pozytywnie.

### **Minister Marek Konopczyński**

Marek Konopczyński, szef gabinetu politycznego w polskim Ministerstwie Gospodarki, 14 stycznia 2000 r. przyjął w Warszawie delegację Związku, żeby wysłuchać, jakie działania uważamy za priorytetowe dla Polaków na Białorusi. Chciał też poradzić nam, jak rozpocząć zarabianie pieniędzy na działalność kulturalno-oświatową Związku Polaków. W trójkę, ja, Józef Porzecki i Andrzej Kusielczuk, próbowaliśmy przekonać ministra, że po tylu latach działalności stać nas na to, by przy pomocy materialnej Ministerstwa Gospodarki założyć przedsiębiorstwo związkowe, które zarabiałoby niezbędne środki na naszą działalność. Minister bardzo uważnie wysłuchał naszych propozycji dotyczących uruchomienia przedsiębiorstwa i poprosił, by jak najprędzej przedstawić mu biznesplan naszego przedsięwzięcia.

Ministra Marka Konopczyńskiego poznałem w 1995 roku, kiedy wybrany został na stanowisko sekretarza Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W ciągu wielu lat naszej działalności zawsze mogliśmy liczyć na jego pomocną dłoń i życzliwy stosunek. Rada i pomoc Marka Konopczyńskiego nieraz ratowały nas w sytuacjach krytycznych. Podczas jednego ze spotkań powiedział mi, że jeżeli, nie daj Boże, zajdzie taka potrzeba, że będę musiał wyjechać z terytorium RB, to mogę być pewny, że Rzeczpospolita Polska nie zostawi mnie w biedzie. Był pierwszą publiczną osobą, która przedstawiła mi takie gwarancje.

Tego samego dnia nasza trójka związkowców spotkała się z ministrem Jerzym Markiem Nowakowskim, doradcą premiera do spraw międzynarodowych.

### **Smorgonie, Oszmiana, Ostrowiec**

Trasą Smorgonie – Oszmiana – Ostrowiec, wspólnie z prezesem grodzieńskiego obwodowego oddziału ZPB w Grodnie, Józefem Porzeckim, pojechaliśmy 18 stycznia 2000 r. na spotkanie z naszymi działaczami. Są to dawne tereny Wileńszczyzny, oddzielone od Wilna granicą. Po jej drugiej stronie funkcjonuje ponad 100 szkół polskich, tętni polskie życie, a tutaj, na Białorusi, jest tak, jak było za czasów ZSRR, tzn. nie ma ani jednej polskiej szkoły, a Polacy nadal są poddawani przymusowej rusyfikacji. Władze robią wszystko, żeby wykorzenić nas z tej ziemi. Polacy zatrudnieni w państwowych urzędach i agendach nie mają odwagi na egzekwowanie swoich praw, w szerokim sensie tego słowa. Na przykład w Oszmianie żaden kierownik przedsiębiorstwa państwowego, bo innych tutaj prawie już nie ma, nie może przyjąć do pracy nawet sprzątaczkę bez pisemnej zgody przewodniczącego Rejonowego Komitetu Wykonawczego. Ludzie wciąż czują się Polakami, ale ta więź z polskością z upływem lat staje się coraz słabsza. To dlatego postawiliśmy sobie za cel w ZG ZPB rozbudzić polskość i odwagę w mieszkańcach takich miejscowości.

Obecnie mamy w planach wykupienie budynków z przeznaczeniem ich na naszą działalność statutowo-programową – w Oszmianie, Ostrowcu i Smorgoniach. W domach tych chcemy w pierwszej kolejności utworzyć polskie szkoły społeczne, biblioteki, przekształcić je w ośrodki kulturalno-oświatowe. Nie będzie to łatwe zadanie, gdyż z jednej strony Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” na ten cel nie ma dodatkowych środków finansowych, z drugiej zaś – miejscowe władze będą przeszkadzały nam w przejęciu tych budynków na własność. Cieszy natomiast fakt, że mimo tych trudności, mamy tam sprawdzonych działaczy. W Smorgoniach są to Teresa Pietrowa i Białorusinka Tatiana Kleszczonek, która uczy nasze dzieci i dorosłych języka polskiego. Natomiast w Ostrowcu – Polka Irena Szlachtun, zastępca przewodniczącego Rejonowego Komitetu Wykonawczego – stwarza same trudności dla rozwoju polskość, w tym też związane z nauką języka polskiego przez dzieci i dorosłych. Jednak w tym samym Ostrowcu są takie Polki, jak Maria Wasilonek, Maryna Tararuk, które na przekór tym trudnościom szerzą w swoim otoczeniu umiejętność posługiwania się językiem polskim. W Oszmianie z kolei, Tadeusz Sadowski skupia wokół siebie młodzież, przygotowując ją do działalności odrodzeniowej. Wszystko to razem wzięte utwierdziło nas w przekonaniu, że dla rozwoju polskość na Białorusi nie wszystko jednak zostało stracone.

### **Obietnice gubernatora nic nie są warte**

A jednak miał rację były wojewoda grodzieński Siamion Domasz, kiedy mówił mi, że żadnemu słowu gubernatora Dubko nie można wierzyć, bo

zawsze skłamię. Taką samą opinię na jego temat wypowiedział i Aleksander Milinkiewicz, były wicemer Grodna.

Od mojej ostatniej rozmowy z gubernatorem upłynęło sporo czasu, a on nadal jest nieuchwytny. Co więcej, kiedy w wyznaczonym przez niego terminie miałem do niego zadzwonić, żeby się dowiedzieć, jak wygląda sprawa zezwolenia na budowę szkoły polskiej w Nowogródku, okazało się, że w tym samym dniu w ogóle nie zamierzał być w pracy.

Dzisiaj, tj. 10 stycznia 2000 r., dowiedziałem się, że na kolejnym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Miasta Grodna nie zapadła decyzja dotycząca pozwolenia na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie. Przyczyna wciąż ta sama – najpierw powinniśmy wyburzyć stojący obok dom mieszkalny, wykupić dla dwóch rodzin mieszkania i dopiero wtedy otrzymamy pozwolenie.

Byłem przygotowany na taką decyzję. Trudno przecież spodziewać się, że władze od razu pozwolą nam rozbudować Dom Polski. Dzisiaj, kiedy kontrolowany jest każdy nasz krok, kiedy bez ich zezwolenia nie można zorganizować żadnej imprezy kulturalno-oświatowej, takie jest podejście do nas – nie dotrzymywać obietnic, jeśli zdarza się, że są nam składane. Bardzo nam zależy na rozbudowie Domu Polskiego. Mielibyśmy więcej miejsca na przeprowadzanie dużych imprez i spotkań, a więc nie trzeba by za każdym razem prosić władz o lokal, a to nie jest na rękę rządzącym.

Będziemy jednak dalej rozmawiać, będę dalej ścigał gubernatora Aleksandra Dubko i mera Grodna Anatola Paszkiewicza i tych wszystkich, od których coś w tej sprawie zależy.

### **Feliks Gawin**

Mój starszy syn, Feliks, bardzo solidnie działa w ruchu na rzecz obrony praw człowieka. 15 stycznia 2000 r. poleciał samolotem z Mińska do Chicago, gdzie przez miesiąc będzie pogłębiał swoją wiedzę na ten temat. Było to możliwe dzięki temu, że wygrał konkurs rządu Stanów Zjednoczonych.

Dzisiaj, kiedy młodzież z Białorusi stara się wyjechać na stałe za granicę, w tym również jego koledzy, on zapewnił nas, że w USA nie zostanie. Chce tutaj, na miejscu, budować demokratyczne państwo białoruskie, w którym wszyscy, bez względu na narodowość, będą żyli lepiej.

### **Teresa Sieliwończyk**

Teresa Sieliwończyk, wiceprezes ZPB do spraw kultury, dzisiaj, tj. 20 stycznia 2000 r., ma zgłosić na naradzie w Ministerstwie Kultury w Mińsku nasz udział w III Republikańskim Festiwalu Kultur Mniejszości Narodowych. Ma też oznajmić władzom, że choć nasze problemy do dzisiaj nie są rozstrzy-

gnięte, robimy tym gestem pierwszy krok na drodze do porozumienia. Następny ruch będzie należał do władz.

Po długich naradach w ZG ZPB postanowiliśmy tym razem wziąć udział w Festiwalu, ale gdyby nasze problemy, do czasu jego rozpoczęcia nie zostały rozwiązane, to mądrzej będzie zrezygnować z udziału nawet w dniu występów. Efekt takiego protestu będzie głośniejszy – to po pierwsze, a po drugie, nie będzie już czasu na pozyskanie do występów innych polskich zespołów.

### **Sekretarka gubernatora Dubko**

Sekretarka gubernatora, Zinaida, najbardziej ze wszystkich pracujących w urzędzie stara się ułatwić mi kontakty ze swoim szefem. Znamy się od lat. Wcześniej pracowała u wojewody Dmitra Arcymieni i wojewody Siamiona Domasza. Rozmawiałem z nią telefonicznie wczoraj, 24 stycznia 2000 r. Nie połączyła mnie z gubernatorem, ponieważ przyznał się jej, że jeszcze nie odbył rozmowy z merem Lisem na temat szkoły w Nowogródku. Następnego dnia również zabrakło mu czasu na rozmowę z jakimś decydem z Mińska. Byłem przekonany, że podjęcie decyzji co do budowy szkoły w Nowogródku leży w gestii gubernatora i wystarczy, aby wydał polecenie szefowi nowogródzkiego rejonu, Anatolowi Lisowi. Zastępczyni gubernatora, Maria Biriukowa, która kieruje oświatą, dalej robi wszystko co może, by zwalczać odrodzenie polskości. Kto wie, czy nie doniosła na swojego szefa do Mińska, że ten chce takie pozwolenie nam wydać. Szefem Biriukowej do spraw oświaty w Mińsku nie jest minister edukacji, tylko były rosyjski pułkownik, Władimir Zamietalin, obecny wicepremier rządu białoruskiego, który w 1997 roku powiedział mi wprost, że na Białorusi będą tylko rosyjskie szkoły, żadne inne nie są potrzebne, tym bardziej polskie.

Do tego kilka dni temu Polska wydalila 9 rosyjskich dyplomatów zajmujących się szpiegostwem, a to może pośrednio w nas uderzyć; obrażona Białoruś, satelita Moskwy, będzie odgrywać się na Polakach tu mieszkających. Taki był rosyjski pułkownik Zamietalin na pewno powie gubernatorowi: „Oni tam naszych ludzi wyganiają, a wy chcecie dać Polakom pozwolenie na budowę polskiej szkoły na Białorusi”. Znając obecne układy we władzach Grodna i Mińska, w tej sytuacji politycznej gubernator Dubko może zrezygnować z rozmów z Mińskiem w naszej sprawie, a mnie nadal zbywać na różne sposoby. Niestety, taka oto jest rzeczywistość na Białorusi.

### **Odmowa pozwolenia na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie**

26 stycznia 2000 r. otrzymaliśmy pisemną odmowę władz na rozbudowę Domu polskiego w Grodnie. Podany powód odmowy – ZPB ma najpierw wyburzyć dom mieszkalny obok obecnej siedziby, a zakwaterowanym w nim oso-

bom kupić nowe mieszkania. Taki warunek jest stawiany przez władze od lat, by w ten sposób „utopić” naszą inicjatywę rozbudowy. Tak naprawdę ten dom mieszkalny w niczym nie przeszkadza naszej inwestycji. Zgodził się z tym nawet główny architekt obwodu.

Jestem pewien, że taka decyzja władz, to zemsta za to, że wpuściliśmy pod dach Związku białoruskie organizacje demokratyczne i wolne związki zawodowe.

Po długiej naradzie w ZPB – postanowiliśmy jednak przyjąć warunki Rady Miejskiej dotyczące rozbudowy naszego Domu. Zobaczymy, co władze wymyślą teraz, żeby uniemożliwić nam zrealizowanie naszych zamiarów.

### **Nagranie mojego krytycznego przemówienia pod adresem MSZ**

Do rąk konsula generalnego RP w Grodnie Sylwestra Szostaka trafiło moje przemówienie wygłoszone na forum w Krakowie 2 grudnia 1999 roku, w którym dość krytycznie, w obecności m. in. przedstawicieli MSZ, oceniłem jego pracę. Nagrała je i przekazała konsulowi jedna z działaczek Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie. Oczywiście, kiedy dowiedziałem się o tym, byłem zbulwersowany, przy czym nie chodziło tutaj o jakiś strach przed konsulem, bo o tym, jak oceniam jego działalność nieraz mu mówiłem prosto w oczy. Przeraził mnie sposób postępowania tej działaczki, która posunęła się w tej sprawie do metod wykorzystywanych przez KGB.

Z tego powodu 27 stycznia 2000 r. do siedziby Związku zaprosiłem na rozmowę prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej Stanisława Sienkiewicza, uważając, że jego pracownica nie mogła tak postąpić bez konsultacji ze swoim szefem. Sienkiewicz przysiągł, że choć wie o sprawie, to jednak nikt z nim niczego nie ustalał. Wyraził oburzenie wobec takiego zachowania.

Była to okazja, by porozmawiać z Sienkiewiczem także na inne tematy – o próbach władz skierowanych na dalszy podział naszych szeregów, celem rozbijania naszych inicjatyw, w tym też oświatowych. Postanowiliśmy, że w ważnych dla nas sprawach będziemy występować jednogłośnie: ZPB i PMS. Dowiedziałem się też od Sienkiewicza, że donos Komitetu do Spraw Religii i Narodowości do Rady Ministrów RB, który w zasadzie był instrukcją dla władz miejscowych, jak walczyć ze Związkiem Polaków na Białorusi, zaczyna już funkcjonować. Przykładem tego może być fakt udzielenia pomocy finansowej dla PMS przez Radę Wykonawczą obwodu, na sumę 600 mln rubli, Radę Wykonawczą Miasta Grodna – 300 mln rubli i Komitet do Spraw Religii i Narodowości RB – 90 mln rubli, i to w sytuacji, kiedy myśmy w osamotnieniu walczyli z reżimem o nasze prawa oświatowe. Co więcej, w tym samym momencie Związkowi odbiera się ostatnią pomoc – dofinansowanie wydania naszego tygodnika „Głos znad Niemna”.

## Gubernator unika rozmowy ze mną

Dzisiaj, 27 stycznia 2000 r., po raz kolejny poprosiłem sekretarkę gubernatora o połączenie mnie z szefem. Powiedziała, abym zaczekał. Trochę to trwało, po czym przekazała mi wiadomość od gubernatora, że pytanie dotyczące budowy szkoły polskiej w Nowogródku mam rozstrzygnąć z przewodniczącym Rady Wykonawczej Rejonu, Anatolem Lisem.

Zatem jesteśmy w punkcie wyjścia. Jeżeli sprawa byłaby przez niego załatwiona pozytywnie, to na pewno podniósłby słuchawkę i poinformował mnie o tym. Mimo wszystko wybieram się 1 lutego do Nowogródka na rozmowy z merem w tej sprawie. Wiem, że przed Nowym Rokiem gubernator powiadomił ambasadora Mariusza Maszkiewicza o podpisaniu zezwolenia na budowę polskiej szkoły w Nowogródku. Poprosiłem ambasadora o kopię tego pozwolenia, aby je mieć podczas rozmów w Nowogródku.

Tymczasem pogorszeniu ulegają stosunki Białorusi z Polską. Nieugięte, krytyczne stanowisko Polski w stosunku do reżimu Łukaszenki wypowiedziane na Forum Europejskim, w tym na ostatnim posiedzeniu Rady Europy w Strasburgu, bije wprost w nas. Zmiany w stosunkach politycznych obu państw odczuwamy natychmiast i czasami bardzo boleśnie. Mimo to uważam, że Polska nie może w stosunku do Białorusi prowadzić innej polityki i ta polityka jest jak najbardziej uzasadniona.

## Andrzej Kusielczuk

Redaktor naczelny „Głosu znad Niemna” Andrzej Kusielczuk, członek ZG ZPB, 31 stycznia 2000 r. pojechał ze mną do Nowogródka, gdzie mieliśmy odbyć rozmowy z przewodniczącym Rady Wykonawczej Rejonu, Anatolem Lisem. Podróż odbywała się w bardzo ciężkich warunkach pogodowych. 3 km przed Szczuczynem samochód, który prowadziłem, wpadł w poślizg i znalazł się w przydrożnym rowie. Na szczęście, nic nam się nie stało, samochód się nie przewrócił. Uratowaliśmy się dzięki temu, że w rowie było ponad metr śniegu. Przeżegnaliśmy się, podziękowali Bogu, zatrzymali nadjeżdżające ciężarówki, które nas z tego rowu z trudem wyciągnęły.

Do Nowogródka przyjechaliśmy z 1,5 godzinnym opóźnieniem. Czekali na nas prezes Oddziału ZPB Zofia Boradyn i wiceprezes Wojtek Boradyn. Po wymianie zdań na temat oczekujących nas rozmów, udaliśmy się do przewodniczącego Lisa. Już na początku spotkania mer z miejsca oświadczył, że takiej szkoły, jakiej my chcemy, nie da się zbudować w Nowogródku. Miał dwa, jego zdaniem, poważne zastrzeżenia. Po pierwsze, szkoła po zbudowaniu nie może być naszą własnością, po drugie, nie może być mowy, żeby część budynku szkolnego była przydzielona na działalność związkową.



Tymczasem takie rozwiązanie zastosowaliśmy w szkole w Wołkowysku i to połączenie szkoły i organizacji, już się dobrze sprawdziło. Poza tym, w umowie musielibyśmy zawrzeć klauzulę, że szkoła ma pozostać własnością ZPB i że w razie przeprofilowania szkoły z polskim językiem wykładowym na inny, umowa będzie rozwiązana i budynek wróci do naszej dyspozycji. Mer Lis myślał, że stawiając nam teraz przeszkody, zmusi nas w ogóle do rezygnacji z pomysłu budowy polskiej szkoły. Ponieważ wiedzieliśmy, o czym on z kolei nie wiedział, że dokumenty w sprawie szkoły zostały już zaakceptowane przez Ministerstwo Edukacji w Mińsku, zaproponowaliśmy, aby zostawić sporne kwestie i omawiać dalej szczegóły umowy, natomiast my w Grodnie jeszcze raz przedyskutujemy jego zastrzeżenia i przygotujemy nowy projekt umowy dotyczącej budowy szkoły.

Zrozumiał, że nie przyjechaliśmy się wyklócać, a tylko konstruktywnie dyskutować i dojść do porozumienia. Wtedy się zwierzył. Żalił się, że wszyscy w Grodnie i w Mińsku oczekują od niego, iż weźmie odpowiedzialność za odmowną decyzję w naszej sprawie, narażając go tym samym na konflikt z nami. Zdradził, że gubernator Dubko ani razu z nim nie rozmawiał na temat szkoły, to on, mer, sam parę dni temu pytał gubernatora, co ma zrobić w sprawie szkoły polskiej w Nowogródku. Odpowiedź gubernatora była dwuznaczna, polecił, by rozstrzygnąć sporną kwestię, tylko nie powiedział jak, pozytywnie czy negatywnie.

Mer poprosił, abyśmy jako Związek Polaków wpłynęli, o ile to możliwe, na Grodno oraz Mińsk, spowodowali, że on otrzyma z Mińska pismo, z którego wynikałoby konkretnie i jednoznacznie – że szkoła ma być budowana. Ustaliliśmy, że od dzisiaj powołujemy zespół roboczy złożony z naszych zastępców, który opracuje nowy projekt umowy dotyczącej budowy polskiej szkoły w Nowogródku, a który następnie będzie przez nas zaakceptowany i podpisany.

### **Zabłocie, Werenowo, Sopoćkinie**

Dzisiaj, 2 lutego 2000 r., wraz z prezesem ZPB obwodu grodzieńskiego, Józefem Porzeckim, przeprowadziliśmy rozmowy z Pawłem Orpikiem i Piotrem Kuźmichem w Werenowie i Zabłociu. Dotyczyły one usprawnienia działalności naszych oddziałów w rejonie Werenowo. Bardzo zależy nam przede wszystkim na tym, by założyć w tym roku w Werenowie pierwszą klasę z nauczaniem w języku polskim, która byłaby załączkiem przyszłej szkoły polskiej w tym miasteczku.

Wieczorem tegoż samego dnia wzięliśmy udział w przeglądzie zespołów kolędniczych w Sopoćkiniach, zorganizowanym przez dzielnego księdza dziekana Witolda Łozowickiego. Dwanaście zespołów z jego dziekanatu, przy wsparciu Oddziału ZPB, któremu przewodniczy Andrzej Janulewicz, ponad trzy godziny dawało występy w wypełnionej po brzegi sali.

## Kościół katolicki a my

Zasługi Kościoła katolickiego na Białorusi są tak ogromne w zachowaniu przez Polaków wiary katolickiej i języka polskiego w najtrudniejszych czasach sowieckich, że nie da się tego przecenić. To Kościół pomógł nam przetrwać jako Polakom na tej ziemi. Z drugiej strony Kościół mógł przetrwać dzięki walce o niego wyłącznie Polaków.

Władze sowieckie zawsze w przeszłości kojarzyły Kościół katolicki z polskością i Polakami. Powszechnie za to o Rosjanach i Białorusinach mówiono jako o prawosławnych. Tak nas władza dzieliła, na swoich, lepszych i tych gorszych, należących do polskości. Kościół katolicki, pomimo różnych dramatycznych i niekorzystnych dla Polaków zmian, nadal odgrywa, szczególnie na Grodzieńszczyźnie, ważną rolę w zachowaniu przez wiernych polskiej świadomości narodowej. Dzieje się tak nie przez jakieś formalne programy duszpasterskie czy narodowe, bo takich odnośnie spraw narodowych nie może i nie potrzebuje formułować, bo wykraczałoby to poza misję religijną Kościoła. Odgrywa tę rolę przez sam fakt prowadzenia liturgii i duszpasterstwa w języku polskim. I tego ludzie oczekują, do tego mają naturalne prawo, które nie zależy od miejsca i kraju, w jakim mieszkają, ale od narodowości. Język polski na Białorusi jest dla ogromnej części katolików językiem ich serca. Ponieważ rola Kościoła jest tak ważna, władze białoruskie bardzo pilnie śledzą to, co się pisze na temat Kościoła w RB i chcą to wykorzystywać dla swoich celów. Dzięki naszym przyjaciołom zapoznaliśmy się z ostatnim raportem władz białoruskich dotyczącym relacji ZBP z Kościołem katolickim. Wynika z niego, że obecnie współpraca ZPB z Kościołem, w odróżnieniu od początków naszej działalności, została przeniesiona z „góry na dół”, to znaczy na szczebel ludzi wierzących, członków Związku, bezpośrednio zwracających się do swoich duszpasterzy.

To była nasza przemyślana decyzja, by nie ukazywać Kościoła jako partnera Związku w walce o polskość. To byłoby dla Kościoła fatalne, gdyż podważałoby jego zasadniczą misję, która jest ponadnarodowa. Natomiast uważamy, że księża mają obowiązek odpowiadać na oczekiwania i potrzeby ludzi w dziedzinie języka i o to wierni mają prawo się upominać, ale ZPB także. Przez całe lata naszej działalności staraliśmy się, by język polski w kościołach, wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy, był obecny. Nie zawsze tak się działo. Ostatnio było dużo sygnałów, że w wielu kościołach na wschód od Grodna księża na siłę wprowadzają do liturgii inne języki w zamian języka polskiego. Sam też byłem świadkiem tego w ubiegłym roku w Mohylewie, kiedy 1 listopada na mszy św. w katedrze, w której uczestniczyli sami Polacy, ksiądz odprawiał mszę po rosyjsku, a wszyscy wierni odpowiadali po polsku. Nie było wtedy żadnej potrzeby, aby ksiądz to czynił. Dlaczego to robił? Nie wiem.

Polityka władz białoruskich – coroczne wydawanie pozwolenia na pracę duszpasterską na Białorusi – zmusiło księży przyjeżdżających z Polski do stałej

asekuracji i takich zachowań, które by nie narażały ich na przedwczesne wydalenie z tego kraju. Dlatego wielu księży z Polski włączyło się w rusyfikację i białorutenizację Polaków – przez eliminowanie języka polskiego z kościołów. Nie znają dawnej i najnowszej historii Polaków na Białorusi i kultury tych ziem, to znaczy ich dawnej wielokulturowości, nie słyszeli o Polakach mówiących innymi językami niż polskim i często nie rozumieją oczekiwań Polaków co do używania języka ojczystego w kościołach. Sporo sygnałów otrzymywaliśmy ostatnio ze wszystkich bez wyjątku obwodów o tym, że brakuje języka polskiego w kościołach podczas nabożeństw i mszy. Zaistniała pilna potrzeba spotkania się z władzami Kościoła katolickiego na Białorusi.

Na naszą prośbę, 5 lutego 2000 r. kardynał Kazimierz Świątek, głowa Kościoła katolickiego na Białorusi z siedzibą w Pińsku, przyjął delegację ZG ZPB. W rozmowach, które trwały prawie dwie godziny, towarzyszyli mi prezes Oddziału ZPB obwodu Józef Porzecki i redaktor naczelny „Głosu znad Niemna” Andrzej Kusielczuk oraz dyrektor Domu Polskiego w Grodnie Zdzisław Bogusz. Poinformowaliśmy kardynała Świątka o wszystkich znanych nam faktach łamania przez księży prawa Polaków do nabożeństwa w języku ojczystym i poprosiliśmy o jego interwencję w tej sprawie. Obiecał nam, że sprawa zostanie wyjaśniona, a księża zobowiązani do poszanowania praw wiernych.

Podczas długiej podróży powrotnej z Pińska do Grodna zastanawiałem się, jaka przyszłość czeka na tej ziemi, która jest naszą ojczyzną nas, Polaków katolików. Nie wyobrażam też sobie, co będzie z Kościołem katolickim na Białorusi za kilkadziesiąt lat, gdy zwierzchnictwo Kościoła przejdzie w ręce biskupów innych narodowości. Obecnie i ksiądz kardynał i biskupi są Polakami, a mimo wszystko problemów z polskością w Kościele nie ubywa, a wręcz odwrotnie. Obawiam się i wszystko na to wskazuje, że tak jak teraz walczymy o wprowadzenie języka polskiego do szkół, tak w przyszłości może się stać, jeżeli nic nie zmieni się w polityce Kościoła, że będziemy walczyli o polską mszę w kościołach Grodna i okolic. Daj Boże, żebym się mylił.

Jestem przekonany, że inne języki są także potrzebne w Kościele, ale nie na zasadzie likwidacji polskiego, do tego nie wolno nam dopuścić, chociażby ze względu na naszych dziadków i rodziców, którzy przez całe życie byli razem z Kościołem i zawsze modlili się po polsku, bez względu na sytuację polityczną.

## **Raków**

10 lutego 2000 roku wracałem z Mińska do Grodna po trudnych rozmowach z władzami białoruskimi. Mijałem właśnie Raków, miasteczko o znaczeniu historycznym dla dziejów Polski, znane od XV wieku. Stało się miastem granicznym po podpisaniu Traktatu Ryskiego w 1921 r. Miasto Raków współcześnie przypomina mi o osobie pochodzącej z tych stron, znanej z działalności

na rzecz odrodzenia narodowego Polaków, Halinie Orzechowskiej. Halina jest prezesem Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna oddział w Ełku.

Los rodziny Wyszyńskich i dziadków ze strony matki, Marii z Dragunów, odzwierciedla los Polaków mieszkających na Białorusi. Jest ilustracją, jak z upływem czasu, w ciągu wieku zmieniało się życie na Kresach Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej – zawsze na gorsze.

Halina z Wyszyńskich Orzechowska urodziła się w Jarszewiczach, 12 km od Rakowa. Jej ojciec Stanisław Wyszyński, urodzony w 1897 roku w Radzyminiu koło Płońska, był legionistą. Przeszedł szlak walki o odzyskanie niepodległości Polski. Po ustabilizowaniu wschodnich granic Polski pracował w formacji ochronny pogranicza. Potem przeszedł do pracy w policji. Dziadkowie ze strony matki, Anna i Józef Dragunowie, uciekając przed bolszewikami przyjechali do Jarszewicz ze wsi Łukasze, które po 1921 r. pozostały po stronie sowieckiej, to tylko 6 km od Rakowa. W Jarszewiczach kupili 12 hektarów ziemi. Mieli troje dzieci. Nic nie zapowiadało nieszczęść, które dotknęły tę pracowitą polską rodzinę. By nie kusić losu, musieli zostawić swoją ojcowiznę po stronie sowieckiej i wyjechać do Polski, kiedy jeszcze mogli.

Tragiczny wrzesień 1939 roku ponownie zmienił ich los. Najpierw Niemcy, a później Sowieci dokonali inwazji na Polskę. Oswobodziciele sowieccy, bo tak kazali siebie nazywać, przynieśli na tę ziemię biedę, chamstwo i strach. Represjom przeciwko Polakom nie było końca. Na dwa dni przed rozpoczęciem wojny niemiecko-sowieckiej, w nocy z 20 na 21 czerwca 1941 roku, Anna i Józef Dragunowie zostali wywiezieni do Kraju Ałtajskiego, gdzie Anna zmarła. Józef Dragun przeżył zesłanie i wrócił do Polski. Na jego pierwszej i drugiej ojcowiznie, dla niego, rodowitego Polaka, nie było już miejsca. Tu teraz gospodarzami byli ci, którzy przyjeżdżali ze Wschodu budować nowy porządek – kołchozy, porządek, zgodnie z którym Polacy mieli być pozbawieni podstawowych wartości – wiary, patriotyzmu, tożsamości narodowej i dumy z tego, że jest się Polakiem.

Powiadają, że nieszczęścia chodzą parami. W nocy 18 listopada 1943 roku trzech zbirów z partyzantki sowieckiej zabrało z domu ojca Haliny Orzechowskiej, działacza AK na tamtych terenach i dokonało na nim mordku na skraju lasu koło wsi Hliniszczce. Tej nocy zamordowano Walentego Warzechę – kierownika szkoły w Jarszewiczach, a w okolicy około 20 osób – tylko za to, że byli Polakami. Ciało ojca Haliny Orzechowskiej – Stanisława Wyszyńskiego, polskiego patrioty, znaleziono i pochowano 8 marca 1944 roku na cmentarzu w Rakowie. Morderca, niejaki Szukiewicz – bohater Związku Sowieckiego, mieszka w Rakowie i chwali się tym przestępstwem nawet przed rodziną zamordowanego.

Jak tylko zaistniała możliwość, rodzina Wyszyńskich – matka Maria i córka Halina – repatriowały się w 1945 roku do Polski. Po raz pierwszy Halina Orzechowska mogła odwiedzić i zadbać o grób ojca dopiero w 1968 roku. To, co

zobaczyła w Rakowie i w okolicznych wsiach, przeraziło ją. Ciągłe oglądała się za siebie, czy nie zjawi się jakaś grupa i nie każe jechać w nieznane. Wszędzie panował strach i przerażenie rodziny – obawa, czy ktoś nie podsłuchuje rozmów, nie zagląda w okna, czy sąsiad nie doniesie, o czym się rozmawia. A na zewnątrz – zachwyt że „szyraka strana maja radnaja”.

Mamy na Białorusi 2000 rok, ale jak bardzo współczesna sytuacja polityczna jest podobna do tej z 1968 roku. Lata prania mózgow, usiłowanie stworzenia jednolitego typu człowieka sowieckiego, wymuszanie różnych zachowań – zrobiło swoje, spowodowało, że narzucono nam, Polakom na Białorusi, obcą kulturę, obce obyczaje. Ile jeszcze minie lat, ile nowych pokoleń wyrośnie, zanim i Polacy, i Białorusini wyprostujemy się i zrozumiemy, na czym polega szacunek do człowieka i możliwość swobodnego wyrażania swego zdania. Nie ulega wątpliwości jednak, że tak długo, póki na Białorusi będą stały pomniki Lenina – największego zbrodniarza na świecie, twórcy czerwonego terroru i obozów koncentracyjnych, tak długo szanse na zmianę życia będą odległe.

### **Władimir Niestiuk**

Władimir Niestiuk, deputowany parlamentu białoruskiego 13. kadencji, przyszedł do naszej siedziby związkowej w Mińsku 9 lutego 2000 roku, żeby przekonać mnie do wyjazdu na spotkanie z Siamionam Szareckim, przewodniczącym parlamentu białoruskiego na uchodźstwie. W dniach 11-13 lutego miała się odbyć w Wilnie konferencja międzynarodowa z udziałem parlamentarzystów Rosji, Białorusi, Polski i Litwy na temat przestrzegania praw człowieka na Białorusi. Zaproszono także mnie. Ponieważ od lat jesteśmy z Niestiukiem w przyjaznych stosunkach, wytłumaczyłem mu, dlaczego nie mogę tam pojechać. Nie chciałem drażnić władz i ryzykować utraty tego, co już praktycznie udało się z nimi załatwić, a przede wszystkim – chodziło o Nowogródek.

Znalazłem się w niełatwej sytuacji, z jednej strony nie chciałem wprost odmówić moim kolegom z opozycji, a z drugiej, nie mogłem ryzykować utraty tego, co z takim trudem udało się wywalczyć. Na szczęście Władimir Niestiuk przyjął moje oświadczenie z pełnym zrozumieniem, jak przystało na polityka wysokiej rangi. Powiedział, że moją nieobecność postara się usprawiedliwić w taki sposób, żeby, nie daj Boże, nie padł cień podejrzenia, że wycofuję się z walki o demokrację i prawa człowieka na Białorusi.

### **Listy do ministrów Nowakowskiego i Konopczyńskiego**

W nawiązaniu do poprzednio przeprowadzonych rozmów z obu politykami polskimi, Markiem Konopczyńskim i Jerzym Markiem Nowakowskim, 14 lutego 2000 r. ZPB wysłał do nich listy, w których prosiliśmy o przydzielenie nam

pożyczki rządowej na rozpoczęcie przez Związek działalności gospodarczej. Ostatnie miesiące dobitnie pokazały, że jeżeli nie zarobimy na naszą działalność statutowo-programową tu, na Białorusi, coraz trudniej będzie nam tę działalność prowadzić.

### **Profesor Ryszard Brykowski**

Wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Ryszard Brykowski, członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia, przyjął mnie w Warszawie 17 lutego 2000 r. Rozmowa odbyła się na moją prośbę.

Prosiłem go o wstawiennictwo u „Dziadka”, prof. Andrzeja Stelmachowskiego, w sprawie mojego ewentualnego odejścia z funkcji prezesa przed upływem kadencji, tj. jeszcze w tym roku.

### **Marszałek Senatu RP, prof. Alicja Grześkowiak**

Marszałek Senatu RP, prof. Alicja Grześkowiak, przyjęła delegację ZG ZPB w budynku Senatu przy ulicy Wiejskiej w Warszawie. Wizyta nasza miała miejsce 18 lutego 2000 r. Razem ze mną w przybyli: prezes Oddziału ZPB obwodu grodzieńskiego Józef Porzecki i członek ZG, redaktor naczelny gazety „Głos znad Niemna” Andrzej Kusielczuk. Na wstępie podziękowaliśmy marszałek za opiekę, którą sprawuje Senat, w tym też ona, nad Polonią i Polakami za granicą. Z tej opieki my, Polacy na Białorusi, jesteśmy bardzo radzi, bowiem mamy dwie szkoły polskie i kilkanaście Domów Polskich – wszystko wybudowane za pieniądze podatnika polskiego, a przekazane nam przez Senat.

Tym razem do Senatu RP przyjechaliśmy również po to, by prosić o pomoc finansową potrzebną na wykupienie trzech budynków – w Smorgoniach, Oszmianie i Ostrowcu i przeznaczenie ich na polskie szkoły społeczne.

Ze strony marszałek odczuliśmy pełne zrozumienie i poparcie dla tej tak szlachetnej sprawy. Z rozmowy wynikało, że jest dobrze poinformowana o naszych sprawach. Zresztą nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ od początku lat 90. zawsze była w kontakcie z nami i dość często z różnego rodzaju pomocą przyjeżdżała na Białoruś. W związku z sytuacją polityczną na Białorusi, od chwili, kiedy zaczęła sprawować funkcję marszałka, nie mogła nas odwiedzić, choć tyle było ku temu okazji, takich, jak otwarcie szkoły polskiej w Wołkowysku czy też Domu Polskiego w Szczuczynie. Zawsze, kiedy byłem przyjmowany przez marszałek Alicję Grześkowiak, podkreślała z wielkim smutkiem, że bardzo żałuje, że nie może skorzystać z naszych zaproszeń na Białoruś, gdyż brakuje jej kontaktów z nami. To, że zawsze popierała naszą działalność, bardzo nam pomagało. Dzięki temu tworzył się wokół naszych problemów klimat sprzyjający ich rozwiązywaniu.

## **Andrzej Krawczyk**

Prezes Fundacji rządowej „Wiedzieć jak” Andrzej Krawczyk, człowiek, z którym zetknąłem się w Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, a której przewodniczył na początku lat 90., przyjął mnie wieczorem 18 lutego 2000 r. Umówiłem się z nim na rozmowę w sprawie pomocy finansowej dla białoruskiej gazety opozycyjnej „Pahonia”. Jej redaktorem naczelnym jest nasz dawny przyjaciel Mikołaj Markiewicz, były deputowany ludowy parlamentu białoruskiego 12. kadencji.

Rozmowa z Andrzejem Krawczykiem była rzeczowa, jest więc nadzieja, że gazeta nie upadnie.

## **Anna Ignatowicz**

Przedstawiciel ZPB w województwie podlaskim, Anna Ignatowicz, zwana przez nas naszym ambasadorem w Polsce, umówiła nas w dniach 23-24 lutego 2000 r. na spotkanie z władzami Białegostoku oraz jego mieszkańcami. Chodziło nam o nawiązanie ściślejszej współpracy z sąsiednim województwem podlaskim. Na spotkanie pojechali razem ze mną – wiceprezes Józef Porzecki, członek ZG ZPB, redaktor polskiej audycji w telewizji grodzieńskiej Irena Waluś oraz redaktor naczelny gazety „Głos znad Niemna” Andrzej Kusielczuk.

W pierwszym dniu odbyliśmy rozmowy z posłami AWS, którym przewodniczył poseł Józef Mozolewski. Dowiedzieliśmy się także, że chce osobiście spotkać się z nami konsul generalny Republiki Białoruś w Białymstoku, Nikołaj Kreczka. Przyjeliśmy to zaproszenie, bo to była dobra okazja, żeby nasze problemy przedstawić tą drogą rządowi białoruskiemu. Powiedziałem o tym konsulowi, gdy w czasie spotkania wyraził swoje zaskoczenie faktem, iż przyjęliśmy jego zaproszenie.

Wieczorem tegoż samego dnia odbyło się spotkanie z mieszkańcami Białegostoku. Mimo prób prowokacji ze strony pewnej osoby siedzącej na sali, spotkanie odbyło się na wysokim poziomie, z czego obydwie strony były zadowolone. Następnego dnia naszą delegację przyjął prezydent miasta Białegostoku, Ryszard Tur. Udało nam się rozstrzygnąć wiele istotnych problemów.

Spotkanie z marszałkiem województwa podlaskiego, Sławomirem Zgrzywą, było ostatnim punktem naszej wizyty w Białymstoku.

## **Robocze spotkanie w Nowogródku**

24 lutego 2000 r. w Nowogródku odbyło się robocze spotkanie w sprawie budowy polskiej szkoły. Reprezentowali nas: Tadeusz Malewicz, wiceprezes ZPB i Wojciech Boradyn, wiceprezes Oddziału ZPB w Nowogródku. Ze strony władz w spotkaniu uczestniczyli zastępca przewodniczącego Rady Wykonawczej, Władimir Grucu i kurator Kuratorium Oświaty rejonu, Bujwoł.

Jak opowiadał po powrocie Tadeusz Malewicz, tym razem władze były bardzo uprzejme, nikt nie kwestionował potrzeby budowy szkoły. Rozmowy dotyczyły wyłącznie treści projektu umowy na budowę szkoły. Po kilku godzinach pracy taki dokument z grubsza został przez obie strony uzgodniony.

Sprawa budowy szkoły w Nowogródku staje się bardziej realna. Oby tak było.

### **Delegacja z Werenowa**

Na moje zaproszenie, 25 lutego 2000 r. do Zarządu Głównego ZPB, na czele z prezesem Rejonowego Oddziału ZPB, Pawłem Orpikiem, przyjechała delegacja naszych rodaków z Werenowa. W jej skład wchodziła rodzice, których dzieci mają w tym roku pójść do pierwszej klasy polskiej.

Od dawna nie mogliśmy założyć w tym miasteczku klasy polskiej, dopiero w tym roku szkolnym stało się to realne dzięki aktywnej pracy prezesa Orpika, który chodząc po domach i rozmawiając z rodzicami, namówił 23 rodziny do oddania dzieci do klasy polskiej. Pracujemy w tym kierunku w Werenowie bardzo aktywnie, bo od tego zależy, czy w najbliższej przyszłości powstanie tam polska szkoła, czy też nie. Nam wszystkim zależy na tym, żeby taka szkoła powstała, stąd też potrzeba spotkania i przeprowadzenia rozmów z rodzicami dzieci, które mają być w przyszłości jej uczniami.

Odbyłem wielogodzinną rozmowę z tymi ludźmi, którzy w większości, niestety, nie tylko nie umieją rozmawiać po polsku, ale i niewiele też rozumieją z tego, co do nich po polsku się mówi, na szczęście swoją polskość pragną zachować poprzez swoje dzieci i chcą, żeby w szkole uczono je mowy ojczystej. Po spotkaniu skierowałem ich do Szkoły Polskiej w Grodnie, żeby na własne oczy zobaczyli, jak ta placówka funkcjonuje i aby mogli obejrzeć koncert dzieci z zespołu szkolnego.

### **Poseł Wit Majewski**

Wit Majewski, wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polonią i Polakami za Granicą, przyjechał do nas do Związku z wizytą 26 lutego 2000 r. Znamy się długo. W trudnych sprawach, o których rozstrzygnięciu zdecydowano w Polsce, wiele razy przychodził nam z pomocą. Nigdy nas nie zawiódł, mogliśmy zawsze na niego liczyć. To wypróbowany przyjaciel ZPB.

Tym razem chciał pomóc w złagodzeniu trwającego już prawie od roku konfliktu pomiędzy mną a konsulem generalnym RP w Grodnie, Sylwestrem Szostakiem.

### **Reprezentacyjny zespół pieśni i tańca „Chabry”**

W niedzielę 27 lutego 2000 r., reprezentacyjny zespół pieśni i tańca „Chabry”, działający pod patronatem Zarządu Głównego ZPB, dał występ w Miejskim Domu



Kultury w Grodnie. Zespół został założony dopiero parę lat temu, aby wypełnić lukę, jaka powstała po „Lechitach”, którzy zdradzili Związek i przekształcili się w prywatny zespół jego kierowniczkę. Kierownikiem „Chabrów” jest młoda, ambitna i wykształcona, Eleonora Zawadzka, działająca w Związku od pierwszego dnia jego istnienia. To ona, oraz kierownik Działu Kultury, Oksana Gołombowska, utworzyły ten zespół. Koncert wywarł pozytywne wrażenie na wszystkich widzach. Mam nadzieję, że już wkrótce stanie się on dobrą wizytówką naszej organizacji.

### **Pozwolenie na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie**

Dziś, tj. 28 lutego 2000 r., Związek Polaków otrzymał na piśmie pozwolenie na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie. Co prawda miasto narzuciło nam warunek wyburzenia stojącego obok budynku i przydzielenia jego mieszkańcom nowych lokali, co będzie dla nas sporym obciążeniem finansowym, ale i tak ten fakt można uznać za nasze kolejne zwycięstwo. Musiało upłynąć kilka lat, żeby w końcu władze wyraziły zgodę. Teraz mamy uczynić wszystko, aby rozbudowany Dom Polski spełnił wszystkie nasze oczekiwania. Mamy nadzieję, że tym razem nie zabraknie nam miejsca na działalność kulturalno-oświatową.

### **Spotkanie z merem Grodna**

29 lutego 2000 r. odbyłem spotkanie z merem Grodna, Anatolem Paszkiewiczem. Podziękowałem mu za pozwolenie na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie, a od niego przy okazji dowiedziałem się o dwóch bardzo istotnych dla nas sprawach. Pierwsza dotyczy otwarcia w przyszłości szkół polskich na Białorusi, w tym i w Grodnie, a druga – to reakcja Marii Biriukowej na wydanie nam pozwolenia na rozbudowę naszego Domu w Grodnie.

Otóż nasz największy nieprzyjaciel, wicepremier rządu białoruskiego, rosyjski pułkownik Władimir Zamietalin, wydał pisemne rozporządzenie, żeby bez zgody rządu nie otwierać polskich szkół, przy tym ma być brany pod uwagę następujący warunek: jeżeli powstanie szkoła białoruska w Białymstoku, wtedy wybudowana zostanie kolejna szkoła polska w Grodnie. Kiedy wicegubernator Biriukowa dowiedziała się, że Rada Miejska Grodna wydała pozwolenie na rozbudowę Domu Polskiego, zatelefonowała do mera Paszkiewicza i próbowała go utwierdzić w przekonaniu, że popełnił wielki błąd polityczny wydając nam zgodę na rozbudowę Domu Polskiego. Nie powinien był tego robić, bo teraz Polska w tym miejscu wybuduje konsulat generalny.

Ta ostatnia wiadomość była dla mnie wielką niespodzianką. Nie wiem, skąd wicegubernator zdobywa takie błędne informacje. My mamy swoje plany co do Domu Polskiego.

## **Telefon z białoruskiego MSZ**

29 lutego 2000 r. zatelefonowano do mnie z białoruskiego MSZ. Nie ulega wątpliwości, że to reakcja na spotkanie delegacji ZPB z konsulem generalnym RB w Białymstoku, Nikołajem Kreczką. Z tej rozmowy wynikało, że MSZ dalej pracuje nad tym, żeby wszystkie nasze problemy, przedstawione w liście do ministra Łatypowa, zostały rozstrzygnięte. Stąd to opóźnienie z odpowiedzią na list. MSZ poinformował mnie, że nasze polskie problemy na Białorusi są na dobrej drodze do rozwiązania, dlatego nie powinienem rezygnować z ubiegania się o pozwolenie na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie. Poradzono mi także, aby list z taką prośbą powtórnie skierować do gubernatora Dubko, a w formie aneksu – dołączyć wcześniej uzbierane 3067 podpisy mieszkańców Grodna, popierających budowę tej szkoły.

## **Szef zespołu radiofonii i telewizji obwodu grodzieńskiego**

Dmitryj Wołczek, szef zespołu radiofonii i telewizji obwodu grodzieńskiego, przyjął mnie, na moja prośbę, 1 marca 2000 r., ponieważ chciałem porozmawiać z nim o sprawie wznowienia na antenie radia grodzieńskiego audycji w języku polskim, które kiedyś były emitowane. Przygotowująca audycję Joanna Niemczynowska została zwolniona z pracy i nastąpiła roczna przerwa w nadawaniu tych audycji. Wcześniej nie podejmowałem tej sprawy, gdyż nie mogliśmy znaleźć osoby, która mogłaby poprowadzić audycję. Parę tygodni temu zgłosiła się do nas młoda dziennikarka. Jest po studiach w Polsce i chce pracować w radiu. Podczas spotkania z dyrektorem Zespołu ustaliliśmy, że tę audycję znamy, a on zatrudni naszą dziennikarkę Halinę Ejsmont.

## **Na krawędzi bankructwa**

Dziś, 2 marca 2000 r., dowiedzieliśmy się, że ZPB grozi grzywna za jakoby nieprawidłowo odprowadzane podatki. Dokument, na podstawie którego Urząd Skarbowy chce nas ukarać, można tłumaczyć w dwojaki sposób, w zależności od tego, jak się go zinterpretuje. Jeżeli rozpatrywać z naszego punktu widzenia, można uznać, że nie musieliśmy tego rodzaju podatków odprowadzać, ale komisja podatkowa, która przeprowadziła kontrolę, może interpretować dokument inaczej. Jeżeli tak się stanie, będziemy musieli zapłacić równowartość 20 tysięcy dolarów, co równa się 1/3 naszego rocznego budżetu.

Uważamy, że ta złośliwość komisji spowodowana jest specjalnym poleceniem władz. Nie można potraktować tego inaczej, niż jako odpowiedzi na politykę, którą ZPB prowadzi w stosunku do reżimu. Przykładem tego jest ubiegłoroczne pismo Komitetu do Spraw Religii i Narodowości skierowane do Rady

Ministrów RB, sugerujące rozliczenie Związku z działalności finansowo-gospodarczej. W sytuacji, kiedy władze polskie dają Białorusinom w Białymstoku 100 tys. USD na przeprowadzenie Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Białoruskiej, władze białoruskie chcą nas ukarać. Nigdy nie mogliśmy nawet marzyć, że możemy od władz białoruskich otrzymać na naszą działalność tak wielką pomoc finansową, jaką otrzymują Białorusini w Białymstoku na jedną tylko imprezę. Cały nasz budżet to wyłącznie pomoc z Macierzy poprzez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

### **Ambasada amerykańska w Mińsku**

Zostałem zaproszony do ambasady amerykańskiej w Mińsku. Pojechałem do stolicy 6 marca 2000 r. Rozmowa dotyczyła mojego przyszłego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, gdzie mam się zapoznać z działalnością tamtejszych organizacji polonijnych. Poza tym jest zaplanowane zwiedzanie urzędów zajmujących się sprawami narodowości. Niewykluczone, że będę miał okazję wygłosić referaty dotyczące sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi.

Tego samego dnia odebrałem z lotniska w Mińsku mojego syna Felka, który wrócił z delegacji ze Stanów.

### **Ambasada japońska w Warszawie**

7 marca 2000 r. gościliśmy w Związku dyplomatów japońskich, Col. Mitsuhiko Ozeki, attache wojskowego i Nobumitsu Kamio, attache politycznego. Było to dla nas wielkie zaskoczenie, że przyjechali po to, by poznać bliżej sytuację mniejszości polskiej na Białorusi. Dzień wcześniej badali sytuację mniejszości białoruskiej w Polsce. Chodziło im również o uzyskanie naszej opinii na temat wypowiedzi prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w Stambule, dotyczącej łamania praw mniejszości polskiej na Białorusi. Japońscy goście pytali nas, jak jest w rzeczywistości, czy miał rację prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko mówiąc w Stambule, że Polacy tak dobrze mają się na Białorusi, że piszą mu pisma dziękczynne.

Na wszystkie pytania udzielono gościom rzetelnych odpowiedzi, dostali też do wglądu dokumenty potwierdzające nasze wypowiedzi.

Wizyta japońskich dyplomatów była dla nas prawdziwą niespodzianką. Nieraz gościliśmy przedstawicieli departamentu stanu USA, ambasad USA, Niemiec, Grupy Konsultacyjno-Obszerwacyjnej OBWE w Mińsku oraz wielu innych dostojnych gości z różnych krajów, ale żeby Japończycy interesowali się naszymi sprawami? Czegoś takiego jeszcze nie było.

## Żądanie mojej dymisji

9 marca 2000 r. grupa Polaków z Grodna napisała do mnie następujący list:

*Panie Prezesie!*

*Zwraca się do Pana grupa Polaków z Grodna i Grodzieńszczyzny, którym nie jest obojętne odrodzenie polskości. Po długich rozważaniach postanowiliśmy zwrócić się listownie. Po pierwsze, Pan nie chce i nie może słuchać ludzi, którzy mają inne zdanie, a po drugie, nie chcemy rozgłosu, prania brudów, nie chcemy zaszkodzić naszym wspólnym sprawom – odrodzeniu itd.*

*Naszym zdaniem sytuacja w ZPB jest krytyczna, stagnacja jest taka, jak za czasów Breżniewa. Pana już nie stać na żadne działania i pomysły, które przyniosłyby korzyść organizacji. Cała działalność Pana, jako prezesa, sprowadza się do spektaklu marnych pikiet, które nie przyniosły żadnych efektów. Pan wplątał się w gry polityczne, występując w imieniu wszystkich Polaków na Białorusi, nie pytając ich o zdanie. Wiadomo, że Panu chodzi tylko o własną karierę polityczną (zaszczytne stanowisko prezesa Związku Polaków nie zadowala Pańskich chorych ambicji). Nie ma Pan czasu, aby dbać o interesy Polaków, bo marzy się Panu teka ministra oraz posada ambasadora dla syna. Dużo Polaków oficjalnie pracowało podczas kampanii wyborczej do parlamentu RB, a Pan ich zdradził, gdy zwycięstwo było już w rękach. Wszedł Pan w konflikt z władzą, co blokuje i paraliżuje rozwój najważniejszych kierunków działalności organizacji. Buduje Pan kolejne szkoły, a nas niepokoi dalszy los dzieci, które kończą pierwszą Szkołę Polską.*

*Wyliczać Pana błędów nie będziemy, zajęłoby to dużo czasu i papieru. Zresztą sam je pan dobrze zna. Jednak biorąc pod uwagę zasługi Pana jako prezesa w pierwszych 3-4 latach działalności, radzimy po cichu podać się do dymisji. Wy tłumaczyć swoją decyzję może Pan chęcią uczestniczenia w życiu politycznym, budową niezależnej Białorusi, wreszcie można ponarzekać na zdrowie.*

*Odchodząc w taki sposób i w najbliższym czasie, zasłuży Pan na podziękowanie, zachowa honor. Prosimy, niech Pan weźmie przykład z Jelcyna. W przeciwnym wypadku zmusimy Pana do odejścia. Ten i bardziej obszerne listy będą opublikowane w polskich i białoruskich gazetach. Możliwe są i inne sposoby, Pan je dobrze zna. Są to pikiety w pobliżu Związku, z transparentami przeciwko Panu, ulotki itd.*

*Jeżeli nie chce Pan pogrzebać tego, co osiągnęliśmy na czele z Panem, tej wiosny (!) musi Pan odejść. Inaczej otrzyma Pan swoją Wiosnę'2000.*

*Mamy nadzieję, że starczy Panu rozumu postąpić tak, jak szczerze radzimy!*

*Nie podpisujemy się, bo ten list zawiera zdanie licznej grupy Polaków – członków ZPB.*

### **Sprawa druku podręczników dla szkół polskich na Białorusi**

10 marca 2000 r. w siedzibie ZG ZPB, przy udziale przedstawicieli Ministerstwa Edukacji Białorusi, a ze strony ZPB – Działu Oświaty ZPB, reprezentowanego przez Andżelikę Borys – omawiana była sprawa druku podręczników dla szkół polskich na Białorusi.

Sprawa ta pozostaje nadal największą przeszkodą w rozwoju szkolnictwa. Obecnie dzieci muszą uczyć się z podręczników, które sprowadzamy z Litwy i Polski, ale, niestety, w większości nie pasują one do programów szkolnych obowiązujących na Białorusi. Szkoły polskie na Białorusi, zgodnie z umowami, które wcześniej podpisał Związek, mają realizować taki sam program, jak szkoły białoruskie, tylko w języku polskim.

Konstruktywna rozmowa z reprezentantami Ministerstwa Edukacji – Wierą Biechtiną i Iriną Gimpel, trochę dodała nam otuchy i pewności, że ten problem będzie dalej rozstrzygany, choć nie w takim tempie, jakiego należałoby oczekiwać. Trzeba przyznać, że w tej sprawie nie jest zbyt aktywne także Ministerstwo Edukacji Narodowej RP. Moje pisma do Ministra Handkego i rozmowy z jego urzędnikami utwierdziły mnie w przekonaniu, że nie przywiązują tam należytej uwagi do tego zagadnienia, tak mocno nas nurtującego.

Przyszłość szkolnictwa polskiego na Białorusi bez wątpienia zależy od tego, czy w najbliższych 5–7 latach będą podręczniki dla naszych szkół.

### **Kolejny raz upominamy się o drugą polską szkołę w Grodnie**

Dzisiaj, tj. 10 marca 2000 r., wysłałem kolejne pismo do gubernatora grodzieńskiego dotyczące pozwolenia na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie. Być może miał rację pracownik białoruskiego MSZ twierdząc, że w końcu da się załatwić tę sprawę. Gubernator Dubko we wrześniu ubiegłego roku też powiedział, że do sprawy budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie wrócimy w 2000 roku. Zobaczmy, jaka będzie tym razem reakcja.

### **Poseł na Sejm RP Mariusz Kamiński**

Do Mińska 25 marca 2000 r. przyjechał poseł Mariusz Kamiński, żeby wspólnie z kolegami z BFN wziąć udział w legalnej manifestacji z okazji 85. rocznicy proklamowania BRL. Natychmiast został aresztowany przez władze

białoruskie. Tego dnia w wiecu i pochodzie wzięło udział około 30 tys. osób, niezadowolonych z polityki prezydenta Łukaszenki. Milicja zachowywała się agresywnie. Setki ludzi pobito i aresztowano. Do miasta wprowadzono dodatkowe oddziały milicji i wojska. Związek reprezentował w tym pochodzie wiceprezes Konstanty Tarasiewicz z Mińska. On również został aresztowany.

Podczas demonstracji użyto siły nawet wobec akredytowanych w Mińsku dziennikarzy zagranicznych. Funkcjonariusze milicji pobili i zatrzymali dziennikarkę telewizji polskiej, Marię Wiernikowską, oraz jej ekipę telewizyjną. Podobny los spotkał dziennikarzy z telewizji rosyjskiej i niezależnych środków masowego przekazu z Białorusi. Późnym wieczorem wszystkich zwolniono. Posła Mariusza Kamińskiego wywieziono za miasto i zostawiono w miejscu, gdzie w latach trzydziestych NKWD rozstrzeliwało ludność cywilną.

### List od ministra Martynowa

5 kwietnia 2000 r. otrzymałem list z MSZ białoruskiego, w którym minister Martynow napisał:

*Przewodniczący Związku Polaków na Białorusi!*

*Minister Spraw Zagranicznych po rozpatrzeniu listu dotyczącego budowy szkoły z nauczaniem w języku polskim w Nowogródku i Grodnie stwierdza, że posiadana przez ministerstwo informacja pozwala sądzić, iż w tej dziedzinie, między innymi w sprawie budowy Centrum Kulturalno-Oświatowego Związku Polaków na Białorusi w Grodnie, oraz szkoły w Nowogródku, zaznaczyły się pozytywne tendencje.*

*Uważamy, że realistyczne podejście ZPB do zagadnień oświaty w języku mniejszości narodowościowej, a także chęć organów władzy lokalnej do prowadzenia dialogu, są podstawą dalszej owocnej współpracy na rzecz wielu obywateli naszego kraju.*

*Wiceminister N. Martynow*

### Stany Zjednoczone Ameryki

USA to wielki i bogaty kraj. Na zaproszenie Departamentu Stanu miałem możliwość gościć tam od 8 kwietnia do 1 maja 2000 r. Odwiedziłem wiele miast, w tym Waszyngton, Memphis, Nowy Jork, Detroit. Odbyłem kilkadziesiąt spotkań w różnych organizacjach i instytucjach, między innymi z Polonią amerykańską. Dużo się nauczyłem podczas tej wizyty i na pewno postaram się wiele dobrych rzeczy przenieść na nasz grunt. Była to okazja, aby jeszcze raz przekonać się, jak zarówno za czasów ZSRR, tak i później, zniekształcano w naszym społeczeństwie wizerunek Ameryki.

Nie wiem, ile trzeba pokoleń, żeby stworzyć u nas na Białorusi podobny dobrobyt i tak sprawnie działający ustrój demokratyczny.

### **Eugeniusz Gawin**

Mój młodszy syn, świadomy Polak, członek ZPB i młody białoruski działacz społeczny w dziedzinie ochrony praw człowieka, zaskoczył całą rodzinę, kiedy swoim zachowaniem potrafił wyrazić świadomą postawę społeczną. Otóż od jednej z nauczycielek dowiedzieliśmy się, że na początku maja tego roku podczas zebrania wystąpił przeciwko łukaszenkowskiej organizacji młodzieżowej BPSM (Białoruski Patriotyczny Związek Młodzieży), która miała zamiar utworzyć komórkę w jego szkole. Próbował przekonać kolegów, że powinni angażować się w działalność organizacji młodzieżowych, lecz nie takich, jak BPSM. W wyniku tego nikt nie wstąpił do BPSM, a zawiedzeni jej działacze po zebraniu rzucili się na Gienia z pięściami, aby udowodnić swoje racje. W obronie syna stanęli jego przyjaciele, koledzy szkolni.

### **Profesor Andrzej Stelmachowski, nasz największy i oddany przyjaciel**

Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” poprosiłem o przyjęcie mnie w Warszawie 10 maja 2000 r. Rozmowa dotyczyła spraw polskich na Białorusi. Wziąłem też udział w posiedzeniu Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, na które przybył również ambasador RP w Mińsku, Mariusz Maszkiewicz. W naszej obecności rozpatrywano wniosek dotyczący utworzenia polskiej szkoły przy ambasadzie w Mińsku i powstania Domu Polskiego w tym mieście. Zdecydowano, że do 15 czerwca delegacja w składzie dwóch członków Zarządu, a mianowicie prof. Ryszarda Brykowskiego i posła Pawła Łączkowskiego – przyjedzie na Białoruś, by podjąć ostateczną decyzję w tej sprawie. Poza tym dowiedziałem się od profesora, że polskie służby graniczne zabroniły (ze względu na bezpieczeństwo państwa polskiego) wjazdu do Polski wiceprezesowi ZPB, Józefowi Porzeckiemu, od której to decyzji Józef się odwołał.

### **Trudna rozmowa**

W związku z tą ostatnią sprawą, po powrocie do Grodna, 12 maja 2000 r. odbyliśmy z Józefem Porzeckim, wiceprezesem ZPB, rozmowę, którą można nazwać trudną. Poprosiłem go o wyjaśnienie, dlaczego polska straż graniczna zakazała mu wjazdu do RP. Zapytałem także, dlaczego wcześniej nie powiedział całej prawdy, tłumacząc się tym, że został zawrócony tylko z tego powodu, że miał wypisaną delegację do Krakowa, a zaproszenie do Białegostoku.

Mocno zdenerwowany Józek w następujący sposób całą sprawę wyjaśnił. Po pierwsze, było mu wstyd z tego powodu, że został zawrócony z granicy przez rodaków. Nie powiedział o tym nawet swojej matce. Sądził, że sprawa szybko się wyjaśni, tym bardziej, że miał takie zapewnienie od konsula Sylwestra Szostaka, do którego zwrócił się natychmiast o pomoc. Po drugie, nie chciał, by ktoś jeszcze, prócz niego został do sprawy wciągnięty. Po trzecie, nie czuł się winny i był przekonany, że w ciągu kilku dni nieporozumienie na granicy się wyjaśni.

Mimo to zaproponowałem mu przedstawienie sprawy na Zarządzie Głównym lub Radzie Naczelnej ZPB (mógłby wtedy wytłumaczyć to zajście). Zasugerowałem, by Zarząd lub Rada skierowały prośbę do władz polskich o ponowne sprawdzenie zaistniałej sytuacji i ewentualne wyeliminowanie błędu. Józek odmówił przyjęcia mojej propozycji z obawy, że sprawa mogłaby nabrać większego rozgłosu. Uszanowałem jego wybór. Poprosił natomiast mnie o wysłanie listu do władz RP, tylko z moim podpisem. Zgodziłem się i zapewniłem, że mój stosunek do niego nie zmienił się i że ten incydent na pewno wyjaśni się na jego korzyść, a on przyrzekł, że gdyby, nie daj Boże, tak się nie stało, zrezygnuje z dalszej działalności w Związku. Odparłem, że uczynię to samo, ponieważ czuję się odpowiedzialny za wszystkie decyzje związkowe, także swoich współpracowników.

### **Wojtek Boradyn**

Wraz z Wojtkiem Boradyn 15 maja 2000 r. udałem się do przewodniczącego Komitetu Wykonawczego w Nowogródka, Lisa. Byłem zmuszony pojechać do Nowogródka i spróbować nakłonić mera, aby nie przekazywał sprawy dotyczącej budowy polskiej szkoły na sesję deputowanych rejonu Nowogródek, lecz w najbliższym czasie tę umowę podpisał. Powiedziałem, że jesteśmy gotowi pójść na ustępstwa, których oczekują od nas władze.

Niestety, tak jak wcześniej na spotkaniu z wiceprezesem ZPB Józefem Porzeckim, tak i teraz Lis zajmował w tej sprawie stanowisko nieugięte i nie dało się przekonać go do zmiany zdania. Z rozmowy można było wywnioskować, że nie możemy spodziewać się pozytywnych dla nas rozstrzygnięć. Wyglądało na to, że Lis i jego przełożeni chcą rękami deputowanych, od nich zależnych, wydać decyzję odmowną w sprawie polskiej szkoły w Nowogródka

### **List w sprawie Józefa Porzeckiego**

Tak jak obiecałem, 18 maja 2000 r. napisałem list do władz RP w sprawie wiceprezesa ZPB Józefa Porzeckiego. Dałem go Józefowi do zaakceptowania i wydrukowania, ponieważ nie chciał, żeby zrobiła to sekretarka związkowa. Józek ze wszystkim się zgodził, z tym, że poprosił mnie o wykreślenie kilku krytycznych zdań pod adresem konsula generalnego Sylwestra Szostaka, który



wprost mówił, że to ja wmanipulowałem Józka, traktując go jako mojego konkurenta w najbliższych wyborach w Związku. Z tego też powodu byłem bardzo zainteresowany szybkim wyjaśnieniem sprawy.

Postanowiliśmy, że przekażę osobiście ten list wszystkim adresatom w Polsce. Tego samego dnia telefonicznie skontaktowałem się z senator Anną Bogucką-Skowrońską i poprosiłem o umówienie mnie z posłem Bogdanem Borusewiczem – wiceministrem Spraw Wewnętrznych i Administracji, którego znałem od 10 lat i który mógłby szybko tę sprawę wyjaśnić, jak również przekazać listy zarówno swojemu ministrowi, jak i ministrowi Januszowi Pałubickiemu – koordynatorowi służb specjalnych.

Oto treść tego listu:

*Szanowny Pan Janusz Pałubicki  
Poseł na Sejm RP  
Koordynator Służb Specjalnych*

*Szanowny Panie Ministrze,*

*Z wielkim zaskoczeniem, a zarazem ogromnym niepokojem jako prezes ZPB przyjąłem wiadomość o odmówieniu wjazdu do Polski wiceprezowski Związku, Józefowi Porzeckiemu (decyzja NR D 146/00/13/1/9).*

*Znam Józefa Porzeckiego i całą jego rodzinę jako ludzi oddanych polskości i Polsce, która doznała wielu krzywd od systemu bolszewicko-sowieckiego. To ja zaprosiłem go do pracy etatowej w ZPB po ukończeniu przez niego Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, uważając że przyszłość ZPB, a szczególnie kierownicze stanowiska, powinny należeć w przyszłości do patriotycznej młodzieży wykształconej w Polsce, do których właśnie zaliczałem i zaliczam Józefa Porzeckiego.*

*Bardzo proszę Pana, Panie Ministrze, o możliwie szybkie wyjaśnienie sprawy, ponieważ uważam, że to, co się stało z Józefem Porzeckim, może być dobrze przygotowaną prowokacją, wymierzoną w Związek Polaków na Białorusi. Zaistniała sytuacja nie tworzy dobrej atmosfery w Związku Polaków, bo działać nam przyszło w trudnej sytuacji politycznej, kiedy reżym Łukaszenki robi wiele, aby nas, Polaków tutaj mieszkających, ostatecznie wynarodowić, zaś białoruskie służby specjalne tych, którzy stawiają temu opór, próbują zastraszyć i skompromitować.*

*Panie Ministrze, rozumiem, że dotykam bardzo delikatnej sprawy; na pewno ludzie, którymi Pan kieruje są dobrymi specjalistami i wzorowo wykonują swoje obowiązki, ale mimo wszystko proszę rozpatrzyć tę sprawę ponownie.*

*Z szacunkiem  
Prezes ZPB Tadeusz Gawin*

*Do wiadomości:*  
*Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji M. Biernacki*  
*Minister J. M. Nowakowski*  
*Posel na Sejm RP, Przewodniczący Sejmowej Komisji*  
*Łączności z Polonią i Polakami za Granicą R. Czarnecki*  
*Senator RP, Przewodnicząca Senackiej Komisji Spraw Emigracji i*  
*Polaków za Granicą J. Sagatowska*  
*Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. A. Stelmachowski*

## **Ministerstwo Spraw Zagranicznych Białorusi**

Wraz z Konstantym Tarasiewiczem 25 maja 2000 r. złożyliśmy wizytę w białoruskim MSZ w Mińsku. Przyjął nas Wiktor Kozłow, urzędnik zajmujący się sprawami polskimi. I tym razem, tak jak poprzednio, prosiliśmy go o wsparcie przez jego szefa, ministra U. Łatypowa, budowy polskiej szkoły w Nowogródku. Obiecał zrobić wszystko, co w jego mocy, jednak zwrócił naszą uwagę, że w tej sprawie więcej do powiedzenia ma wicepremier W. Zamietalin. Ze swojej strony poprosił nas, abyśmy chwilowo nie nagłaścili sprawy nadania byłym żołnierzom AK statusu kombatanów, może to bowiem zniechęci do nas ludzi przychylnych budowie szkoły w Nowogródku.

## **List do ministra Radosława Sikorskiego**

Długo zastanawiałem się nad tym, jak mam pracować w sytuacji, kiedy z jednej strony muszę walczyć o nasze sprawy z władzami białoruskimi, z drugiej – przekonywać co do słuszności naszych działań pewne osoby na stanowiskach w Polsce, a także neutralizować tych działaczy związkowych, których posunięcia wzmacniają pozycję władz. Na dodatek całkowicie popsuły się moje stosunki z konsulem generalnym Sylwestrem Szostakiem, którego działalność wspierała nie nas, a białoruskie władze. Nam nie chodziło o obdarowywanie prezentami Polaków w terenie, ale o konkretne wsparcie naszych starań o szkołę polską w Nowogródku, a tego właśnie konsul nie robił.

Po rozważeniu wszystkich za i przeciw, postanowiłem napisać list do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. W liście wymieniłem wiele faktów świadczących o tym, że konsul Szostak nie powinien więcej sprawować swojej funkcji w Grodnie. 30 maja 2000 r. list był przygotowany do wysłania, postanowiłem jednak poradzić się kilku kolegów z Zarządu Głównego. Wszyscy zaakceptowali ten pomysł oraz treść listu, oprócz Ireny Waluś, która odradzała użycie tak drastycznego kroku wobec konsula. Kilka dni zastanawiałem się, jak postąpić, w końcu zostawiłem list w swoim archiwum domowym. List nigdy nie trafił do rąk ministra Radosława Sikorskiego.

## **Janusz Benedykt Borowy**

Na początku czerwca 2000 roku kolejny raz odwiedził nas nasz dobry przyjaciel, pasjonat dawnych kresów II RP, Janusz Borowy, wielce zasłużony dla naszego odrodzenia narodowego na Białorusi, by omówić z nami plan wspólnych działań ZPB i Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna oddział w Ełku – na drugą połowę 2000 roku. Poznaliśmy się w marcu 1996 roku w Ełku na sesji popularnonaukowej organizowanej tradycyjnie przez I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego, przy współdziałaniu Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna oddział w Ełku. Janusz – nauczyciel historii w I LO – przygotował wraz ze swoją młodzieżą kolejną kresową sesję. To bardzo krzepiące obserwować, jak młodzi ludzie dobrze się czują w atmosferze kresowej. Odtąd spotykaliśmy się często. W 1998 roku na sesję Mickiewiczowską do Ełku pojechał Józef Porzecki i – zachwycony – zaprosił licealistów do Grodna, by uświetnili obchody Święta Konstytucji 3 Maja. Zaprezentowane w Szkole Polskiej fragmenty sesji i koncert młodzieży bardzo się grodnianom podobały. Z kolei na nasze uroczystości Święta Niepodległości zaprosiliśmy Janusza, aby wygłosił okolicznościową prelekcję. Na kolejną kresową sesję w marcu 1999 roku wydelegowałem inspektora działu oświaty, Helenę Grinaszkiewicz. Przyjechała bardzo zadowolona. Z jej inicjatywy zorganizowaliśmy dla młodzieży na początku maja prawdziwą trasę koncertową. Młodzi artyści prezentowali swój program o Józefie Piłsudskim – w Lidzie, Nowogródku, Bielicy, Słonimiu, Grodnie, Sopoćkiniach. Przyjmowani byli entuzjastycznie. Wkrótce okazało się, że ta ożywiona współpraca Heleny Grinaszkiewicz i Janusza Borowego ma także bardziej osobisty wymiar. Dzisiaj małżeństwo Helena i Janusz Borowy mieszkają w Ełku, często bywają w Grodnie i jeszcze ściślej współpracują na rzecz odrodzenia narodowego Polaków na Białorusi.

### **III Festiwal Kultur Narodowościowych**

3 i 4 czerwca 2000 r. odbył się w Grodnie III Festiwal Kultur Narodowościowych. Z mieszanymi uczuciami zgodziłem się na nasz udział w tym święcie. Władze przeprowadzając ten Festiwal chcą udowodnić opinii społecznej w kraju i za granicą, że w kwestii narodowościowej na Białorusi nie ma problemów. W rzeczywistości tak nie jest; są liczne problemy. My, Polacy mieszkający w Białorusi, nieustannie to władzom udowadniamy. Należy dodać, że władze stwarzają możliwość pokazania swej kultury Grekom, Ormianom, Azerom, Koreańczykom, Baszkirom (jest ich na Białorusi kilkanaście tysięcy) oraz przedstawicielom innych narodowości, natomiast zupełnie ignorują potrzeby mieszkającej na tej ziemi z dziada pradziada milionowej rzeszy Polaków. Na drugi dzień Festiwalu zaprosiliśmy polską orkiestrę dętą z Białegostoku, by ra-

zem z nią przemaszerować w pochodzie, od siedziby ZG ZPB na Nowy Zamek (miejsce przeprowadzania Sejmów I Rzeczypospolitej), gdzie mieściło się nasze „polskie podwórko” i gdzie miały miejsce występy naszych zespołów. Gdy władze się o tym dowiedziały, za żadną cenę nie chciały zezwolić nam na ten pochód. W tej sytuacji postawiliśmy warunek: albo tam idziemy z orkiestrą, albo zrezygnujemy z udziału w Festiwalu. W końcu władze ustąpiły.

Nasza orkiestra zrobiła furorę w mieście, a w trakcie przemarszu i improwizowanych pokazów ściągnęła wszystkich przypadkowych widzów na nasze „polskie podwórko”. Dzień wcześniej zabroniono nam maszerować z naszymi związkowymi sztandarami, które między innymi zatwierdzone zostały przez Ministerstwo Sprawiedliwości i możemy z nich korzystać na wszystkich imprezach i uroczystościach. Próbowano zmusić nas do przemarszu bez sztandarów. Gdy podczas występów naszych zespołów „polskie podwórko” odwiedzili minister kultury i gubernator Dubko, zaistniała okazja, aby krótko porozmawiać z gubernatorem na temat polskiej szkoły w Nowogródku i przypomnieć mu, że od kilku miesięcy bezskutecznie usiłuję odbyć z nim spotkanie. Zobowiązał się, że następnego dnia zostanie przez niego przyjęty.

### **Gubernator kłamał**

Gubernator nie dotrzymał słowa. Przez kolejne dni usiłowałem, za pośrednictwem jego asystenta, umówić się na spotkanie z Dubko i za każdym razem, gdy telefonowałem, słyszałem te same słowa – gubernator wie, że zabiegam o spotkanie z nim i jak tylko będzie miał chwilę wolnego czasu, od razu mnie przyjmie. Proszono, abym cierpliwie czekał. Kiedy 8 czerwca 2000 r. przed południem nie dostałem żadnej informacji w sprawie spotkania, zrozumiałem, że zostaliśmy oszukani w sprawie otrzymania pozwolenia na budowę polskiej szkoły w Nowogródku. Władze dopięły swego. Wcześniej obiecankami skłoniły nas do udziału w III Festiwalu Kultur Narodowościowych, a teraz, gdy już nie muszą o nic zabiegać, odmawiają pozwolenia na budowę polskiej szkoły w Nowogródku. Straszne to i poniżające.

### **Sesja Nowogródzkiej Rady Rejonowej**

9 czerwca 2000 r. odbyła się sesja Nowogródzkiej Rady Rejonowej. Pojechałem na nią razem z Józefem Porzeckim i Tatianą Zaleską – redaktorem gazety „Głos znad Niemna”, Wojtkiem Boradynem – wiceprezesem Oddziału ZPB. Jeszcze przed rozpoczęciem posiedzenia zauważyłem, że deputowani są nastawieni wrogo wobec naszej delegacji. Deputowany, który kilka tygodni temu obiecał mi i Wojtkowi Boradynowi, że poprze wniosek budowy polskiej szkoły w Nowogródku, tym razem powiedział wprost, że sprawę przegramy, bowiem

deputowanym wydano polecenie, aby głosowali przeciw szkole. Zapewniał także, że on sam nie poprze nas, ale też nie zagłosuje przeciw. Już wcześniej zdawałem sobie sprawę z tego, że deputowani nie zostali wyłonieni i wybrani w wolnych i demokratycznych wyborach. Wszyscy, bez wyjątku, zależni są od władzy wykonawczej i zajmując swoje stanowiska tworzą nomenklaturę.

Na nic zdały się moje argumenty, które przytaczałem podczas swojego przemówienia. Wśród zebranych na sali brakowało zrozumienia i tolerancji dla nas. Miałem takie odczucie, jakbyśmy nie byli obywatelami Białorusi i podatnikami państwa białoruskiego, ale Polakami z Polski chcącymi zakłócić tutaj stary porządek, zaprowadzony po 17 września 1939 roku.

Zauważyłem, że popełniłem błąd, nie zapraszając na to spotkanie naszego prezesa z Nowogródka, Zofii Boradyn, która zapewne znacznie więcej miałaby do powiedzenia, ponieważ z tymi radnymi mieszka w jednym mieście. Być może jej obecność spowodowałaby, że byłoby więcej głosów za budową polskiej szkoły. W głosowaniu wzięło udział 27 osób; 20 radnych było przeciwko budowie polskiej szkoły w tym mieście, 3 wstrzymało się od głosowania, 4 radnych poparło nasz wniosek. Przegraliśmy, ale jednocześnie było to nasze niewielkie zwycięstwo, ponieważ 7 osób, Białorusinów, wyłamało się spod dyscypliny nowogródzkiej władzy wykonawczej, w tym jeden wojskowy, podpułkownik. Nikt z radnych Polaków, obecnych na sali, naszego wniosku nie poparł. To dopiero tragedia.

Przegraliśmy sprawę także dlatego, że nie potrafiliśmy wszyscy razem, całym Zarządem Głównym i Radą Naczelną, wesprzeć dzielnych rodziców z polskich klas z Nowogródka i ich prezesa, Zofię Boradyn, ale, niestety, mieliśmy w naszych szeregach takich działaczy, którzy razem z konsulem Szostakiem głosili, że budowa szkoły polskiej w Nowogródku to wymysł prezesa Gawina & Spółki. Tymczasem ja, wiceprezes Tadeusz Malewicz i wielu innych zwolenników szkoły – twardo staliśmy w obronie słusznej sprawy. Gdybyśmy tego nie robili, oznaczałoby to, że tak samo jak konsul Sylwester Szostak, zajmujemy stanowisko władz białoruskich.

Wyjeżdżaliśmy z Nowogródka bardzo przygnębieni. Po wielu latach walki, po raz kolejny zostaliśmy poniżeni przez władze białoruskie. Jak nigdy przedtem poczułem się mocno dotknięty niesprawiedliwym traktowaniem przez władze białoruskie. Miałem wielki żal, że w tej sprawie nikt z Polski nas nie poparł, nikt, poza profesorem Andrzejem Stelmachowskim.

W tej sytuacji postanowiliśmy, że złożymy odwołanie do Rady Wyborczej Obwodu, która zgodnie z prawem może unieważnić decyzję radnych rejonu nowogródzkiego. Szanse na zmianę decyzji są niewielkie, ale nie wolno nam się poddawać.

## **Dni Białegostoku**

Prezydent Białegostoku Ryszard Tur zaprosił mnie na Dni miasta, które uroczystości obchodzono od 15 do 18 czerwca 2000 r. Były liczne delegacje samorządowe z siostrzanych miast Białegostoku z USA, Włoch, Łotwy, Litwy, Białorusi, samorządowcy wybrani w wolnych demokratycznych wyborach. Inaczej było z delegacją z Grodna, na czele której stał mer Anatol Paszkiewicz mianowany na to stanowisko przez prezydenta Łukaszenkę i być może przez to niezupełnie dobrze się czuł w tym towarzystwie. Różnica pomiędzy Paszkiewiczem i pozostałymi samorządowcami polegała na tym, że tamci są wybierani, by służyć swoim wyborcom i przyjechali do Polski, żeby przy okazji czegoś się nauczyć. Paszkiewicz natomiast służy wyłącznie tej jednej osobie, która go na to stanowisko wyznaczyła i zdaje sobie sprawę z tego, że jego los zależy od tego nieobliczalnego człowieka, natomiast nie musi ubiegać się o głosy Polaków w wyborach, bo takich wyborów na Białorusi nie ma.

Trzeba przyznać, że od 1989 roku Białystok zmienił się na lepsze. Jest to dzisiaj nowoczesne europejskie miasto i wielka w tym zasługa samorządu, któremu przewodniczy prezydent Ryszard Tur.

## **Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy**

Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy ma się odbyć za rok, w maju 2001 r. w Krakowie. Tak zdecydowali działacze z największych organizacji polskich i polonijnych, obradujący w Krakowie w dniach 22-23 czerwca 2000 r., w których to obradach również i ja uczestniczyłem.

W drodze z Warszawy do Krakowa odbyłem dłuższą rozmowę z wiceprezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Ryszardem Brykowskim, któremu powiedziałem, że zrezygnuję jeszcze w tym roku z funkcji prezesa ZPB.

Niezapomnianym w moim życiu wydarzeniem z pobytu w Krakowie pozostanie udział w mszy św. i w procesji Bożego Ciała na Wawel.

## **10-lecie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”**

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” uroczystości obchodziło 24 czerwca 2000 r. na Zamku Królewskim w Warszawie swoje 10-lecie. To było święto nie tylko „Wspólnoty”, lecz także nasze, przede wszystkim Polaków na Białorusi. Wszystkie nasze dzisiejsze osiągnięcia zawdzięczamy wyłącznie „Wspólnocie”, której od początków jej powstania przewodniczy profesor Andrzej Stelmachowski – pierwszy marszałek Senatu III RP.

Nie wiem, czy te osiągnięcia mogłyby być na miarę dzisiejszych czasów, gdyby nie prezes Andrzej Stelmachowski. Widocznie Pan Bóg tak chciał, żeby we właściwym czasie, na właściwym miejscu, znalazł się właściwy człowiek.

## Minister Jerzy Marek Nowakowski

27 czerwca 2000 r. umówiłem się z ministrem Nowakowskim, aby przekazać mu do wiadomości kopię listu do ministra Pałubickiego, dotyczącego sprawy Józka Porzeckiego. Minister na bieżąco orientuje się w sprawach Związku Polaków na Białorusi, nieraz bywał u nas. Poprosiłem go, by użył swojego autorytetu, aby sprawdzić, czy w sprawie naszego wiceprzewodniczącego nie zaszła jakaś pomyłka albo nieporozumienie.

Po tym, jak władze białoruskie odmówiły pozwolenia na budowę szkoły w Nowogródku, kilka gazet polskich reprezentujących zarówno lewicę, jak i prawicę, poprosiło mnie o wywiad, natomiast tylko lewicowa „Trybuna” ten wywiad zamieściła. Widocznie nikt w tej gazecie nie wiedział i nie zdawał sobie sprawy, że moja krytyka dotyczy lewicowego konsula w prawicowym rządzie. Ponieważ ten wywiad w pełni odzwierciedla prawdę, która zaistniała wokół szkoły w Nowogródku, uważam, że powinien być tu przytoczony w całości, bez żadnych skrótów i komentarzy.

URSZULA PIWOWAR-LESMAŃ

### **„CZUJĘ SIĘ OSZUKANY – RADNI NIE CHCĄ POLSKIEJ SZKOŁY W NOWOGRÓDKU”**

**Radni powiatowi z Nowogródka na Białorusi zdecydowali, że w rodzinnym mieście Adama Mickiewicza nie będzie polskiej szkoły, podała PAP. Miejscowi Polacy zapowiadają zaskarżenie decyzji do sądu. O komentarz i wyjaśnienie kontekstu konfliktu o polską szkołę w Nowogródku „Trybuna” poprosiła Tadeusza Gawina, prezesa Związku Polaków na Białorusi.**

**Jak długo starają się Państwo o pozwolenie na zbudowanie polskiej szkoły w Nowogródku?**

– Nasze zabiegi trwają już od 1996 r. Nowogródek jest jednym z pierwszych miast na Białorusi – obok Grodna i Wołkowyska – gdzie powstały pierwsze klasy z polskim językiem wykładowym. W Grodnie i Wołkowysku mamy szkoły, a w Nowogródku, nie. Kiedy tylko zaczęliśmy się starać o zgodę na budowę, władze zaczęły robić wszystko, by nie dopuścić do powstania kolejnych pierwszych klas z wykładowym polskim. Nie ma klas, to nie ma po co budować szkoły.

**Władze argumentują, że w tej okolicy mieszka zaledwie dwa tysiące Polaków, a jedynie 250 deklaruje język polski jako język ojczysty.**

– Nie ufamy tym danym, to po pierwsze. Po drugie, aby ci ludzie mogli podawać polski jako język ojczysty, to muszą mieć możliwość ukończenia polskiej szkoły. Nawet moi rodzice, a mam już koło pięćdziesiątki, nie kończyli polskich szkół. Już trzy czy cztery pokolenia wyrosły na tej ziemi, które nie mogły chodzić do polskich szkół, ale nawet nie mogły uczyć się języka polskiego w szkołach. Białoruś była specyficzną republiką radziecką, w której wszystko co polskie

sukcesywnie niszczone. Obok, na Litwie, przez cały czas działały polskie szkoły, 2 były we Lwowie.

**Czy ZPB szukał wsparcia u polskich władz, organizacji pozarządowych, które byłyby w stanie wyrzucić na białoruskie władze nacisk w tej sprawie?**

– Tak, oczywiście. Wciąż prosimy o pomoc polski MSZ, Ministerstwo Edukacji Narodowej, polskich parlamentarzystów. Mimo, że mamy konsulat RP w Grodnie, to akurat w tej sprawie nigdy nie mieliśmy i nie mamy żadnego poparcia.

**Konsulat nie odpowiada na Państwa apele o pomoc?**

– Wręcz przeciwnie. Jak tylko zaczęliśmy starania o tę szkołę, to konsul generalny Sylwester Szostak zaczął urabiać opinię w Polsce, że ta szkoła nie jest potrzebna, bo nie ma jej dla kogo budować. Jak tak można?! Wspiera nas jedynie „Wspólnota Polska” i senacka Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą.

**Jakie, Pana zdaniem, są motywy działań konsula?**

– To proste. Przeszkadzamy mu spokojnie żyć. Zamiast jeździć w teren, spotykać się z Polakami i wymieniać prezentami, jest zmuszony do użerania się z władzami.

**Czy decyzja radnych powiatowych jest ostateczna, czy też mogą się Państwo od niej odwołać?**

– Będziemy się odwoływać. Ale powiem jeszcze jedno, 6 września ubiegłego roku, po długim konflikcie wokół szkoły w Nowogródku, doszło do mojego spotkania z gubernatorem województwa grodzieńskiego, przed którym postawiłem trzy dotychczas nie rozstrzygnięte problemy: budowa drugiej polskiej szkoły w Grodnie, rozbudowa Domu Polskiego w Grodnie i budowa szkoły w Nowogródku. Na co on mi powiedział: „w tym roku załatwimy sprawę Nowogródka, bo to już temat śmierdzący, a w następnym załatwimy resztę”. Z tych 3 kwestii załatwiono dotychczas tylko jedną – dostaliśmy pozwolenie na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie. W grudniu 1999 r. gubernator potwierdził udzielenie zgody i pomoc. Tak więc na początku tego roku zaczęliśmy z władzami Nowogródka omawiać projekt umowy na budowę tej szkoły i wtedy nie było mowy o tym, że szkoła nie jest potrzebna. Wszyscy byli za, dyskutowaliśmy nad pewnymi szczegółami. Aż tu nagle władze zmieniły zdanie i postanowiły postawić sprawę budowy szkoły pod głosowanie deputowanych rejonu nowogródzkiego. Nie mamy Polaków w radzie, która była praktycznie mianowana przez władzę wykonawczą.

**Nie ma Pan wrażenia, że brak zgody na budowę szkoły może się wiązać z Pana działalnością w opozycji demokratycznej na Białorusi?**

– Nie sędzę. Związek Polaków na Białorusi i ja osobiście jako prezes, nie angażujemy się w taką działalność. Walczymy wyłącznie o nasze polskie sprawy. Jako obywatel Białorusi sympatyzuję z działalnością opozycji białoruskiej, ponieważ popieram ich dążenie do budowy suwerennego państwa białoruskiego, demokratycznego państwa prawa. Państwa zintegrowanego z Europą, w którym będą przestrzegane prawa człowieka. Tak jak oni uważam, że językiem państwowym Białorusi powinien być tylko język białoruski. To zrównałoby w prawach wszystkie mniejszości narodowe. Jednak samo mówienie o budowie polskiej szkoły, wprowadzeniu języka polskiego do szkół białoruskich, to już jest dla władz polityka. Nie przestrzega się traktatu polsko-białoruskiego i nikt w Polsce na to nie re-



aguje. Przecież Białorusini w Polsce mają dotacje, nie mają takich problemów co my. My nie otrzymujemy żadnej pomocy finansowej na naszą działalność. Czuję się oszukany przez gubernatora, który nie dotrzymał słowa. Osobiście od ponad roku nie pokazuję się na żadnych spotkaniach, które mogą zaszkodzić Związkowi. Uważam, że te szykany to celowa polityka, by wynarodowić mieszkających tu Polaków. A wynarodowić można tylko nie dopuszczając do rozwijania siatki polskiego szkolnictwa na Białorusi. Ludzie są zastraszeni. Na rodziców, którzy składają podania do pierwszej klasy polskiej w Nowogródku, nasyłane są władze administracyjne, by ich skłonić do zmiany decyzji. Przekonują ich, że skoro mieszkają na Białorusi, to po co im język polski.

**Jeden z argumentów deputowanych, którzy odmówili zgody na budowę szkoły, był taki, iż chodząc do polskiej szkoły, dzieci nie będą miały przyszłości na Białorusi, bo nie będą znały ani białoruskiego, ani rosyjskiego...**

– To kłamliwe argumenty, przecież mieszkają w środowisku białoruskim i siłą rzeczy uczą się miejscowego języka. Poza tym decyzja radnych jest sprzeczna z prawem białoruskim, ponieważ białoruska konstytucja w artykule 50. gwarantuje każdemu prawo do nauki w języku ojczystym.

**Czy sądzi Pan, że są szanse na wygranie tej sprawy przez Związek i wybudowanie szkoły w Nowogródku?**

– Na pewno się nie poddamy. Na szkołę polską w Grodnie trzeba było czekać 48 lat. O szkołę w Nowogródku walczyliśmy 4. Jeśli nie da się jej wywalczyć przy tym rządzie, to na pewno z czasem do władzy dojdą ludzie mądrzejsi, którzy zrozumieją nasze potrzeby narodowe.

**Dziękuję za rozmowę.**

## Nieprzyjemna rozmowa

25 czerwca 2000 r. odbyłem nieprzyjemną rozmowę z moimi kolegami związkowymi, Tadeuszem Malewiczem i Józefem Porzeckim. Otóż kilka dni wcześniej w ręce wpadł mi dokument, skierowany przez konsula generalnego RP w Grodnie, Sylwestra Szostaka, do polskiego MSZ i ambasadora RP na Białorusi, Mariusza Maszkiewicza. W liście konsul pisał, iż białoruskie organizacje opozycyjne są antypolskie i niedemokratyczne, także „podejrzana” działalność na Białorusi prowadzi Fundacja „Pogranicze” z Sejn. Konsul napisał ten list w oparciu o oświadczenia złożone na jego prośbę przez moich zastępców: Tadeusza Malewicza i Józefa Porzeckiego. Oświadczenia powstały akurat w tym czasie, kiedy mnie nie było w Związku, gdy odbywałem kurację leczniczą w Białymstoku.

Porozmawiałem najpierw z kolegą Tadeuszem Malewiczem, po którym najmniej spodziewałem się czegoś takiego. Nie zaprzeczał, że napisał takie oświadczenie i dał mi kopię do przeczytania. Próbował wyjaśnić mi motywy swojego działania.

Zupełnie inaczej było z Józkiem Porzeckim. Stanowczo zaprzeczył, że pisał jakiegokolwiek oświadczenie w sprawie opozycji białoruskiej. Nawet kiedy pokazałem mu odbitkę oświadczenia, odparł, że nigdy nie podpisywał tego dokumentu. Poprosiłem wtedy, żeby napisał na oświadczeniu, że nie ma z nim nic wspólnego. Zastanowił się przez chwilę, po czym powiedział, że jest to jednak jego oświadczenie. Mogę zrozumieć, że Józek był mocno dotknięty pewnymi wystąpieniami na ostatnim mityngu opozycji białoruskiej, podczas którego padały nieobiektywne głosy o naszej wspólnej historii z okresu I RP. Nie można jednak tych przemówień i ich autorów identyfikować z czołowymi postaciami opozycji grodzieńskiej, którzy nieraz udowodnili swój pozytywny stosunek wobec Polaków na Białorusi.

Zwróciłem uwagę Józka, że w tym roku już po raz drugi próbuje mnie oszukać, zatem zaczynam wątpić, czy jest do końca szczery również w sprawie zajścia na granicy, a przecież muszę mieć pewność co do jego niewinności, występując wobec władz polskich w jego obronie. Zapytał mnie, gdzie widzę jego miejsce w Związku, skoro nie może wyjeżdżać do Polski. Poradziłem mu, żeby do wyjaśnienia sprawy dobrowolnie zrezygnował ze wszystkich funkcji w ZPB. Dopóki nie zostaną z niego zdjęte tak poważne zarzuty, jakie mu postawiono, mógłby pracować w Liceum Społecznym ZPB jako nauczyciel historii.

Nie wiem, czy moja rada trafiła do niego.

### **Poseł Bogdan Borusewicz**

Bogdan Borusewicz, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, przyjął mnie 28 czerwca 2000 r. w klubie poselskim Unii Wolności w Warszawie. Umówiła nas na to spotkanie senator Anna Bogucka-Skowrońska, partyjna koleżanka ministra i nasz dawny dobry przyjaciel.

Znamy się z ministrem od lat. Nieraz bywał w Grodnie, poznałem go z czołówką demokratycznej opozycji w Grodnie, w tym z posłami parlamentu białoruskiego 12. i 13. kadencji. Wiem, że te kontakty są utrzymywane do dzisiaj.

Pierwszy raz przeczytałem o Bogdanie Borusewiczu w „Trybunie Ludu” na początku lat 80., będąc jeszcze wtedy we Władywostoku. Gazeta opisywała początki powstania i działalności NSZZ „Solidarność”, w którym – obok jego przywódcy Lecha Wałęsy – występował Bogdan Borusewicz. Więcej na temat działalności jego oraz jego żony Aliny Pieńkowskiej w „Solidarności” dowiedziałem się z książki Lecha Wałęsy *Droga nadziei*. Jestem dumny, że mogłem swego czasu gościć w Grodnie Bogdana Borusewicza z żoną Aliną i ich dziećmi.

Tym razem poprosiłem go o przekazanie mojego listu w sprawie Józefa Porzeckiego ministrowi Markowi Biernackiemu, szefowi MSWiA. Wiceminister nic na temat Porzeckiego nie wiedział, natomiast po przeczytaniu mojego listu orzekł, że nie będzie problemu z szybkim wyjaśnieniem sprawy, ponieważ w li-

ście jest wymieniony nawet paragraf, na podstawie którego władze polskie podjęły decyzję zabraniającą Józkowi wjazdu do Polski. O siódmej wieczorem skończyliśmy nasze rozmowy, umówiliśmy się, że za 2 godziny, kiedy zadzwonię do ministerstwa, powinien już wiedzieć, jak wygląda cała sprawa.

Punktualnie o dziewiątej wieczorem skontaktowałem się z ministrem Borusewiczem i usłyszałem od niego dokładnie trzy zdania:

1. Pomyłka wykluczona.

2. Decyzja zabraniająca Józefowi Porzeckiemu wjazdu do Polski nie będzie zmieniona.

3. Pan musi z tego jakoś wybrnąć.

Do momentu rozmowy z ministrem Bogdanem Borusewiczem byłem przekonany, że to jakiś błąd, że sprawa się wyjaśni na korzyść Józefa Porzeckiego. Teraz dopiero zrozumiałem powagę sytuacji. Porzecki nie był zwykłym szeregowym działaczem Związku, był moim zastępcą, przed którym nie miałem żadnych tajemnic w naszej działalności. Był wtajemniczony we wszystkie sprawy, nawet w te najbardziej poufne. Wracając z tej rozmowy do hotelu przez całą drogę zastanawiałem się nad tym, co mam w tej sytuacji czynić. W hotelu mieszkalem razem ze Zdzisławem Boguszem, moim wieloletnim i sprawdzonym pomocnikiem, co do którego miałem pełne zaufanie. Gdy opowiedziałem mu o wynikach mojej rozmowy z ministrem, odparł, że nie wierzy w to wszystko. Byłem pomiędzy młotem, a kowadłem. Zdecydowana większość Związku, tak samo jak Zdzisław, ufała Porzeckiemu.

Przez całą noc nie zmrzyłem oka. Po głowie chodziły mi różne myśli. To był cios nie tylko w Józka, czy w Związek, to był przede wszystkim bolesny cios we mnie. Wszyscy w ZPB wiedzieli, że już od lat przygotowuję go na moje miejsce. Zabierałem go ze sobą we wszystkie delegacje, aby poznawał ludzi i zdobywał wiedzę. Czekałem z niecierpliwością na kolejny zjazd organizacji, aby ster Związku przekazać w jego ręce. Dalej chcę wierzyć, że to jakieś nieporozumienie. Jeżeli jednak okaże się kiedyś, że to prawda, to oznaczałoby, iż służby specjalne Białorusi tę walkę z nami sprytnie wygrały. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że mają swoich ludzi w ZPB, ale nie chce mi się wierzyć, że to akurat mój zastępca.

Załamałem się. Miałem ograniczone pole dalszego działania. By pozostać w tej sytuacji dalej na stanowisku prezesa, trzeba byłoby odwołać Józefa Porzeckiego ze stanowiska wiceprezesa ZPB lub zmusić go do usunięcia się z władz Związku na okres do wyjaśnienia sprawy. To niewątpliwie dałoby następny argument moim przeciwnikom do niepotrzebnej walki wewnątrz ZPB, co by nas z kolei mocno osłabiło. Poza tym nie zabrakłoby i takich, którzy by twierdzili – gdybym odwołał Porzeckiego – że to właśnie ja go wrobiłem w tę całą aferę, by dalej pozostać prezesem. Nie chciałem także zrobić żadnej krzywdy Porzeckiemu, bo w zaistniałej sytuacji współczułem mu

Po rozważeniu wszystkich za i przeciw, postanowiłem odejść. Wiedziałem, że to z mojej strony głupi krok, na który czekają zarówno władze białoruskie, jak i moi przeciwnicy w Związku i w Polsce, ale co innego wypadało mi zrobić? Chciałem nareszcie po tylu latach tak ciężkiej, katorżniczej i niewdzięcznej pracy społecznej, odzyskać niezależność i spokój w moim życiu prywatnym, a sprawa Porzeckiego była akurat kolejnym pretekstem do usunięcia się ze stanowiska prezesa ZPB

## **Dzień później**

Odwołałem wszystkie moje spotkania w Warszawie zaplanowane na 29 czerwca 2000 r., w tym z wicepremierem Longinem Komołowskim, którego, jako naszego ziomka pochodzącego z Oszmiańszczyzny, chciałem prosić o poparcie w Senacie RP naszego wniosku dotyczącego kupna Domu Polskiego w Oszmianie.

Osobiście podjąłem decyzję, że ustępuję. Zatelefonowałem do Grodna i poprosiłem kierownika Działu Organizacyjnego, Bożenę Guzewicz, by na 5 lipca zwołała posiedzenie poszerzonego Zarządu Głównego, z udziałem prezesa Rady Naczelnej ZPB, Czesława Bieńkowskiego.

## **Przypadkowe spotkanie**

30 czerwca 2000 r., na jednej z ulic Mińska, przypadkowo spotkałem W. Kozłowa, urzędnika białoruskiego MSZ. To właśnie on obiecał nam, że spróbuje zrobić wszystko, by pomóc w sprawie Nowogródka. Ponieważ to spotkanie nie było oficjalne, więc „wygarnąłem” mu wszystko, co przez te lata nazbierało mi się w duszy. Nie szczędziłem słów ani pod adresem prezydenta, ani też jego rządu i władz białoruskich.

Wysłuchał mnie bardzo uważnie, nic nie powiedział, ani się nie usprawiedliwiał. Widocznie sytuacja reżimu jest taka beznadziejna, że nawet ci, którzy mu służą, nie znajdują już żadnych argumentów na jego obronę.

## **Wiktor Hołownia**

Wiktor Hołownia, członek Rady Naczelnej ZPB, wieloletni prezes Polskiego Towarzystwa Lekarzy na Białorusi i współzałożyciel Związku, jest też szefem oddziału oparzeniowego w pogotowiu ratunkowym grodzieńskiego szpitala, wyśmienitym chirurgiem. Odwiedziłem go 1 lipca 2000 roku, aby poradzić się w związku z sytuacją zaistniałą w naszej organizacji. Zdanie takiej osoby jak Wiktor wiele dla mnie znaczyło. Wiedziałem, że Wiktor jest dumny ze swojego polskiego pochodzenia, ale to, co zaobserwowałem podczas wizyty u niego, jak on tę polskość narzucił innym i że mu się to udało – wprost mnie zaskoczyło. Wszyscy pracujący

tu Polacy wchodzący do jego gabinetu służbowego, zwracali się do niego po polsku. Gabinet miał wystrój świadczący o tym, że jego właściciel jest Polakiem. Nie portret Łukaszenki wisiał w gabinecie, jak w innych, a naszego Wielkiego Papieża. Sam Wiktor i jego stosunek do innych, to przykład wielkiej tolerancji dla wszystkich, dla tych, z którymi pracuje, i tych, których leczy.

### **Poseł Jan Maria Rokita**

2 lipca 2000 r. do Mińska przyjechał poseł Jan Maria Rokita, który w towarzystwie ambasadora RP Mariusza Maszkiewicza wziął udział w IV Kongresie Sił Demokratycznych. Celem Kongresu jest obrona niezależności Białorusi zagrożonej w ostatnim czasie przez politykę łukaszenkowską. Niestety, poseł Rokita był jedynym parlamentarzystą zagranicznym, któremu udało się wziąć udział w tym spotkaniu. Z przyczyn nieznanych nie było na nim przedstawicieli parlamentów Rosji, Litwy i Ukrainy. Przemówienie wygłoszone przez posła Rokitę zostało w sposób bardzo życzliwy odebrane przez delegatów Kongresu i wzmocniło autorytet Polski w oczach delegatów.

### **Dymisja**

3 lipca 2000 r. obchodziłem w kręgu rodzinnym swoje 49. urodziny, na które zaprosiłem także mojego najlepszego przyjaciela, Józefa Łuczniaka. Wiedziałem, że za parę dni odejdę ze stanowiska prezesa ZPB. Zarówno dla rodziny, jak i dla Józefa, z którym współtworzyłem Związek, wydarzenie to było bardzo ważne, ale nie chciałem mówić o tym w takiej chwili, aby nie psuć atmosfery rodzinnego święta, a także by nie prowokować Józka, który zacząłby mi odradzać rezygnację.

Wieczorem następnego dnia poprosiłem Tadeusza Malewicza, aby przyszedł do pracy godzinę wcześniej, żeby spokojnie porozmawiać.

5 lipca na ławeczce koło naszej siedziby omówiliśmy wszystkie szczegóły mojego odejścia. Tadeusz próbował mnie przekonać, abym nie robił tego, ale ja już powziąłem decyzję. Mimo wszystkich nieporozumień, które zdarzały się między nami, nie widziałem na razie nikogo, prócz niego, komu mógłbym powierzyć Związek. Wiedziałem, że sobie poradzi, że nie ugnie się przed żadnymi atakami władz pod jego adresem, a najważniejsze – nie zdradzi naszej idei budowy szkoły w Nowogródku i poprze Nowogródzki Oddział ZPB na czele z dzielną Zofią Boradyn, oraz nasze dzieci z klas polskich, które oczekują na szkołę. Wiedziałem także, że Zarząd Główny ZPB zaakceptuje jego kandydaturę na pełniącego obowiązki prezesa przed zwołaniem zjazdu nadzwyczajnego. Tadeusz był moim pierwszym zastępcą w Związku i miał prawo (co było bardzo istotne) do podpisywania dokumentów bankowych.

Poinformowałem Tadeusza o mojej wcześniejszej rozmowie z Józefem Porzeckim i mojej opinii co do jego dalszej roli w organizacji. Poprosiłem, żeby on także porozmawiał z Józefem i przekonał go do usunięcia się z władz ZPB, aż do chwili wyjaśnienia sprawy zakazu wjazdu do Polski. Więc tylko Tadeusz i ja wiedzieliśmy przed posiedzeniem ZG, po co Zarząd został zwołany.

Na posiedzeniu przedstawiłem argumenty w sprawie swojej dymisji oraz uprzedziłem kolegów, że decyzja jest ostateczna i nieodwołalna, ponieważ nie jestem w stanie dźwigać dalej tego ciężaru ani psychicznie, ani fizycznie.

W taki oto sposób 5 lipca 2000 r. moja dymisja, przy wielkim oporze członków Zarządu Głównego, została przyjęta. Na 10 miesięcy przed upływem mojej kadencji zrezygnowałem, dobrowolnie oddając władzę związkową. To był świadomy krok z mojej strony i nieprawda, że jedyną przyczyną dymisji była sprawa Józefa Porzeckiego. Byłem na świeczniku już 12 lat, w tym od dziesięciu prezesowałem ZPB. Cały ciężar walki z władzami białoruskimi spadał w większości przypadków na moje barki. Wyraźnie czułem się zmęczony i wyeksploatowany pracą w Związku. Nie sposób nie zauważyć, że większość działaczy w tej sytuacji politycznej na Białorusi wołała nie walkę o nasze prawa narodowe, lecz spokojne życie. Tego wszystkiego nie można było nie brać pod uwagę.

Przez całe lata mojej działalności byłem ostro zwalczany przez władze białoruskie i ich służby specjalne, przez niektóre osoby z różnych urzędów i instytucji z Polski, jak też przez niektórych dyplomatów polskich chwilowo urzędujących na Białorusi; poza tym nie brakowało w Związku tych, którzy od dawna marzyli o pozbawieniu mnie funkcji prezesa, choć tylko część z nich niewątpliwie działała z własnego przekonania – i tym nie mogę odmówić szacunku, a druga część, w to nie wątpię, kierowana przez władze białoruskie i służby specjalne, działała przeciwko mnie na ich polecenie.

Zrezygnowałem, bo nie mogłem przekonać nawet moich zastępców, że musimy aktywnie podtrzymywać białoruską opozycję demokratyczną w jej walce o niezależną, suwerenną Białoruś, że w sytuacji, kiedy cała Europa i Stany Zjednoczone potępiają reżim Łukaszenki, nie wolno nam nie wypowiedzieć się po stronie tych, którzy walczą o naszą lepszą przyszłość. Reżim już nieraz udowodnił, że prowadzi przeciwko nam gwałtowną, przymusową politykę rusyfikacji i że nie ma zamiaru tej polityki zmieniać. Nie walczyć z reżimem o niezależność naszego państwa, o demokrację, o przestrzeganie praw człowieka, w tym też naszych praw, to tak jakby wspierać reżim w jego przeciwdziałaniu nam. Wcześniej czy później reżim padnie i jeżeli my, Polacy, nie będziemy mieli w tym udziału, dalej nasza sytuacja narodowa będzie podobna do obecnej. Pozostaniemy w roli petentów, nie zaś obywateli współrządzących państwem białoruskim.

Zrezygnowałem, bo kierowałem się dobrem sprawy, a nie interesem prywatnym, a ponadto otrzymywałem sygnały, że po mojej rezygnacji władze mogą pójść na ustępstwa w sprawie szkoły polskiej w Nowogródku, by poprawić sto-

sunki ze Związkiem i swój wizerunek w oczach Polaków na Białorusi i za granicą.

Zrezygnowałem, bo od pewnego czasu nie mogłem dalej budować Związku takiego, o jakim marzyłem, jaki chciałem widzieć w przyszłości. Zrezygnowałem, bo w pewnym momencie poczułem, że zostałem sam z niewielką grupą zwolenników gotowych do końca walczyć o naszą sprawę i przekonanych, że wszystkie nasze osiągnięcia związkowe zawdzięczamy właśnie konfrontacji z władzami. Przykładem są szkoły w Grodnie i Wołkowysku. Nigdy nic władze nie dały nam bez walki, nie pomagały żadne spotkania, rozmowy, listy. Tylko nasza twarda, niezłomna pozycja i aktywne protesty wymuszały na administracji pewne ustępstwa.

W ostatnich latach miałem niedobre stosunki z konsulem generalnym RP w Grodnie, który był przeciwny mojej walce o polską szkołę w Nowogródku. Władze białoruskie też czyniły wszystko, by mieć we władzach ZPB osoby lojalne i posłuszne, szczególnie wśród tych, którzy pracowali w państwowych strukturach. Dlatego ostatnio coraz częściej myślałem o odejściu. Należy zauważyć, że większość działaczy w tej sytuacji politycznej na Białorusi wołała nie aktywną walkę o nasze prawa narodowe, lecz spokojne życie. Sprzyjała temu ostatnio również polityka prowadzona przez konsulaty polskie na Białorusi, która polegała na tym, by uciszyć nasze protesty zmierzające do wyegzekwowania od władz przestrzegania praw, bowiem te nasze akcje protestacyjne zakłócały niektórym ich przedstawicielom prowadzenie spokojnego życia, spędzanie co drugiego weekendu w Warszawie. Woleli spotykać się z władzami przy okazji świąt, by wymieniać się prezentami, a nie wówczas, kiedy dochodziło do łamania praw polskiej mniejszości narodowej. Za główne zadanie stawiali sobie obdarowywanie poszczególnych Polaków prezentami za pieniądze polskiego podatnika i w taki sposób budowali sobie autorytet. Sprzyjali budowaniu polskiego getta na Białorusi i niemało robili, aby zniechęcić Polaków do współpracy z Białorusinami, niszcząc w ten sposób nasz trud stworzenia z organizacjami demokratycznymi wspólnego frontu walki o nasze prawa narodowe.

Od początku 1999 roku odczuwałem także zwiększone zainteresowanie moją osobą ze strony białoruskich służb specjalnych. Próbowano mnie zastraszać, wywierać presję, stosować prowokacje. Powodowało to, że żyłem w nieustannym stresie.

Poza wszystkim odczuwałem także tak ogromne zmęczenie, że dalsza praca na stanowisku prezesa mogłaby mnie wpędzić w poważną chorobę. Czułem, że mój organizm jest całkowicie wypalony wieloletnią pracą bez odpoczynku, że kolejne nieprzespane noce i nieustanny stres po prostu mnie wykończą. Zdawałem sobie sprawę, że dotarłem do kresu mojej aktywności i że wyczerpała się moja energia. Nie byłbym w stanie, choćbym bardzo chciał, więcej pracować w tym reżimie, w jakim do niedawna pracowałem.

To są tylko niektóre powody mojej dymisji. Bez wątpienia jest ich więcej. W 1988 roku w wieku 37 lat, mając dobre wykształcenie i stopień podpułkownika, rzuciłem na stos dla sprawy polskiej moją karierę wojskową, po to, by nasze dzieci miały szansę uczyć się po polsku, by dzieci Polaków mogły studiować w Polsce. Otóż wtedy znany białoruski dysydent i mój dobry przyjaciel, Aleksy Karpiuk, powiedział „Tadeusz, pamiętaj, że ręce, którymi cokolwiek zrobisz dla swoich Polaków, będą przez tych samych Polaków poobcinane”.

A jednak mogę być zadowolony ze swojej działalności. Coś udało mi się w tym życiu dokonać, a ręk, na szczęście, nikt mi nie obciął.

### **Zmiana kursu w działalności ZPB**

18 listopada 2000 roku w Grodnie odbył się V Nadzwyczajny Zjazd Związku Polaków na Białorusi. Mimo tego, iż oświadczyłem wcześniej i nieraz publicznie to powtórzyłem, że nie będę ubiegać się o ponowny wybór na stanowisko prezesa ZPB, władze białoruskie obawiały się mojego powrotu, zresztą nie tylko one. By nie dopuścić do tego, zawiązał się sojusz władzy z grupą kolaborujących z nią działaczy ZPB, którzy z pomocą tychże władz w dzień Zjazdu opublikowały przeciwko mnie w państwowej „Grodzieńskiej Prawdzie” oszczerczy i kłamliwy artykuł: „A król to nagi”, napisany przez autora o pseudonimie Jerzy Kruczyński. Był to artykuł poniżający moją godność, pokazujący mnie w jak najgorszym świetle. Zawsze ostro walczyłem z władzą o nasze interesy, ale nigdy wcześniej do czegoś takiego władze się nie posunęły. Nie było nikogo dotąd w naszych szeregach, kto chciałby z nimi takiej współpracy. Teraz żądza przejęcia steru w ZPB popchnęła niektórych działaczy do współpracy z tymi przedstawicielami władzy białoruskiej, którzy zawsze bezwzględnie niszczyli nasze aspiracje odrodzenia narodowego. Wielka szkoda, że działaczy tych popierał także konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Grodnie, Sylwester Szostak.

Wybory na prezesa ZPB wygrał nie Tadeusz Malewicz czy profesor Kazimierz Kąkol, jak tego chciałem, a Tadeusz Kruczkowski. Byłem jednym z niewielu, którzy publicznie wystąpili przeciwko tej kandydaturze popieranej przez dyplomację polską, ponieważ moje wspólne lata współpracy z Tadeuszem Kruczkowskim pokazały, że zupełnie inaczej pojmuje on rolę Związku w odrodzeniu narodowym Polaków na Białorusi. Poza tym, co bardzo istotne, jest on mocno uzależniony od władz pracując w państwowej uczelni, przez co łatwo można będzie skierować działalność ZPB w potrzebnym dla władz białoruskich kierunku. I ostatnie – co jest też bardzo ważne – będąc prezesem oddziału miejskiego w Grodnie, Tadeusz Kruczkowski nie wykazał się żadną aktywnością w walce o drugą polską szkołę w Grodnie, natomiast niejedną raz zapowiadał wtedy, że chce zrezygnować ze stanowiska prezesa oddziału miejskiego w Grodnie,



aby więcej czasu móc poświęcić swojej pracy naukowej. Nie brał też nigdy czynnego udziału w akcjach protestacyjnych w obronie naszych praw. Przewodnicząc miejskiemu oddziałowi ZPB w Grodnie brakowało mu w tej działalności zdecydowania i odwagi. Poza tym nie krył swojej niechęci do białoruskich ruchów demokratycznych i był strasznie prorosyjski. Istniały i inne dość poważne zarzuty pod adresem Tadeusza Kruczkowskiego, które znałem, ale nie mogłem podać do publicznej wiadomości, by nie zostać źle zrozumianym.

Sprzeciwiając się wyborowi Tadeusza Kruczkowskiego na prezesa ZPB, byłem gotów nawet, mimo wielu zastrzeżeń – poprzeć kandydaturę Józefa Porzeckiego.

Zwyciężył, niestety, Tadeusz Kruczkowski, którego Józef Porzecki publicznie poparł. Do władz ZPB weszło wielu działaczy sterowanych przez konsula Szostaka, marzeniem którego było mieć takiego prezesa ZPB, który zerwałby wszelką współpracę Związku z białoruskimi organizacjami demokratycznymi, a która to współpraca, jego zdaniem, przeszkadzała w dobrych kontaktach z władzami białoruskimi.

Po swoim wyborze, bez żadnych konsultacji z czołowymi działaczami Związku, za wyjątkiem oczywiście konsultacji przeprowadzonych wcześniej w gmachu mieszczącym się przy ulicy Budzionnego 48, Tadeusz Kruczkowski zapowiedział zerwanie współpracy z białoruskimi organizacjami demokratycznymi i partiami politycznymi i bezwarunkowe zacieśnienie więzów z reżimem. W ten sposób w ciągu 12 godzin obrad Zjazdu zaprzepaszczono 12 lat pracy Związku. Od tej pory miała się zacząć budowa „getta polskiego” skierowana na odizolowanie ZPB od białoruskiej codziennej rzeczywistości.

Na tym Zjeździe głosami 253 delegatów zostałem wybrany na Honorowego Prezesa Związku Polaków na Białorusi, 2 delegatów wstrzymało się, a 1 był przeciw.

Miłym akcentem dla mnie osobiście na Zjeździe było to, że mimo tych przykrych wobec mojej osoby pomówień, Zjazd podziękował mi za dotychczasową pracę na rzecz naszego odrodzenia. Na moje ręce przekazane zostało pismo, w którym między innymi napisano:

*Grodno, 18. 11. 2000 r.*

*Pan Tadeusz Gawin  
Prezes Związku Polaków na Białorusi*

*Wielce Szanowny Panie Prezesie!  
V Zjazd Związku Polaków na Białorusi składa Panu wyrazy uznania i wdzięczności za ten wielki, ofiarny trud na rzecz powstania i rozwoju największej organizacji polskiej na Białorusi oraz polonijnej w Europie.*

*Pan jako pierwszy zainicjował ruch odrodzeniowy Polaków na Białorusi, a następnie stanął na jego czele. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele musiał Pan dokonać, aby nasza organizacja, odradzając się z popiołów, mogła się rozwijać i normalnie funkcjonować. Odrodzenie polskiej kultury, tradycji i języka ojczystego pod Pana kierownictwem zaowocowało na Białorusi takimi znaczącymi osiągnięciami, jak dwie szkoły polskie, domy polskie, prasa polskojęzyczna, powstanie szeregu towarzystw i stowarzyszeń oraz około 100 chórów i zespołów. Wszystko to mogło zaistnieć tylko dzięki wielu wyrzeczeniom i heroicznemu wysiłkowi Pana i innych działaczy ZPB.*

*Pana zaangażowanie, codzienny żmudny trud skierowany na budzenie świadomości narodowej, budowanie i umocnienie więzi z Macierzą Polaków tu mieszkających, każą myśleć o Panu z największym szacunkiem i podziwem. Życzymy więc Panu wytrwałości, realizacji zamierzeń, sukcesów i satysfakcji na dalsze lata w wypełnianiu tak ważnego dzieła, jakim jest odrodzenie narodowe Polaków na Białorusi.*

Trzy dni później list z podziękowaniem za moją pracę przysłał profesor Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, który, niestety, nie mógł być obecny na obradach naszego Zjazdu. W liście swoim do mnie napisał:

Warszawa 21 listopada 2000 r.

Szanowny Pan  
Tadeusz Gawin  
Prezes Honorowy  
Związku Polaków na Białorusi  
Grodno

*Szanowny i Drogi Panie Prezesie,*

*Pragnę gorąco Panu podziękować za ponad dziesięcioletni trud i wkład na rzecz odrodzenia polskości na Białorusi.*

*Jako jeden z założycieli Związku zainicjował Pan ten ruch i stanął na jego czele walcząc do końca o jego prawa, o odrodzenie i rozwój polskiej oświaty i kultury. Dzisiaj wszyscy muszą przyznać, że ten trud i zaangażowanie nie poszły na marne – potężny Związek Polaków na Białorusi zrzeszający tysiące Polaków, dwie szkoły, prężnie działająca polska oświata i kultura, to tylko nieliczne Pana sukcesy.*

*Jestem pełen podziwu dla Pana wytrwałości, wiary w słuszność sprawy i pełnego zaangażowania, często kosztem własnego życia osobistego. Pozwolę sobie w imieniu własnym i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” pogratulować funkcji Honorowego Prezesa Związku Polaków na Białorusi oraz życzyć Panu dalszych sukcesów w pracy społecznej, zawodowej i życiu osobistym.*

*Łączę wyrazy szacunku*

*Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”  
Prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski*

Kilka miesięcy później zaskarżyłem „Grodzieńską Prawdę” do sądu za naruszenie moich dóbr osobistych. Wyznaczonego wcześniej sędziego w dniu posiedzenia sądu zamieniono na przewodniczącego sądu leninowskiego rejonu. Zrozumiałem wtedy, że ten proces jest pod kontrolą władz i niełatwo będzie dojść prawdy. Sąd, na prośbę rządowej „Grodzieńskiej Prawdy”, odmówił ujawnienia autora szkalującego mnie artykułu. Całą winę za napisanie artykułu wzięła na siebie gazeta rządowa. Sąd po kilku miesiącach posiedzeń, mimo tego, że mój adwokat, a także przedstawiciel gazety, pogratulowali mi wygranej, przed ogłoszeniem wyroku mój pozew oddalił.

Wiedziałem dobrze, że sądy na Białorusi działają na zamówienie polityczne władz, ale miałem jakąś niewielką nadzieję, że dojdę prawdy, przecież ta prawda była po mojej stronie, każdy normalny człowiek to widział. Niestety, jeszcze raz przekonałem się, że niezależnego sądu na Białorusi nie ma.

Nie ma nic tajnego, co z czasem nie stałoby się jawne. Po upadku reżimu na pewno dowiemy się, kto i na czyje zamówienie napisał ten artykuł. Natomiast na ile ten Polak lub Polka byli dla władz, a być może dla służb specjalnych, cenni, mówi sam fakt, że nie pozwolili sądowi tej osoby ujawnić. Jeszcze kilka miesięcy później mojemu adwokatowi, Olegowi Kucowi, który bronił zawsze w sądach opozycję antylukaszenkowską, w tym i kandydata na prezydenta Białorusi podczas ostatnich wyborów, Siamiona Domasza, odebrano licencję prawniczą. Nie mając środków do życia, nie mogąc więcej pracować w zawodzie, a także prześladowany i zastraszany – musiał w końcu wyjechać do Francji, gdzie poprosił rząd francuski o azyl polityczny.

## **Bronię się**

6 czerwca 2001 roku wyszedłem z aresztu, do którego trafiłem za udział w nielegalnej pikiecie przeprowadzonej przez Zjednoczoną Partię Obywatelską w ramach akcji „Chcemy znać prawdę”. Celem akcji było zwrócenie uwagi społeczeństwa na tajemnicze śmierci i zaginięcia znanych działaczy opozycji biało-

ruskiej. Moja bliska znajomość z Hienadziem Karpieńką, Wiktorem Gonczarem, generałem Juryjem Zacharenko spowodowała, że przyłączyłem się do szeregu pikietujących, trzymając portret Karpieńki.

Tego samego dnia spotkał mnie w Grodnie mój dobry przyjaciel, Mikołaj Markiewicz, który opowiedział mi, jak to kilka dni wcześniej gościł u konsula RP Sylwestra Szostaka. Sens tej rozmowy sprowadzał się do tego, że konsul namówił moją koleżkę, aby ten zaprzestał wszelkiej współpracy ze mną. Przy okazji pochwalił się także, że jego pobyt w Grodnie został przedłużony o jeszcze jeden rok. Markiewicz uprzedził konsula, że jest moim przyjacielem i rozmowę z nim mi powtórzy, a konsul Szostak zaznaczył, że nie ma nic przeciwko temu.

Wstrząśnięty tym, co usłyszałem od Markiewicza, natychmiast po powrocie do domu napisałem list do Janusza Pałubickiego, koordynatora służb specjalnych, posła na Sejm RP. W liście tym między innymi napisałem:

*Szanowny Panie Ministrze,*

*Przez 12 lat byłem prezesem Związku Polaków na Białorusi i jego współtwórcą. W lipcu ubiegłego roku zrezygnowałem z tej funkcji. Powodów było wiele, jednym z nich to brak współpracy z konsulem generalnym RP w Grodnie Panem Sylwestrem Szostakiem, działalność którego, w miarę upływu czasu zacząłem oceniać bardzo negatywnie. Pan Szostak zniszczył wszelkie płaszczyzny porozumienia między Polakami i Białorusinami, zapoczątkowane przez poprzedniego konsula Pana Mariusza Maszkiewicza. Dalszym etapem działalności konsula Szostaka było skłócanie działaczy związkowych, osłabiając de facto środowisko polskie. (...) Jednocześnie, docierały do mnie informacje o dyskredytowaniu mnie przez konsula Szostaka. Nie zwracałem na to uwagi, aż do chwili zaproszenia na rozmowę do konsulatu mego przyjaciela – Białorusina – Mikołaja Markiewicza – byłego posła 12. kadencji, z którym razem walczyliśmy przeciw dyktaturze Aleksandra Łukaszenki. W czasie tej dwugodzinnej rozmowy, konsul Szostak, przekonywał moją koleżkę (jest on gotów publicznie to potwierdzić) iż jestem agentem KGB i że to ja doprowadziłem do tego, iż wiceprezes ZPB Józef Porzecki otrzymał zakaz wjazdu do Polski (decyzja władz polskich nr 146/00/13/19). Zarzucał mi również defraudację dziesiątek tysięcy dolarów, otrzymywanych przez ZPB na działalność statutową. Postawił mi szereg innych bezsensownych zarzutów.*

*Panie Ministrze,*

*Piszę właśnie do Pana, gdyż był Pan aktywnym działaczem opozycji za czasów PRL-u, i wie Pan dobrze, czemu mogą służyć takie*

*oskarżenia i jakie wywołują skutki. Czy taka działalność dyplomaty polskiego jest zgodna z polską racją stanu?*

*Wobec powyższego bardzo proszę Pana, Panie Ministrze, jeśli to jest możliwe, o uwolnienie mnie od tych bezpodstawnych zarzutów i pomówień ze strony konsula Sylwestra Szostaka.(...)*

Po kilku tygodniach konsul Szostak otrzymał pismo z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie którego kontrakt o przedłużeniu mu pobytu w Grodnie o rok został unieważniony, a on sam miał w drugiej połowie września roku bieżącego opuścić Białoruś. Nie wiem, czy akurat moje pismo spowodowało, że został odwołany, czy to po prostu zbieg okoliczności, ale nawet jeżeli przeze mnie, to nie ponoszę za to żadnej odpowiedzialności moralnej. Sprawiedliwość zwyciężyła.

### **Rok straconych szans**

2001 rok na Białorusi był rokiem wyborów prezydenckich i czasem względnej wolności w środkach masowego przekazu. W prasie opozycyjnej ukazywały się artykuły krytycznie oceniające rządy prezydenta Łukaszenki, a także oskarżające go o zniszczenie swoich oponentów politycznych. Mimo to żadna gazeta opozycyjna do momentu wyborów nie została zamknięta przez władze białoruskie. Władzom i prezydentowi chodziło przede wszystkim o to, by pokazać zagranicznej opinii społecznej, że te wybory odbędą się zgodnie ze standardami ogólnoeuropejskimi. Prezydent Łukaszenko, chociaż tego nie pokazywał na zewnątrz, w tym akurat roku skłonny był do różnych kompromisów i ustępstw, a na jeszcze większe kompromisy skłonna była pójść władza lokalna – wszystko po to, aby bez większych wstrząsów i awantur politycznych doprowadzić do ponownego wyboru Łukaszenki. W tym czasie należało wymóc na władzy lokalnej i rządzie spełnienie wszystkich postulatów Polaków na Białorusi, których realizację wobec nas przyrzekli niejednym razem. Sytuacja zatem dla nas, Polaków, była lepsza niż w 1994 roku. Poza tym na czele ZPB stała osoba, którą władze białoruskie darzyły sympatią i zaufaniem.

W tej sytuacji politycznej, mimo że takie propozycje były, władze ZPB nie zwołały Rady Naczelnej i nie wypracowały ogólnozwiązkowej strategii działań, nie wykorzystywały też doświadczeń z poprzednich wyborów prezydenckich, kiedy to właśnie one stały się ostatnim bodźcem na drodze budowy i otwarcia pierwszych szkół polskich na Białorusi. Nie nawiązały także żadnego kontaktu z kandydatami na prezydenta, którzy licząc się z tak znaczną rzeszą wyborczą, jaką stanowią Polacy, musieliby zadeklarować uznanie za słuszne naszych aspiracji narodowych. Nieangażowanie się w te wybory ZPB było na rękę władzom białoruskim, tak samo zresztą, jak i wydane przez Związek oświadczenie, że każdy

Polak ma zagłosować zgodnie ze swoim sumieniem. Przy dobrze prowadzonej grze przedwyborczej, pod wcześniej wydane oświadczenie, ZPB mógł wywalczyć u Łukaszenki budowę i otwarcie kolejnych szkół polskich w Nowogródku, Lidzie i Werenowie. Tymczasem zaprezentowane stanowisko władz ZPB spowodowało, że żaden kandydat na prezydenta nie chciał ze Związkiem rozmawiać, bo każdego z nich przyjęte przez ZPB stanowisko zadowalało.

To była wielka przegrana ZPB. Odpowiedzialność za utracone szanse rozszerzenia naszych sukcesów na drodze odrodzenia narodowego w tej sytuacji politycznej, moim zdaniem, ponoszą personalnie Tadeusz Kruczkowski – prezes ZPB i Konstanty Tarasiewicz – prezes Rady Naczelnej ZPB, którzy w tak ważnym momencie nie sprostali sytuacji i dali powód do posądzeń o „grę na polu politycznym” prezydenta Łukaszenki, przez co spowodowali obniżenie autorytetu ZPB w oczach białoruskich organizacji społecznych i partii politycznych.

## **Mord na sąsiadach**

Późną jesienią 2001 roku przeczytałem książkę Antoniego Tomczyka pod tytułem *Abyśmy mogli wybaczyć*. Przeczytałem ją jednym tchem. Autor opisywał ludobójstwo w miejscowościach znanych mi z dzieciństwa. Co ciekawe, cała ta straszna tragedia zdarzyła się w Obuchowie, Lerypolu i Żydomli, w miejscowościach, które leżą dokładnie kilkanaście kilometrów od mojej rodzinnej Łosośny.

W dzieciństwie wiele razy spędzałem lato u moich krewnych w Glinianach koło Skidla i nic o tym nie wiedziałem. Moja babcia Maria Dąbrowska pochodząca z tej wsi, nieraz mówiła o tragedii katyńskiej, natomiast nigdy nie wspominała o tak okropnym ludobójstwie dokonany na osadnikach niedaleko jej rodzinnej wsi. Nie wiedziała o tym? A może strach przed zemstą władz zmuszał ją i wiele innych osób do milczenia?

Tam w Glinianach nieraz byłem świadkiem, jak większość mieszkańców tej białoruskiej wsi, niezależnie od wieku, była nastawiona antypolsko. Ta nienawiść do nas została wyniesiona jeszcze z okresu międzywojennego, później swoje zrobiła szkoła i propaganda sowiecka. Nawet rozstrzelanie przez Sowietów, jako polskich szpiegów, mieszkańców tej wsi, gdy przed wojną uciekli do „raju” sowieckiego, niewiele zmieniło w ich mentalności. Dzisiaj to już historia, tych antagonizmów prawie że nie ma. To Białorusinom właśnie z tej wsi zawdzięczam to, że nigdy nie wyrzekłem się mojego polskiego pochodzenia, zrobiłem to na przekór im i wielu innym.

To także w tej wsi byli ludzie, którzy należeli w okresie międzywojennym do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB) i aktywnie zwalczali polską państwowość na tych ziemiach. To także w sąsiedztwie z mieszkańcami

tej wsi osiadło wielu osadników wojskowych. Otrzymali ziemię, założyli rodziny i wzorowo gospodarzyli.

Gdy 17 września 1939 roku Związek Sowiecki napadł na Polskę – okazało się, że w miejscowościach dookoła Skidla działa bardzo silna jednostka KPZB i jej oddziały bojowe, a białoruscy sąsiedzi postanowili natychmiast ujawnić, że są zwolennikami Sowietów. To oni zaatakowali posterunki policji, mniejsze oddziały wojska, ważniejsze obiekty. Jeden z ich oddziałów 20 września 1939 roku zamordował osadników z Obuchowa, a byli to: Jan Jagielski, Władysław Janiszewski, Piotr Krupa, Stanisław Szuba, Jan Zawadzki, Bronisław Przeraziński, Edward Nowak.

Druga grupa osadników wojskowych zabrana została z Lerypola i Budowli 22 września 1939 roku i zamordowana na polu Ignacego Zarębskiego. Są to: Ignacy Zarębski, Antoni Pawlikowski, Jan Tomczyk, Tadeusz Śliwiński – syn osadnika, Paweł Mroczek, Tadeusz Górnicki – syn osadnika, Władysław Górnicki, Jan Goleński, Jan Mozolewski, Jan Czaż, Stanisław Barszcz, Jan Kraśnik, Polak, nie osadnik, a przypadkowy świadek.

W Skidlu 25 września 1939 roku zostali zamordowani także – książe Andrzej Świątopełk Czetwertyński i jego żona Róża z Dembińskich, którzy pobrali się zaledwie 30 kwietnia 1939 roku. Dowódca plutonu egzekucyjnego chciał darować życie żonie księcia i przed ich rozstrzelaniem powiedział jej, że jest wolna. Wołała jednak umrzeć razem z mężem niż skorzystać z „łaski wyzwoliciela”.

Antoni Tomczyk, syn Jana Tomczyka, przez lata dokumentował nie tylko losy osadników wojskowych na tych terenach, dzieje ich rodzin na zesłaniu na Syberii, a potem, po uwolnieniu, w Polsce, ale i losy morderców, którzy nie dorobili się żadnych fortun i poumierali w biedzie.

Złożony do prokuratury grodzieńskiej wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej żyjących morderców, został przez tę prokuraturę w 1994 roku zlekceważony. W ten sposób prokuratorzy młodego odradzającego się państwa białoruskiego całą odpowiedzialność za mordy popełnione na niewinnych ludziach przez bojówkarzy z KPZB przyjęli na siebie – odpowiadając wnioskodawcom, że fakty podane w zawiadomieniu nie potwierdziły się. Żaden z żyjących wtedy morderców nie wyraził skruchy i nie chciał przeprosić rodzin pomordowanych. Tym samym dali oni świadectwo, jakie to wartości system sowiecki wyznaje.

Byli na szczęście i inni Białorusini, tacy, którzy pomimo grożącej im zemsty dawali w tym czasie schronienie swoim polskim sąsiadom, za co przez całe swoje życie byli prześladowani, w tym i przez władze sowieckie.

Nastaną czasy, w to nie wątpię, że władze białoruskie, wybrane w wolnych demokratycznych wyborach, budując państwo w oparciu o wartości chrześcijańskie i ogólnoludzkie, odzegnają się od tego ludobójstwa i przeproszą Polskę i rodziny poszkodowanych za ten bezsensowny mord ze strony bojówkarzy KPZB pochodzenia białoruskiego na swoich sąsiadach Polakach.

## List do ministra Włodzimierza Cimoszewicza

Na początku roku 2002, będąc w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, zupełnie przypadkowo dowiedziałem się od posła Tadeusza Samborskiego, że na stanowisko konsula generalnego w Grodnie powtórnie został wyznaczony Sylwester Szostak. Ta informacja bardzo boleśnie mnie dotknęła. Mogę tylko się domyślać, kto potrafił przekonać szefa polskiego MSZ, Włodzimierza Cimoszewicza i jakich „zabójczych” musiał użyć argumentów, aby konsul Szostak ponownie osiadł w Grodnie.

Jeszcze w Warszawie próbowałem dotrzeć do pewnych decydentów, aby tę decyzję zmienili, jednak z żadnym nie udało mi się spotkać. Po powrocie do Grodna napisałem list do ministra Cimoszewicza. Oto jego treść:

*Szanowny Panie Ministrze,*

*Do napisania tego listu zmusiła mnie wiadomość o planowanym przez Pana ponownym skierowaniu na stanowisko konsula generalnego RP w Grodnie Pana Sylwestra Szostaka. Jakakolwiek będzie ostateczna decyzja w sprawie przyjazdu Pana Szostaka do Grodna, chcę zwrócić uwagę pana Ministra na pewne szczegóły z jego poprzedniej kadencji w Grodnie, które charakteryzują go z nie najlepszej strony.*

*Przyszło mi współpracować z konsulem Szostakiem od jesieni 1997 roku do lata 2000 roku, kiedy to dobrowolnie zrezygnowałem ze stanowiska prezesa ZPB. Przyczyn było wiele, jedna zaś taka, że nie mogłem więcej współpracować z Panem Konsulem, ponieważ w odmienny sposób widzieliśmy rozwój mniejszości polskiej na Białorusi. Niedługo po jego przyjeździe zrozumiałem, że w naszej walce o prawa narodowe nie mogę liczyć na jego pomoc. Pierwszym sprawdzianem obojętności Pana Konsula wobec naszych problemów był brak z jego strony oficjalnego poparcia dla naszej walki o budowę szkoły polskiej w Wołkowysku. Kiedy na początku 1998 roku władze białoruskie wstrzymały, pod błahym pretekstem, prace budowlane, Pan Konsul zamiast interweniowania u władz, przez cały czas był nieuchwytny. Unikał spotkań nie tylko z władzami, lecz także ze mną, miał bowiem „ważniejsze zadania” – wykonywał w tym czasie rolę Świętego Mikołaja, rozwożąc prezenty po Grodzieńszczyźnie.(...) Bardzo szybko zorientowałem się, że nie zależy Panu Konsulowi na odrodzeniu szkolnictwa polskiego na Białorusi. Ta sprawa wymagałaby od niego częstych spotkań z władzami i odbycia rozmów w obronie naszych praw. Wolał spotykać się z nimi podczas świąt, składając im życzenia i obdarowując prezentami.*



*ZPB podjął się starań dotyczących budowy trzech polskich szkół. Szkoły w Grodnie i Wołkowysku zostały otwarte, pozostała trzecia – w Nowogródku. Władze zrozumiały, że szkolnictwo polskie zaczyna się rozwijać, postanowiły więc za wszelką cenę nie dopuścić do powstania szkoły w Nowogródku. Mimo prowadzonej przez nas walki, do budowy tej szkoły jednak nie doszło. Byłem niezwykle zdziwiony tym, że pewnego dnia odwiedził mnie Konsul Szostak i zaczął namawiać, abym zrezygnował z walki o budowę polskiej szkoły w Nowogródku. Odmówiłem. Wtedy przy piwie i drinkach zaczął namawiać moich zastępców i innych działaczy ZPB do wycofania się z tej walki, ponieważ nie ma dla kogo tej szkoły budować. Trzeba przyznać, częściowo mu się udało. Dzięki Panu Konsulowi w Polsce, między innymi w MSZ, ukształtowała się opinia, że ta budowa to głupi pomysł Gawina, bo to pomaga mu robić karierę polityczną. Pacyfikował nas wszystkich, aby spokojnie przetrwać swoją kadencję i co drugi weekend spędzać u siebie w domu, w Warszawie. To zadziwiające, że w walce z nami uczestniczyły nie tylko władze białoruskie, lecz także Konsul Generalny RP.*

*Pełniąc obowiązki prezesa starałem się o zintegrowanie Polaków z Białorusinami, co przynosiłoby wielkie korzyści przede wszystkim nam. Tworzyliśmy wspólny front, wspierając się nawzajem. ZPB w walce o nasze prawa zawsze miał poparcie wszystkich bez wyjątku organizacji białoruskich. Konsul Generalny RP w Grodnie Sylwester Szostak usilnie pracował nad tym, aby odciąć Polaków od Białorusinów i zapędzić nas do tworzonego przez niego getta polskiego, przestając zapraszać Białorusinów z organizacji demokratycznych na przyjęcia do konsulatu generalnego. Aby dogodzić władzom białoruskim, kiedy zapraszał gubernatora, za każdym razem uzgadniał z nim listę gości.*

*Może Pan zapytać: dlaczego Pan Szostak cieszy się takim autorytetem wśród Polaków na Grodzieńszczyźnie oraz wśród wielu odwiedzających Białoruś parlamentarzystów? Otóż kupił wszystkich. Za drobne prezenty (...)*

*Po mojej rezygnacji ze stanowiska prezesa ZPB, Pan Konsul osobiście zajął się dobieraniem kandydatów do władz związkowych. Ludzi popieranym przez władze białoruskie polecał na stanowiska w Związku także polski konsul.(...)*

*Szanowny Panie Ministrze,*

*Za sprawą byłego Konsula Generalnego RP w Grodnie Związek Polaków na Białorusi jest aktualnie odizolowany od białoruskich organizacji demokratycznych; tworząc polskie getto na Białorusi, zrezygnował z walki o polską szkołę w Nowogródku i mimo tego, że przysięgał lo-*

*jalność wobec władz białoruskich i dyktatora, nic nie dostał w zamian. Przez prawie dwa lata działalności ZPB, takiego, jaki „zbudował” wspólnie z władzami białoruskimi były Konsul S. Szostak, nie przybyła żadna polska szkoła, a autorytet Związku spada coraz gwałtowniej. Zadaję więc pytanie: jaki jest cel następnego przyjazdu Pana Szostaka do Grodna? Co tym razem będzie „budował”? Czy naszej ukochanej Macierzy nie stać na to, aby skierować na placówkę konsularną do Grodna kogoś, kto mógłby godnie reprezentować Rzeczpospolitą Polską i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, na czele którego stoi Pan?*

Wcale nie wierzyłem, że mój list może zmienić wcześniej podjętą przez ministra decyzję, ponieważ dowiedziałem się od jednego z posłów parlamentu polskiego, że „agreement” dla konsula Szostaka leży już w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Białorusi. Chodziło mi przede wszystkim o to, by poddać pod rozagę ministra Cimoszewicza sam fakt powtórnego wysyłania na placówkę dyplomatyczną do Grodna kogoś, kto na to, moim zdaniem, nie zasługiwał.

Stał się cud. Nie wiem znowu, kto się do tego przyczynił, ale wyjazd konsula Szostaka do Grodna w ostatniej chwili został wstrzymany.

Kilkanaście miesięcy później konsul Szostak wyjechał na stanowisko konsula generalnego do Kijowa i stamtąd dalej steruje działalnością Związku Polaków na Białorusi, za pomocą osób wcześniej, przy jego mocnym zaangażowaniu, wybranych na kierownicze stanowiska ZPB.

## **„Pahonia”**

*Chciałbym, żeby prezydentem Białorusi został mądry, otwarty, uczciwy i odważny polityk, który nie będzie kierował się własnymi interesami ani interesami swojego klanu, tylko dobrem białoruskiego narodu. I żeby swoje siły czerpał ze swojej szczerości, a nie opierał ich na szwadronach śmierci. Nie jest wart mojego głosu Aleksander Łukaszenko, człowiek, który w ciągu siedmiu lat uczynił wrogów z moich sąsiadów: Polaków, Litwinów, Łotyszy; człowiek, który uczynił Białoruś pośmiewiskiem dla świata (...). Czy może być wart poparcia człowiek, który walcząc ze swymi oponentami, zabija ich? – tak we wrześniu 2001 r. napisał Paweł Mażejko w artykule „Idziemy na wybory”. Mimo tego, że cały nakład gazety „Pahonia” został przez władze skonfiskowany i artykuł nigdy nie trafił do czytelników, to i tak stał się podstawą do wszczęcia postępowania karnego przeciwko samemu Mażejce oraz redaktorowi naczelnemu „Pahoni” Mikole Markiewiczowi.*

Po wyborach prezydenckich, które białoruskie siły demokratyczne uznały za niedemokratyczne, wybory sfałszowane przez reżim na korzyść swojego patrona, „Pahonia” zaczęła informować swoich czytelników o faktach bezpra-

wia, przytaczając konkretne przykłady przestępczej działalności komisji wyborczych popieranych przez władze, służących Łukaszence.

Wkrótce skonfiskowano kolejny numer „Pahoni”, a niedługo potem gazeta została zamknięta. W ten sposób Białorusini pozostający na służbie u dyktatora zlikwidowali jedyną prawdziwą białoruską gazetę w obwodzie grodzieńskim. Zdemoralizowani, wynarodowieni, zsowietyzowani i zrusyfikowani Białorusini tym samym pozbawili pracy kilkunastu swoich rodaków, pozostawiając ich bez środków do życia, a społeczeństwo białoruskie bez alternatywnej informacji politycznej.

„Pahonia” odegrała wielką rolę także w naszym odrodzeniu narodowym. Była gazetą, która zawsze stawała po stronie Polaków w walce z władzami, broniąc naszych racji, miała swój udział w zbliżeniu pomiędzy Białorusinami a Polakami. Redaktor naczelny gazety, Mikołaj Markiewicz, poseł białoruskiego parlamentu 12. kadencji, był naszym, Polaków na Białorusi, przyjacielem, na poparcie którego zawsze mogliśmy liczyć.

W lutym 2002 roku przeciwko redaktorom Mikole Markiewiczowi i Pawłowi Mażejce wszczęto sprawę o przestępstwo kryminalne. Ich osądzenie i osadzenie w więzieniu miało zastraszyć dziennikarzy pracujących w niezależnej prasie, tymczasem w obronę gazety i jej dziennikarzy zaangażowały się organizacje społeczne i partie polityczne. Na rozprawy sądowe przeciwko nim do Grodna przyjeżdżali przedstawiciele ambasad amerykańskiej, niemieckiej, angielskiej, czeskiej, polskiej i innych, nie zabrakło też obserwatorów z OBWE z Mińska. Solidarność ze swoimi kolegami wykazali również dziennikarze grodzieńscy pracujący w niepaństwowych środkach masowego przekazu. Na kilka dni przed pierwszym posiedzeniem sądu w ich sprawie, grupa dziennikarzy i osób ich popierających zorganizowała w centrum Grodna pikietę – znak solidarności i poparcia dla gazety i jej dziennikarzy. Władze nie wydały na nią pozwolenia i zareagowały brutalnie. Do aresztu trafili grodzieńscy Polacy – Andrzej Pisalnik, Aleksander Dworeckow i Stanisław Poczobut junior. Ten ostatni zaraz potem na znak protestu przeciwko temu bezprawiu ogłosił strajk głodowy, który trwał przez wszystkie 15 dni aresztu. Razem z Polakami w tych samych celach siedzieli i Białorusini – Andrej Mialeszka, Witaut Rudnik i Dmitryj Jegorow. Za udział w pikiecie ukarani zostali również: były redaktor naczelny „Głosu znad Niemna” Andrzej Kusielczuk, Irina Czerniawka, Alesia Sidlarewicz, Alena Siniewicz, Andrzej Poczobut-Odlanicki, Alena Arciomienko i Julia Daraszkiewicz.

Swoje zaniepokojenie prześladowaniami niezależnych dziennikarzy wyrazili: prezydent Czech Vaclaw Havel, kancelaria prezydenta RP i Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, laureat nagrody Nobla, poeta Czesław Miłosz, Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”, były premier RP Tadeusz Mazowiecki. Wspaniałe artykuły w „Gazecie Wyborczej” w obronie „Pahoni”

napisał Marcin Rębacz z Białegostoku. Zasłynął swoimi wypowiedziami w obronie Markiewicza i Mażejki i jednoznacznie wypowiedział się dla prasy polskiej i zagranicznej minister spraw zagranicznych RP, Włodzimierz Cimoszewicz.

Polacy na Białorusi mają dług moralny do spłacenia wobec pośła Markiewicza i jego zespołu, dlatego byłem przekonany, że władze ZPB wykażą swoją solidarność z gazetą. Myliłem się jednak, strach przed władzami łukaszenkowskimi spowodował, że nikt z władz Związku nie stanął w obronie sądzonych dziennikarzy. To było przez Białorusinów zauważone i z wielką goryczą komentowane. Honor ZPB częściowo został uratowany dzięki tym Polakom, którzy poszli do więzienia za „Pahonię”, a także Andrzejowi Poczobutowi Odlanickiemu, który wraz z Zarządem Głównym ZPB wymógł na prezesie Kruczkowskim, by jego reportaże autorskie w „Głosie znad Niemna” dotyczące obrony „Pahoni” zostały opublikowane bez cięć cenzorskich prezesa.

Obserwowałem także brak zdecydowania i odwagi u zatrudnionego kiedyś przeze mnie w redakcji „Głosu” Andrzeja Dubikowskiego, obecnie redaktora naczelnego, absolwenta Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, tego samego wydziału i tej samej uczelni, którą ukończył Andrzej Pisalnik. Tylko że Andrzej Pisalnik za określone wartości obywatelskie nie bał się pójść do więzienia, a Andrzej Dubikowski w tym czasie bał się bez pozwolenia i cięć cenzorskich Kruczkowskiego zatwierdzić do publikacji w gazecie artykuły Odlanickiego, broniące „Pahoni”.

Te i inne przyczyny spowodowały że „Głos znad Niemna” w różnych okresach stracił takich znakomitych dziennikarzy, jak Andrzej Kusielczuk, Andrzej Pejc, Andrzej Pisalnik i Andrzej Poczobut Odlanicki. Nikt z nich nie chciał pracować w gazecie cenzurowanej. Dla gazety mniejszości narodowej to strata bardzo odczuwalna. Być może przez to nakład „Głosu” spadł w ostatnich latach o prawie 30%.

W normalnym państwie prezydent i władze nie dopuściłyby do tego, by dziennikarzy aresztowano za poglądy. Białoruś obecnie jest, niestety, państwem niedemokratycznym, rządzonym przez dyktatora, który za wszelką cenę chce utrzymać się przy władzy, któremu obce są ogólnoeuropejskie standardy tworzenia społeczeństwa obywatelskiego i sprawowania władzy w sposób demokratyczny.

Sąd leninowskiego rejonu Grodna 24 czerwca 2002 r. skazał Mikołę Markiewicza na 2,5 roku, a Pawła Mażejkę na 2 lata ograniczenia wolności. W swym ostatnim słowie Mikołaj Markiewicz porównał obecną sytuację na Białorusi z czasami represji stalinowskich, mówiąc:

*2 listopada 1937 roku mój dziadek, Maisiej Markiewicz, został aresztowany przez NKWD. Aresztowano go w jego własnym domu, a potem przewieziono do lagru. Po pewnym czasie otrzymał oficjalne dokumenty, z których dowiedział się, że został zaocznie skazany na 5 lat więzienia za popełnienie czynu przewidzianego słynnym art. 58*

*kodeksu karnego ZSRR, czyli za antyradziecką propagandę i agitację. Dowodem w jego sprawie była Biblia. Dzisiaj Białoruś powraca do tych mrocznych czasów. Mam nadzieję, że rozumiecie symboliczność i znaczenie tego procesu dla społeczeństwa .*

## **„Rzeczpospolita”**

Zawsze wielkim szacunkiem darzyłem dziennik „Rzeczpospolita”, uważając że jest to gazeta obiektywna i nam, Polakom na Białorusi, życzliwa. Była jedyną gazetą w Polsce, która po mojej dymisji w 2000 roku opublikowała dość życzliwy w stosunku do mnie artykuł, w którym obiektywnej ocenie poddała wyniki mojej i ZPB dwunastoletniej działalności. Jakże wielkie było moje rozczarowanie i gorycz, gdy 28 sierpnia 2002 roku przeczytałem zamieszczony w „Rzeczpospolitej” artykuł Tadeusza Kruczkowskiego pt. „Rozmawiamy z władzą bez uległości”.

Nie wyobrażałem sobie, jak szanowana gazeta mogła pozwolić sobie na druk na jej łamach niesprawdzonej i nieodpowiadającej rzeczywistości informacji.

To prawda, że w moim artykule „Nasz los zależy od nas” opublikowanym w „Rzeczpospolitej” 2 maja 2002 roku, skrytykowałem kierownictwo ZPB na czele z Kruczkowskim za uległość wobec władz białoruskich i za to, że wbrew uchwałom Zjazdu działacze ci zrezygnowali z walki o szkołę polską w Nowogródku, że zrezygnowali ze współpracy z białoruskimi organizacjami demokratycznymi, zacieśnili natomiast bezwarunkowo współpracę z władzami, a w zamian nie dostali nic.

Nic nie mam przeciwko temu, że Kruczkowski inaczej niż ja odbiera naszą działalność związkową – obecnie i w przyszłości – to i dobrze, na tym polega demokracja. Czas pokaże, czy miał rację, czy też nie. Natomiast bardzo mnie zabolalo to, że w sposób nieprawdziwy przedstawił moje życie osobiste przed i tuż po rozpoczęciu mojej działalności na rzecz naszego odrodzenia narodowego. Zdziwiło także, i to mocno, że człowiek, który ani jednego dnia nie był w wojsku, nie znający wojskowego życia od wewnątrz, tak lekko wydaje oceny, poddaje osądowi, co i jak w wojsku miało się dziać. W artykule tym między innymi Tadeusz Kruczkowski napisał:

Musimy, jeżeli chcemy przetrwać, odtworzyć na Białorusi polskie szkolnictwo, inteligencję.

Mój artykuł w „Rzeczpospolitej” 2 maja 2002 r. był poświęcony najważniejszym problemom istnienia Polaków na Białorusi jako największej mniejszości polskiej na Wschodzie, oraz zadaniom Związku Polaków na Białorusi, a także formom pomocy z Polski dla naszej mniejszości.

Tadeusz Kruczkowski pisał:

## ROZMAWIAMY Z WŁADZĄ BEZ ULEGŁOŚCI

Do napisania tego artykułu zmusiły mnie ataki skierowane na ZPB i na mnie osobiście byłego prezesa ZPB Tadeusza Gawina. Nawet usłyszałem na ten temat od kilku osób tak na Białorusi, jak i w Polsce, że to była publiczna rozmowa Polaka i Białorusina, prezesa – intelektualisty z b. prezesem – zagorzałym białoruskim nacjonalistą i nie tylko. Nie mnie sądzić. Jeżeli chodziło tylko o osobisty stosunek do mnie, to bym nawet nie odpowiadał, ale chodzi tu o największą polską organizację na Wschodzie.

Osobiście nie neguję zasług pierwszego prezesa ZPB w założeniu struktur związku. Inna sprawa, że wtedy była zupełnie inna społeczno-polityczna sytuacja. Historia z czasem rozstrzygnie i ustali, jaka była i jest rola polskiej mniejszości (bo to prości Polacy w zrywie patriotycznym utworzyli ZPB), władz ZSRR, służb specjalnych itd.

Pozostają pytania, które znawcy odradzania polskości na Białorusi stawiają sobie od kilku lat:

– jak to jest możliwe, że wyższy oficer formacji KGB (Gawin w swojej książce uparcie dla naiwniaków pisze, że był wojskowym – uwierzyli w to niektórzy w Polsce) – w stopniu majora zostaje odkomenderowany do Grodna, skąd pochodzi? Realia czasów sowieckich były takie, że mógł być on przeniesiony do Irkucka, Leningradu czy Kijowa, ale nigdy na Białoruś, i to do Grodna.

– Cóż to za cud, że po „szczęśliwym” założeniu Związku Polaków major zostaje awansowany do stopnia podpułkownika i otrzymuje mieszkanie 4-pokojowe w Grodnie.

– Jak to możliwe, że koszty budowy „domku”, tj. siedziby Zarządu Głównego ZPB, były ponad dziesięciokrotnie wyższe niż na „normalnej” budowie? Jak to możliwe, że teren pod budowę porządkował oddział KGB-pograniczników? Jak to możliwe, że całą instalację telefoniczną w Związku Polaków wykonywali żołnierze?

(...) Historia właściwie nie musi odpowiadać na te i wszystkie inne pytania. Odpowiedzi już są znane. Dlatego zaszły zmiany w ZPB na Zjeździe.

(...) Jest szereg niezrozumiałych poczynań byłego prezesa, na które on nie dał do tej pory odpowiedzi: niespodziewane zdjęcie swej kandydatury przed II turą wyborów parlamentarnych, wysłany list do rządu z podziękowaniem za opiekę nad Polakami, który wykorzystał Łukaszenko wobec krytyki przez prezydenta RP Kwaśniewskiego. Przypomnijmy także odejście, dobrowolne, bez wyjaśnienia ludziom, którzy mu wierzyli, przyczyn, niechęć zrobienia sprawozdania na Zjeździe itd. I oficjalnie – zły stan zdrowia, jak za dobrze pamiętnych czasów.

(...) Co się dotyczy „Pahoni”, to znowu niecała prawda: gazeta była nie tylko opozycyjna, ale i często antypolska(...)

Żałuję, że nie zaskarżyłem gazety do sądu, ale z drugiej strony, skąd miałem wziąć na to pieniądze. Być może na to akurat redakcja i autor liczyli.

Są dwie sprawy, które muszę tu jeszcze wyjaśnić, ponieważ nie znalazły się w mojej książce. Nie miałem nic wspólnego ze sprawami finansowania budowy Domu Polskiego w Grodnie, ponieważ tę pracę finansowało Stowarzyszenie

„Wspólnota Polska”, kierując środki finansowe bezpośrednio do firmy budowlanej, z którą podpisało umowę na budowę. Jeżeli Kruczkowski uważa, że obiekt ten kosztował dziesięciokrotnie więcej, co jest nieprawdą, to tym samym podważa wiarygodność „Wspólnoty Polskiej”. Co się tyczy natomiast mojego mieszkania, to otrzymałem 3-pokojowe w zamian za takie samo pozostawione we Władystoku.

## **Opozycja na celowniku**

Ostatnio, bardziej niż kiedykolwiek, w prasie polskiej, w tym też w dzienniku „Rzeczpospolita”, a także wśród polityków i w społeczeństwie polskim, powiela się zniekształcony obraz białoruskiej opozycji demokratycznej. W jakiejś mierze przyczyniają się do tego niektórzy polscy działacze społeczni z Białorusi, rozpowszechniając w Polsce kłamliwy wizerunek białoruskiej opozycji – jako nacjonalistycznej i antypolskiej.

Obraz ten, moim zdaniem, nie odpowiada rzeczywistości. To prawda, że obecnie opozycja z przyczyn uzasadnionych jest osłabiona, ale nie słaba, jak się często twierdzi. Jest też prawdą, że z wielu przyczyn jest podzielona; jednocześnie opozycja białoruska jest prawdziwie zjednoczona co do swoich celów strategicznych, szczególnie w sprawie usunięcia drogą konstytucyjną dyktatora sprawującego władzę. Opozycja ta jest rozsądna, bo mimo konieczności działania w warunkach, w których nie ma żadnych możliwości dla legalnego i otwartego przeciwdziałania reżimowi – nie używa przemocy, chociaż jest do takich form oporu bardzo często prowokowana. Nie może natomiast opozycja być silna i skuteczna, jeśli zmuszona została ostatnio działać w warunkach prawa białoruskiego ustanowionego w taki sposób, żeby legalnie, zgodnie z jego literą, można było tę opozycję zniszczyć, wyeliminować z życia publicznego kraju, a tych, którzy próbują ją wspierać, od razu okrzyknąć wrogami narodu białoruskiego. Tak było ostatnio z posłami Dumy Rosyjskiej – Borysem Niemcowem i Iriną Chakamadą, których po wylądowaniu na lotnisku w Mińsku nie dopuszczono do spotkania z opozycją pozaparlamentarną, uznano za osoby niepożądane i następnym lotem odesłano do Rosji. Tylko za to, że posłowie ci mieli odwagę wcześniej w mediach rosyjskich krytycznie wypowiadać się na temat rządów Łukaszenki.

Opozycja jest osłabiona także wskutek jej zdziesiątkowania, szczególnie w ostatnich latach.

## **Pierwszy na liście**

Zenon Poźniak – lider Białoruskiego Frontu Narodowego (BNF), charyzmatyczny działacz, który najbardziej zagrażał reżimowi. Na wiece organizo-

wane przez Front za każdym razem przychodziło po kilkadziesiąt tysięcy ludzi niezadowolonych z reżimu. Po rozpadzie ZSRR, parlamentarna frakcja BNF, na której czele stał Zenon Pożniak, zmusiła komunistyczną większość do przyjęcia Deklaracji o Suwerenności i Niezależności Białorusi. Lider BFN był przeciw wprowadzeniu na Białorusi stanowiska prezydenta, uważał, że Białoruś powinna pozostać republiką parlamentarną.

W 1996 roku Zenon Pożniak musiał wyemigrować z Białorusi i poprosić o azyl polityczny w USA. Zarówno na Białorusi, jak i w Polsce od czasu do czasu słyhać głosy, że mimo wszystko powinien być pozostać i pójść dla sprawy do więzienia. Znajac Zenona Pożniaka i realia państwa, w którym przyszło nam żyć, nie podzielam tego zdania. Pożniak z całą pewnością musiał mieć wiarygodne informacje o szykującym się zamachu na jego życie, a pójść do więzienia i zginąć tam, niby to z ręki szaleńca nienawidzącego BNF i jego samego, to byłaby za wysoka cena dla Białorusi. Na taki obrót sprawy właśnie liczył jego główny oponent polityczny. Późniejsze wydarzenia historyczne na Białorusi pokazały, że ten wyjazd miał sens. Czy był antypolski? – Nie. Czy będzie? – Wyłącznie od Polski i od nas, Polaków na Białorusi, zależy. Myli się ten, kto sądzi dzisiaj, że jako polityk Zenon Pożniak już więcej nie zaistnieje, niektórzy posuwają się jeszcze dalej, nazywając go trupem politycznym. Z całą pewnością Pożniak swojego ostatniego słowa w polityce nie powiedział i jego czas jeszcze nadejdzie.

Gdyby na początku lat 90. Związek Polaków na Białorusi, któremu wówczas przewodniczyłem, nie potrafił się porozumieć z Frontem, na czele z Zenonem Pożniakiem, przekonany jestem, że nie byłoby dzisiaj na Białorusi szkół polskich, a polskość nie byłaby odrodzona w takim stanie, jak obecnie. Władzom bardzo zależało, by rękami BFN zdusić nasze odrodzenie, Pożniak zaś temu się przeciwstawił.

## **Kochał Polskę**

Hienadz Karpienka, wiceprzewodniczący parlamentu białoruskiego, konsekwentny przeciwnik Aleksandra Łukaszenki i jego reżimu. W kolejnych badaniach opinii publicznej, przeprowadzanych na Białorusi od 1996 roku, był drugą osobą po Łukaszence cieszącą się taką popularnością.

Jego śmierć dla wszystkich przeciwników reżimu Łukaszenki była zagadką. Zmarł nagle. Nieoczekiwanie na jednym z kolejnych spotkań dostał wylewu krwi do mózgu i kilka dni później zmarł w szpitalu. Przez cały czas choroby, mimo protestów, nie dopuszczono do niego żony. Przypuszczenia oskarżające reżim o prowadzenie brutalnej i brudnej walki z opozycją wynikają właśnie z obserwacji działalności Hienadzia Karpienki w ciągu ostatnich kilku dni przed jego zgonem. Najważniejsze z tych działań – to kilka spotkań z byłą szefową Banku Narodowego Białorusi, Tamarą Winnikową, która będąc w areszcie



domowym udzieliła ważnych informacji o działalności Łukaszenki i jego najbliższego otoczenia. Dotyczyły one przede wszystkim nielegalnego handlu bronią.

Hienadź Karpienka zasiadając w parlamencie 12. i 13. kadencji – w ostatniej był członkiem prezydium i wiceprzewodniczącym parlamentu – zawsze z wielkim szacunkiem i zrozumieniem podchodził do naszych problemów narodowościowych. Podczas pobytów w Grodnie odwiedzał naszą siedzibę i pytał, w czym może nam pomóc. Kiedy pikietowaliśmy parlament Białorusi, żądając wydania pozwolenia na budowę polskiej szkoły w Grodnie, był jednym z parlamentarzystów, który do nas wyszedł i prowadził rozmowy. Nie ukrywał przed władzami, że podtrzymuje nasze żądania i uczyni wszystko, aby przyspieszyć ich realizację.

Kochał Polskę. Z wieloma jej politykami znał się od lat. Dużym szacunkiem darzyli go również Polacy. Był osobą cenioną nie tylko we wpływowych kołach opozycji, ale także wśród korpusu dyplomatycznego w Mińsku, w tym wśród dyplomatów polskich. W walce o sprawiedliwość czasami podejmował kroki niezbyt popularne, wręcz szkodliwe dla polityka przygotowującego się do walki o przyszły fotel prezydencki. Udzielając wywiadu jednej z najbardziej wpływowych gazet na Białorusi, wyznający prawosławie Karpienka stanął w obronie Kościoła katolickiego i ostro skrytykował władze w Mińsku za niczym nie uzasadnione ulgi i preferencje dla cerkwi prawosławnej.

Ostatni telefon od Karpienki odebrałem 30 marca 1999 roku, tuż po jego spotkaniu z Winnikową. Poinformował mnie, że pod koniec czerwca tego roku w Warszawie odbędzie się Konferencja Europejska, na którą przyjadą prezydenci, premierzy i ministrowie spraw zagranicznych z całej Europy. Oznajmił, że nie Łukaszenko, czy premier Białorusi, a właśnie on otrzymał zaproszenie na Konferencję i pytał mnie, czy mógłbym mu towarzyszyć jako jego asystent. Poprosiłem o czas do namysłu. Po kilku dniach dowiedziałem się, że jest w szpitalu, a po następnych kilku naród białoruski stracił na zawsze jednego z najlepszych swoich synów. Parę lat później rodzina jego zmuszona była opuścić Białoruś i poprosić o azyl polityczny w Niemczech.

### **Niezależny, demokratyczny Związek Oficerów Białoruskich**

Kiedy na jednej z narad u prezydenta Łukaszenki minister spraw wewnętrznych, Jurij Zacharenka, powiedział, że nie wszystkie jego rozkazy będzie mógł wykonać, szczególnie te dotyczące zabijania ludzi, zaraz potem był już w roli eksministra. Przyłączył się do opozycji, stworzył niezależny, demokratyczny Związek Oficerów Białoruskich, który miał być alternatywą dla podobnej proŁukaszenkowskiej, prorosyjskiej organizacji.

Odbyłem z nim kilka spotkań i kilka rozmów telefonicznych, po których zdecydowałem, że jako oficer rezerwy przystępuję do jego Związku. Jurij Zacharenko stawał się coraz bardziej niebezpieczny dla reżimu, tworząc organizację uznawaną przez władze za siłową formację opozycji. Tym samym Zacharenko podpisał na siebie wyrok.

7 maja 1999 roku, wracając do domu został porwany przez nieznaną sprawców i od tamtego czasu ślad po nim zaginął. Czołowi działacze opozycji białoruskiej posiadają dowody, na podstawie których twierdzą, że został przez reżim zamordowany. Rodzina nie wytrzymała szykan władz i poprosiła o azyl polityczny w Niemczech.

### **Tymczasowy rząd**

Wiktor Gonczar – znałem go z czasów, kiedy był wicepremierem w rządzie Michaiła Czyhira i razem zasiadaliśmy w Radzie Koordynacyjnej do Spraw Mniejszości Narodowych, której on przewodniczył i która działała przy Radzie Ministrów. Co prawda, pełnił tę funkcję przez krótki czas, ponieważ nie podzielał poglądów Łukaszenki dotyczących rządzenia krajem. Wkrótce podał się do dymisji i przeszedł do opozycji. Gdy potrzebował kontaktów z Warszawą, nieraz zwracał się do mnie.

Wieczorem 16 września 1999 roku zaginął wraz z towarzyszącym mu biznesmenem Krasowskim. Był to, jak stwierdziła opozycja, kolejny atak na tych, którzy aktywnie walczą z reżimem. Wiktor Gonczar, pełniący w tym czasie obowiązki przewodniczącego Rady Najwyższej 13. kadencji, przygotowywał kolejne posiedzenie parlamentu, na którym miał wygłosić referat o negatywnych skutkach rządów prezydenta Łukaszenki i powołać tymczasowy rząd.

### **Podziękowanie za wywalczoną niepodległość**

Były przewodniczący parlamentu białoruskiego, Stanisław Szuszkiewicz, w 1991 roku wspólnie z Borysem Jelcynem i Leonidem Krawczukiem, ryzykując życie, przyczynił się do rozpadu ZSRR. Dzięki temu mogła powstać niezależna Białoruś, a były przewodniczący kołchozu, Aleksander Łukaszenko, jej prezydentem. Za dokonane czyny Stanisław Szuszkiewicz powinien być powszechnie uznawany za bohatera narodowego. Tak się nie stało, bo niewolnicy potrzebują innych bohaterów. Prezydent i jego sługusy wycenili na półtora dolara zasługi pierwszego przywódcy niezależnego państwa białoruskiego – taką właśnie emeryturę otrzymuje obecnie. Cel w tym wszystkim jest jeden: nie będzie miał z czego się utrzymywać, nie znajdzie więc czasu i sił na czynną walkę z reżimem.

Przeżyliśmy piękne czasy narodzin niezależnego państwa białoruskiego. Gdy w 1992 roku w parlamencie białoruskim jego przewodniczący Stanisław

Szuskiewicz przyjmował delegację ZPB, na której czele stałem, zaczęliśmy nasze rozmowy po polsku. W pewnym momencie Szuskiewicz uświadomił nam, że nie wszyscy obecni ze strony rządowej rozumieją po polsku. zaproponował pośrednictwo tłumacza. Zrozumieliśmy, że należy naprawić gafę, więc dalsza część rozmowy toczyła się już w języku białoruskim, który wtedy jeszcze nie był oficjalnie językiem państwowym.

Tak wspierając się nawzajem, odradzała się i państwowość białoruska, język białoruski, i polskość oraz polszczyzna na Białorusi.

### **Ten, który się nie ugiął**

Siamion Szarecki – od 1995 r. przewodniczący parlamentu białoruskiego 13. kadencji. Z grupą kilkudziesięciu posłów białoruskich w 1996 roku zainicjował „impeachment” wobec prezydenta Łukaszenki. Pod wnioskiem o konstytucyjne rozpoczęcie procesu odsunięcia prezydenta od władzy podpisało się wystarczająco dużo posłów, i tak by się stało, gdyby nie przekupiono byłego przewodniczącego Sądu Konstytucyjnego, na którego „łożono” kompromitujące materiały, leżące już w tym czasie na biurku prezydenta. Kilkunastu posłów wycofało swoje podpisy w zamian za stanowiska i przywileje. I tak o dzisiejszym losie Białorusi zdecydowała wtedy grupa osób moralnie zdegradowanych.

Byłem doradcą Siamiona Szareckiego do spraw narodowościowych, miałem więc wystarczająco dużo czasu, aby lepiej go poznać. Nieraz towarzyszyłem mu w różnych delegacjach, w tym też do Polski. Wiedziałem, jak zaczyna się zmieniać na lepsze jego stosunek do Polski. Wielokrotnie popierał nas w zmaganiach z władzami o respektowanie naszych praw. Czy popełniał błędy? Na pewno. Główny zarzut to taki, że przez niego nie doszło do odsunięcia prezydenta od władzy, że zbyt zaufał delegacji rosyjskiej Dumy Państwowej, która przyjechała jako mediator na Białoruś, aby pośredniczyć w zażegnaniu konfliktu, a tak naprawdę pomóc Łukaszence utrzymać się przy władzy.

Obserwowałem tego polityka przez cały czas, zanim nie zmuszono go do opuszczenia Białorusi. Wyjechał, ale mimo wszystko nie ugiął się przed dyktatorem. Czy słusznie zrobił opuszczając kraj? Różne są opinie na ten temat. Należę do tych, którzy wierzą, że rzeczywiście zagrażało mu niebezpieczeństwo. On i jego rodzina są wygnańcami politycznymi, mieszkają obecnie w USA.

### **Wojewoda grodzieński**

Jeszcze przed rozpadem ZSRR, a także później, aż do chwili, kiedy prezydentem został Łukaszenko, każdy kolejny przewodniczący Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego nie miał nic przeciwko temu, aby na-

zywać go wojewodą. Za Łukaszenki, każdy następny chciał, by mówiono o nim jako o gubernatorze.

Siamion Domasz, były mer Grodna i wojewoda grodzieński, należy do polityków urodzonych na Białorusi Zachodniej, pragnących stworzenia nowej Białorusi, w której bez względu na narodowość wszyscy żyliby jednakowo dobrze. Właśnie dlatego za jego kadencji został zbudowany pomnik Adama Mickiewicza w Lidzie i dostaliśmy pozwolenie na budowę polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku. W kilka miesięcy po dojściu Łukaszenki do władzy Domasz został odwołany. Podpisał się w parlamencie pod wnioskiem o usunięcie prezydenta i mimo nacisków i kuszących propozycji nie wycofał swojego podpisu. Od 1996 roku nie ma dla niego w państwie białoruskim pracy. Aby uniemożliwić mu aktywne działanie w opozycji, na rozkaz prezydenta rozpoczęto proces sądowy o odebranie mu domu, który wcześniej, zgodnie z istniejącym prawem, sprywatyzował. Po pięciu latach sąd pozbawił go prawa własności, lecz na razie nikt go na ulicę nie wyrzuca. Tak władze neutralizują swoich przeciwników politycznych.

W ubiegłorocznych wyborach prezydenckich Siamion Domasz był liczącym się kandydatem do tego urzędu. W celu jego rejestracji zbieraliśmy 150 tysięcy podpisów, więcej miał tylko Łukaszenko. Po swoim wystąpieniu w telewizji podczas prowadzonej kampanii wyborczej, nagle poczuł się źle i trafił do szpitala z zawałem serca. Jego sztab wyborczy, na podstawie poufnej informacji otrzymanej od lekarzy utrzymuje, że ten zawał był sztucznie wywołany. Dzisiejsze doświadczenia użycia środków specjalnych w Moskwie podczas odbijania zakładników z teatru na Dubrowce, tę wersję jego zwolenników tylko potwierdzają.

### **Za wolność słowa do więzienia**

Mikoła Markiewicz, były lider BNF w obwodzie grodzieńskim, poseł parlamentu białoruskiego 12. kadencji i redaktor naczelny jedynej niegdyś w obwodzie gazety białoruskiej „Pahonia”, poszedł na dwa i pół roku do więzienia, razem ze swoim kolegą, Pawłem Mażejką, za to, że miał odwagę przedrukować (ze wskazaniem źródła informacji) w swojej gazecie materiał przedstawiający Łukaszenkę jako jednego z podejrzanych o udział w zaginięciach jego oponentów politycznych. Zgodnie z prawem białoruskim ten czyn nie podlega żadnej karalności, ale na Białorusi rządzi inne prawo – prawo niszczenia wszystkich, którzy zagrażają spokojnej egzystencji reżimu.

Zniszczona i zamknięta została gazeta, ostatnie otwarte forum publicystyczne, a kilkunastu dziennikarzy straciło pracę. Bezrobotna żona i troje dzieci Markiewicza skazani są na życie z okazyjnej zapomogi społecznej. Nic nie podziałało na sąd, na dyktatora i jego służących, bo nie można wpłynąć na kogoś, kto ma wątpliwe poglądy moralne.

Los Markiewicza, Białorusina, więźnia sumienia, wojownika o prawa człowieka, także o prawa Polaków na Białorusi, jest nam szczególnie bliski. Był tym odważnym, który nieraz wygłaszał w parlamencie białoruskim przemówienia popierające nasze żądania narodowościowe, między innymi o budowę polskich szkół z budżetu państwa białoruskiego, a nie jak dotychczas wyłącznie za pieniądze polskiego podatnika. Razem z nami brał udział we wszystkich pikietach i wiecach organizowanych na rzecz przestrzegania na Białorusi praw człowieka.

### **„Raboczij” dzieli los „Pahoni”**

Wiktor Iwaszkiewicz, redaktor naczelny gazety „Raboczij” (Robotnik), za przedrukowany z Internetu tekst pod tytułem „Złodziej powinien siedzieć w więzieniu,” dotyczący osoby prezydenta, dostał dwa lata więzienia, a gazeta została zamknięta, mimo że cały jej nakład był skonfiskowany i do czytelników nie trafił.

W 1999 roku byłem – na wniosek Iwaszkiewicza jako wiceprzewodniczącego BNF – włączony w skład delegacji białoruskich organizacji demokratycznych wyjeżdżającej na rozmowy do Rady Europy i Komisji Europejskiej w Strasburgu i Brukseli, aby powiedzieć tam o łamaniu praw mniejszości polskiej na Białorusi. Poznałem wtedy Wiktora Iwaszkiewicza bliżej i przekonałem się, że przyszły los jego ukochanej Białorusi jest dla niego większą wartością niż własne życie.

### **Jak ty komu, tak on tobie**

Anatol Lebiedzko, jeden z przywódców białoruskiej opozycji, lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej (OGP), niezłomnie, skutecznie i konsekwentnie walczący z reżimem Łukaszenki, został 4 listopada 2002 roku porwany przez KGB, zaraz po wyjściu z ambasady USA, potem przez jakiś czas wożono go samochodem ulicami Mińska, chcąc go zastraszyć, po czym przywieziono do siedziby białoruskiego KGB. Ostrzeżono go, że może zostać oskarżony o działania na rzecz obalenia porządku państwowego i wypuszczono po kilku godzinach. KGB wydało oświadczenie, że śledztwo wykazało „konfidenckalne kontakty Lebiedzki z obywatelami obcych państw zajmujących stanowiska szpiegów, lub co do których istnieją podstawy do podejrzeń, że współpracują z obcymi wywiadami”. Lebiedzka zaprzeczył tym oskarżeniom.

Przykład z Anatolem Lebiedzką potwierdza, zdaniem opozycji, że reżim obecnie obawia się porywać i zabijać polityków i poprzestaje na zastraszaniu ich, aby zniechęcić do prowadzenia dalszej walki. Nie ulega wątpliwości, że akcja podjęta wobec Lebiedzki była skierowana na zastraszenie działaczy opozycji utrzymujących kontakty z przedstawicielami placówek dyplomatycznych obcych państw. Ten przypadek drogo kosztował prezydenta Łukaszenkę – władze

Czech nie wydały mu wizy na wjazd do ich kraju, by mógł wziąć udział w obradach NATO. Postąpiono z nim tak, jak on przez te lata postępował ze swoimi oponentami politycznymi.

Wymieniłem tylko część znanych mi dobrze działaczy białoruskiej opozycji demokratycznej i przedstawiłem ich losy. Tysiące najlepszych obywateli białoruskich odważnie walczy dalej o lepszą przyszłość dla Białorusi. Wielu z nich przeszło już przez więzienia, setki przez areszty administracyjne, tysiące ukarano grzywną i zastraszono. Sporo działaczy za swoje poglądy polityczne zasiłło szeregi bezrobotnych.

Taką właśnie znam opozycję, żadnej innej nie spotkałem na Białorusi.

## **Kurier z Warszawy**

Późną jesienią 2002 roku, Aleksander Milinkiewicz, prezes białoruskiego Społecznego Zjednoczenia „Ratusz” w Grodnie, zapytał mnie, czy nie mógłbym pomóc w zorganizowaniu przyjazdu do Grodna na spotkanie z inteligencją białoruską – Jana Nowaka Jeziorańskiego. Odpowiedziałem, że spróbuję, choć wcale nie byłem pewien, czy zgodzi się on przyjechać. Idea spotkania wyszła od grupy Białorusinów mocno związanych z radiem „Swaboda”, nadającym z Pragi.

Znałem dyrektora Jeziorańskiego z wcześniejszych spotkań polonijnych w Krakowie i Warszawie. Napisałem do niego, a za parę tygodni otrzymałem odpowiedź, że w tym roku słynny kurier nie może opuścić Warszawy, natomiast niewykluczone, że w 2003 roku do takiego spotkania dojdzie. Jakże ogromne było moje zdziwienie, gdy pod koniec 2002 roku dyrektor Jeziorański zatelefonował do mnie i powiedział, że jest gotów do podróży. Ustaliliśmy termin jego wizyty w Grodnie.

Wraz z moim synem Feliksem 15 stycznia 2003 roku pojechałem do Polski, aby odebrać dyrektora na dworcu kolejowym w Białymstoku, dokąd miał przyjechać pociągiem z Warszawy. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że ktoś taki, jak Jan Nowak Jeziorański, przyjedzie do nas. Gdyby moim dziadkom powiedziano, że przyjdzie czas i będziemy w Grodnie gościli dyrektora polskiej sekcji Radia Wolna Europa, nigdy by w to – oni, słuchacze tego radia – nie uwierzyli.

Miałem towarzyszyć w podróży do Grodna człowiekowi-legendzie, jednemu z niewielu, którzy mogą telefonować bez zapowiedzi do prezydentów USA. Tak w Polsce, jak i w Stanach Zjednoczonych wymieniany jest on wśród największych żyjących bohaterów II wojny światowej. Jego przodkowie walczyli we wszystkich powstaniach narodowych, on sam walczył niemal od pierwszego dnia wojny 1939 r. Jako kurier i spadochroniarz pięciokrotnie przekradał się z Londynu do okupowanej Polski. W lipcu 1944 roku dotarł do Warszawy jako ostatni kurier przed wybuchem powstania. W przeddzień kapitulacji, z rozkazu komendanta AK gen.

Bora-Komorowskiego przedarł się z płonącego miasta do Londynu, wywożąc setki dokumentów i zdjęć świadczących o dramacie stolicy. Po wojnie pracował w BBC, a od 1952 r. kierował sekcją polską Radia Wolna Europa, która była dla pokoleń Polaków, także tych mieszkających na Białorusi, jedynym źródłem wiarygodnej informacji. Ma ogromne zasługi dla wprowadzenia Polski do NATO. Działał w środowiskach polonijnych, między innymi jako jeden z dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej, skąd odszedł na znak protestu wobec antysemickich wystąpień prezesa KPA Edwarda Moskala. Wielokrotnie apelował do władz polskich o przeproszenie Żydów za zbrodnię w Jedwabnem.

Teraz wiozłem tego wybitnego Polaka i patriotę na Białoruś. Droga od Białegostoku do granicy zleciała nam bardzo szybko. Gdy podjechaliśmy pod szlaban białoruski, wyczułem, że już na nas czekają. Nie pomyliłem się. Zabrano dyrektora do kontroli osobistej, którą celnicy dokonywali w obecności oficera KGB z Grodna. Wszystko to trwało około dwóch godzin; skserowano wszystkie materiały, które dyrektor wiozł ze sobą. Przyznać trzeba, że ci, co go sprawdzali, w krótkim czasie zdążyli nabrać szacunku do dyrektora, podziwiali go za jego pełne godności zachowanie podczas kontroli. Później jeden z celników białoruskich, gdy już opuszczaliśmy granicę, podszedł do nas i przeprosił, że był zmuszony do wykonania tych czynności.

Wieczorem w moim mieszkaniu doszło do spotkania dyrektora Jeziorańskiego z Tadeuszem Kontkiem, I sekretarzem ambasady USA w Mińsku oraz z Siamionem Domaszem i Aleksandrem Milinkiewiczem, czołowymi działaczami opozycji białoruskiej w Grodnie. Po kolacji, piosenki polskie i białoruskie gościom śpiewał „pod gitarę” Wiktor Szałkiewicz. Następnego dnia dyrektor odbył bardzo ważne spotkania ze Stanisławem Szuszkiewiczem z Mińska, Mikołą Markiewiczem, odsiadującym wyrok za tak zwane zniesławienie prezydenta, oraz Andrejem Sannikowym, byłym wiceministrem spraw zagranicznych Białorusi, szefem „Karty-97” w Mińsku. Spotkał się także z władzami ZPB, które reprezentował Józef Porzecki i z Polską Macierzą Szkolną, którą reprezentował Stanisław Sienkiewicz. Odwiedził także polską szkołę w Grodnie i biskupa grodzieńskiego. Wieczorem odbyło się spotkanie w sali „Ratusza” z białoruską inteligencją. Sala była przepełniona.

Trzy dni pobytu dyrektora zleciały jak sen z powiek. Nie chciałem więcej ryzykować z kontrolą na granicy, więc skorzystaliśmy z propozycji konsula generalnego w Grodnie, Andrzeja Krętowskiego, aby pod jego opieką przekroczyć granicę. No i tak się stało. Gdy pożegnaliśmy z Feliksem dyrektora Jeziorańskiego w Białymstoku, nie mogłem uwierzyć, że to całe napięcie, ale i poczucie, że gościmy u siebie Wielkiego Polaka, mamy już za sobą.

Kilka tygodni później dostałem od dyrektora list pocztą e-mailową, w którym napisał między innymi:

*Drogi Panie Prezesie,*

*Dzięki za list. Dziś przyjęty zostałem przez Cimoszewicza, Ministra Spraw Zagranicznych, by podzielić się z nim wrażeniami i sugestiami dotyczącymi polityki wobec Białorusi. Wystosowałem też do kilku osobistości amerykańskich obszerny memoriał z odpowiednimi wnioskami. Rozmawiałem także z ambasadorem USA w Warszawie Christopherem Hillem.*

*Odniosłem jak najlepsze wrażenia ze spotkań w Grodnie i jestem Panu wdzięczny za ich tak sprawne zorganizowanie. Szukam wolnej chwili, by zapoznać się z Pana książką. Na razie rzuciłem na nią tylko okiem i widzę, że jest bardzo ciekawa.*

*Serdecznie pozdrawiam oboje Państwa i Feliksa.*

*Jan Nowak Jeziorański.*

Minie kilka miesięcy i łukaszenkowskie władze białoruskie w Grodnie prześlą do sądu materiały, na podstawie których zażądają zlikwidowania Społecznego Zjednoczenia „Ratusz”.

### **Nadzieje spełnione nie do końca**

Oddział ZPB w Iwieńcu, na czele którego stoi Teresa Sobol, jest jednym z najprężniej działających w Obwodzie Mińskim. Wiele razy tam bywałem, by pomóc naszym działaczom w kupnie i zaadaptowaniu na Dom Polski jakiegoś nadającego się na ten cel budynku, by ZPB w Iwieńcu mógł nareszcie mieć swój kąt. Zawsze rozpatrywaliśmy kilka możliwości, ale wciąż w ostatniej chwili coś stawało nam na przeszkodzie, aby doprowadzić do powstania Domu Polskiego w tej miejscowości. Któregoś dnia otrzymałem telefonicznie wiadomość od Teresy Sobol, że jest możliwość wykupienia sklepu uniwersalnego o powierzchni 1200 m kw., który bankrutował. Pojechałem do Iwieńca, gdzie wspólnie z działaczami z tego miasteczka ustaliliśmy, że w razie wykupienia tego budynku, musimy za wszelką cenę zorganizować w nim czteroklasową szkołę podstawową, w której wszystkie przedmioty byłyby wykładane po polsku, oraz wygospodarować pomieszczenia pod Dom Polski. Dla tej idei otrzymałem poparcie w Warszawie prof. Andrzeja Stelmachowskiego i zaledwie niepewne zrozumienie w Mińsku u ministrów Strażewa i Dylana. Spróbować przekonać ministrów do takiego rozwiązania pomógł mi Wiaczesław Maciuszenko, pracownik ministerstwa nadzorujący sprawy szkolnictwa polskiego i języka polskiego na Białorusi.

18 maja 1999 roku w Wołożynie, z ramienia ZPB i w obecności Barbary Rud ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Konstantego Tarasiewicza prezesa obwodowego oddziału ZPB w Mińsku, podpisałem umowę, zgodnie z któ-



raż Iwieniec wszedł w posiadanie budynku, z przeznaczeniem na Szkołę Polską i Dom Polski. Kupno budynku sfinansowała „Wspólnota Polska” z polonijnych środków budżetowych Senatu RP.

Minęły cztery lata i 20 lipca 2003 roku, pięknie odremontowany przez „Wspólnotę Polską” budynek został zaadaptowany na Dom Polski. Przekazanie tego budynku na własność ZPB dokonał senator Tadeusz Rzemykowski, przewodniczący senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą, w obecności ambasadora RP w Mińsku Tadeusza Pawlaka i prezesa „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Budynek poświęcił ksiądz biskup Antoni Dziemianko. Natomiast wielka szkoda, że Konstanty Tarasiewicz wspólnie z władzami ZPB w Grodnie odstąpili od idei uruchomienia w tym budynku szkoły polskiej. Zabrakło wszystkim uporów i determinacji w rozmowach z władzami. Ten fakt jaskrawie pokazał słabość i nieprzebojowość obecnych władz ZPB, które uważają, że istniejące problemy ze szkolnictwem polskim wystarczy zasygnalizować i przerzucić na barki Polski, która na poziomie ministrów, czy też wojewodów ten problem z władzami białoruskimi powinna rozstrzygnąć.

To, niestety, ewidentny błąd, nie Polska, a tylko my, tu na miejscu, powinniśmy swoją walką o tę szkołę udowodnić władzom, że mamy do tego prawo i bardzo tego chcemy, a ich obowiązkiem jest to nasze prawo konstytucyjne uszanować. Nasza wielka determinacja w tej sprawie mogłaby wtedy uzyskać wsparcie ze strony polskiej, włącznie z jej dyplomacją. Za nas nikt nic nie robi, ni Białoruś, ni Polska.

Czy wyciągnięte z tego zostaną wnioski – zobaczymy!

## **XV Lat ZPB.**

10 sierpnia 2003 roku minęło 15 lat od czasu powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza w Grodnie, które w 1990 roku przekształciliśmy w Związek Polaków na Białorusi. Wielka szkoda, że obecne władze ZPB zignorowały ten jubileusz, jedynie tydzień później „Głos znad Niemna” poświęcił tej rocznicy niewielki artykuł. To przykre, że to tak ważne dla nas święto zostało pominięte, bowiem tę datę można było wykorzystać dla podsumowania naszej działalności i ze zwiększoną energią, biorąc pod uwagę wszystko co było dobre i odrzucając co złe, podjąć się nowych zadań skierowanych na nasze odrodzenie narodowe.

## **Nieodwzajemniona wdzięczność**

Dzisiaj, 14 sierpnia 2003 roku, dowiedziałem się o tym, że został zwolniony z pracy w siedzibie ZPB w Grodnie Zdzisław Bogusz. Już parę miesięcy wcześniej, wbrew statutowi, jego etat – bez uzgodnienia z ZG ZPB – został

zredukowany, a on zwolniony. Ponieważ wszystko odbywało się wbrew prawu, Bogusz zaskarżył prezesa do sądu i sąd nakazał przyjąć go z powrotem. Cierpliwości dyrektorowi Boguszowi wystarczyło na kolejne parę miesięcy pracy. W siedzibie stworzono mu takie warunki, że musiał w końcu sam napisać podanie i odejść.

Przyczyna zwolnienia Bogusza tkwi tak naprawdę w tym, że jako jeden z niewielu odważył się powiedzieć prezesowi Kruczkowskiemu o jego zaniedbaniach związkowych, nieprawidłowym kursie obranym w walce z władzami o nasze prawa, w tym i o nieporządkach i wykroczeniach w rozliczeniach finansowych oraz w prowadzeniu działalności gospodarczej. Był najstarszym pracownikiem etatowym w siedzibie ZG ZPB, pracował w niej od pierwszego dnia, kiedy tylko było nas stać na płacenie etatów. Był niezastąpiony w wielu sprawach, nigdy nie mieliśmy problemu z utrzymaniem naszego domu od strony technicznej, wszystko potrafił załatwić na czas. Poza tym, że był dyrektorem administracyjnym, to jeszcze pełnił funkcję kierowcy przy prezesie. Pracował praktycznie bez dni wolnych i nigdy przy tym nie narzekał. Dla niego sprawa naszego odrodzenia była ważniejsza od jego życia prywatnego.

Pamiętam, że gdy nie miałem racji w jakiejś tam sprawie, Zdzisław Bogusz zawsze potrafił zwrócić mi na to uwagę. Bronił Porzeckiego, gdy mu jako pierwszemu opowiedziałem o mojej rozmowie z ministrem Bogdanem Borusewiczem, nalegał, bym nie zwlekał z pomocą dla Izy Tyrkin, gdy miała ona problemy z zagospodarowaniem i uroczystym otwarciem Domu Polskiego w Lidzie, wstawał się nieraz w obronie Eugeniusza Skrobockiego, którego bywało rozliczaliśmy za niedociągnięcia w pracach nad „Magazynem Polskim”, pomagał wielu innym osobom. Krzywdy innych ludzi z naszego otoczenia bolały go jak własne. Jednak gdy on sam potrzebował pomocy innych członków ZG ZPB, to takiej pomocy z ich strony zabrakło.

Nie wiem, z kim i o co walczy dziś prezes Tadeusz Kruczkowski? Jeżeli z zasłużonymi i oddanymi dla naszej sprawy osobami, to mu to nieźle się udaje. Przez niespełna trzy lata jego działalności zostali zwolnieni, czy też musieli sami odejść – Tadeusz Malewicz, Bożena Guzewicz, Zygmunt Piełuc, Andrzej Kusielczuk, Andrzej Pejc, Andrzej Pisalnik, Andrzej Poczobut-Odlanicki, Natalia Łojko, Witalia Naumowicz, Henryk Żur, Irena Ejsmont, Anna Skorb, Anna Bubko, Wiktor Sawoniako. W Szczuczynie z jego inicjatywy została odwołana z funkcji prezesa oddziału młoda zaangażowana w nasze sprawy Joanna Michałowska, absolwentka UMCS w Lublinie, W Mińsku z prezesa oddziału ZPB zrezygnował Andrzej Jakubowski, też absolwent wyższej uczelni w Polsce. Poza tym wymusza, by odeszła z pracy etatowej w ZG ZPB kierownik działu oświaty, Andżelika Borys, osoba bardzo oddana i niezmiernie zasłużona dla naszego odrodzenia narodowego.

W tej sytuacji nie poznaję w ogóle zachowania wiceprezesa Józefa Porzeckiego, mającego zgodnie ze statutem ogromne prawa. Przecież gdyby chciał, to już dawno mógłby położyć kres tym wszystkim antystatutowym działaniom prezesa. Wystarczyłoby tylko, by z jego inicjatywy jako członka ZG i jego pierwszego zastępcy, zebrano Zarząd i unieważniono bezprawne decyzje podjęte jednoosobowo przez prezesa, co byłoby nauczka na przyszłość, że decyzje podjęte bez konsultacji i nie przegłosowane na ZG Związku nie mają racji bytu.

Szkoda, że ta energia prezesa Kruczkowskiego nie została skierowana raczej na pomoc rodzicom i dzieciom w Nowogródku, aby doprowadzić do budowy tam polskiej szkoły. Przez trzy lata mało co zrobiono, by założyć fundamenty pod przyszłe polskie szkoły, czy to w Werenowie, czy Lidzie, czy też w jakimś innym mieście Białorusi. Tutaj akurat objawia się jego całkowita bezradność. Pozostaje kwestią, jak długo to wszystko potrwa?

### **Likwidacja „Ratusza”**

21 sierpnia 2003 roku decyzją sądu obwodowego w Grodnie zlikwidowana została białoruska społeczna organizacja „Ratusza”. Była to organizacja bardzo prężna w działaniu, wystarczy powiedzieć, że w oparciu o nią zebraliśmy 150 tysięcy podpisów w poprzednich wyborach prezydenckich na rzecz naszego działacza Siamiona Domasza, kandydata na urząd prezydenta RB. Poza tym w trudnych czasach, kiedy wielu Polaków po V nadzwyczajnym zjeździe ZPB zostało zwolnionych lub musiało odejść z pracy w siedzibie ZPB, organizacja „Ratusza” udzielała im schronienia, dając etatową pracę. Strach prezydenta Łukaszenki i jego popleczników przed organizacją, która jeszcze wiele mogła zrobić na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi, zmusił władze do tak drastycznej decyzji. Ten krok władz białoruskich świadczy dobitnie o tym, że obce są im ideały demokratycznego rozwoju Białorusi.

Władimir Chiluta, główny specjalista urzędu wojewódzkiego do spraw organizacji społecznych występujący jako oskarżyciel, oraz sędzia Aleksander Kolesnik – wbrew swojemu sumieniu i zdrowemu rozsądkowi, ale także i wbrew prawu, na rozkaz z góry rozwiązali organizację i tym samym wraz z najwyższymi władzami Białorusi wzięli na siebie odpowiedzialność za ten nieuczciwy i niegodny uczynek, czego im społeczność grodzieńska po upadku reżimu na pewno nie zapomni.

Wybitny polski i białoruski pisarz i publicysta mieszkający na Białostocczyźnie, Sokrat Janowicz, poproszony przez „Gazetę Wyborczą” o skomentowanie tego faktu, powiedział:

Likwidacja „Ratuszy” wpisuje się w ten sam nurt wydarzeń co likwidacja niezależnych radiostacji i czasopism, m. in. Tygodnika „Pahonia”, białoruskiego liceum, w którym wykładali słynni opozycjoniści. Słowem – Łukaszenko szykuje się do trzeciej kadencji prezydenckiej i w tym celu likwiduje wszelką opozycję. Jest trochę jak Turkmenbasza, tyle że ten postąpił jednoznacznie, ogłaszając się prezydentem Turkmenistanu aż do śmierci, a Łukaszenko stwarza pozory demokracji. „Ratusza” była jedyną organizacją, która mogła jeszcze coś zrobić w Grodnie, otrzymywała granty z zagranicy. Nie ma już ani jednak szkoły z językiem białoruskim. Ludziom o psychice sowieckiej, którzy sprawują władzę na Białorusi, język i kultura białoruska kojarzą się z Europą, z przebrzydłym Zachodem. Poniekąd słusznie, bo kultura białoruska odrodziła się nie pod wpływem Rosji, lecz pod wpływem Europy, za pośrednictwem Polski. Płucami tego odrodzenia byli w XIX wieku katolicy. Teraz szkoły białoruskie zlikwidowano, żeby nawet nie śmierdziało jakąkolwiek Europą. Wszystko po to, by upodobnić się do Rosji. Odległym zamiarem Łukaszenki jest bowiem zasiąść na tronie na Kremlu. Nie rozumiem, dlaczego on wierzy, że może to osiągnąć, ale wierzy. Chce z Białorusi jak z trampoliny skoczyć na Kreml, a Kreml go wykorzystuje, by trzymać za mordę Białoruś.

Tego samego dnia, tuż po wydaniu wyroku sądu o likwidacji „Ratuszy”, wysłałem list elektroniczny do Jana Nowaka Jeziorańskiego, wielkiego przyjaciela organizacji, powiadamiając go o tej smutnej dla nas wszystkich wiadomości. Następnego dnia otrzymałem odpowiedź, w której słynny kurier między innymi napisał:

*Szanowny Panie,  
Jestem bardzo zaniepokojony wiadomością o zamknięciu „Ratuszy”.  
Zamierzam zwrócić uwagę na tą represyjną politykę dyrektorowi National Endorsement for Democracy w Waszyngtonie.*

*Łączę pozdrowienia.  
Jan Nowak-Jeziorański*

Wydarzenia związane z wcześniejszym zamknięciem tygodnika „Pahonia” w Grodnie, jedyne białoruskiego liceum w Mińsku i obecne z likwidacją „Ratuszy” uczą nas, że jeżeli w najbliższym czasie wszystkie organizacje pozarządowe i partie polityczne nie połączą się w „biedzie” i nie wykażą solidarności w momentach zagrożeń dla poszczególnych organizacji, które reżim będzie próbował likwidować, to zostaniemy „wystrzelani” przez dyktatora jak kaczki. To w pełnej mierze dotyczy także i Związku Polaków na Białorusi.